WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia

serdeczne życzenia

Wesołych Świąt!

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma

składa

Redakcja

BOŻE NARODZENIE jest świętem radości i nadziei. Leżąc na progu nowego roku, zamyka stary, pozostawiając za sobą doznane przeżycia, troski i smutki; wprowadza z radosną kolendą na ustach w nowy rok pracy, który — „będzie lepszy!“. Trzeba mieć siłę, ażeby w to uwierzyć. Trzeba uwierzyć! Trzeba „podnieść głowy i spojrzeć na zbliżający się świat lepszego jutra, jutra, które zapowiada nigdy nie gasnąca Gwiazda Betleemska“.

OD REDAKCJI

Dyskusja o totaliźmie trwa. Zanim „Pro Christo" wystąpiło ze swym poglądem w tej sprawie, dyskusja już się toczyła, jednakże nasze stanowisko wniosło rzecz nową, istotną dla zagadnienia, mianowicie – rozróżnienie kilku postaci totalizmu. Ponieważ rozróżnienie to wprowadziło katolickie pismo religijno-społeczne, sprawa zwróciła powszechną uwagę publicystyki. Dopiero wówczas rozpoczęła się właściwa, energiczna dyskusja.

Sprawa jest doniosła dla Polski: toczy się walka o Jej oblicze ideowe, oblicze strukturalno-społeczne. Rzeczywistość dzisiejszej Polski i atmosfera tendencji totalnych, w jakiej żyjemy, powiększają wagę chwili. Toteż polemika prasowa nie ustaje. Każdy niemal dzień wnosi coś nowego. Ciekawa rzecz, że tym światopoglądowo-politycznym zagadnieniem interesują się bardziej dzienniki, niż pisma periodyczne, i częściej zajmują w tej sprawie jakieś stanowisko.

Redakcja nasza pilnie śledzi dyskusję, notuje każdy nowy do niej wkład i czeka, aż zamknie się pierwsza faza tej polemiki, która ma się już ku końcowi. Jest to pierwsza seria głosów. Nie jest to niestety przeważnie pelemika z naszymi tezami, a tylko szereg wypowiedzi, wywołanych poprostu zasłyszeniem, albo wiadomościami z przeglądów prasy, że znalazł się głos katolicki, który nie potępił każdej formy totalizmu. Większość autorów wyraża poprostu na piśmie to, co im dotąd leżało na sercu (a co było nie zaw-

sze dostatecznie głęboko przemyślane) wskutek wrażeń, jakie odnoszą na podstawie informacji o dotychczas zrealizowanych konkretnie 3-ech ustrojach totalnych (z tego dwa nacjonalistyczne). Z głosów tych, jak dotąd, można się zorientować, że przeciwnicy totalizmu naogół mieszają ze sobą dwie kategorie pojęć – „totus" i „omnia"[1]) – „cały człowiek" i „wszystko w człowieku", „całe życie człowieka" i „wszystko z życia człowieka"; dlatego też przeważnie uważają, że każdy totalizm, który obejmuje całego człowieka, musi się zajmować wydawaniem przepisów o każdym szczególe, o każdej dziedzinie życia jednostki i zbiorowości. A to przecież nie jest konieczne i nawet – niemożliwe.

Drugi b. charakterystyczny moment dyskusji jest ten, że zwolennicy demokracji zwalczają totalizm nie taki, jakiego koncepcje wytwarza sobie młode katolickie i narodowe pokolenie polskie, ale taki (co przecież i my potępiamy), jaki konkretnie istnieje w Sowietach i Niemczech, dowodząc przytym, że każdy totalizm musi nieuchronnie przynosić ze sobą te same skutki dla życia publicznego. Natomiast na zarzuty, wskazujące im, do jakiego stanu demokracja doprowadziła Francję i Czechosłowację (sowietyzacja) – odpowiadają: „Ależ nasza demokrcja, zrealizowana w Polsce, będzie inna!". Trzeba więc pozwolić twierdzić to samo zwolennikom totalizmu, którzy pojmują go jako ideę moralno - polityczną, krystalizującą się w czasie i przestrzeni w *różnych* postaciach *zależnych* od tego, na jakiej moralności się oprze, oraz – pragnącą zorganizować państwo na zasadach

prawa Bożego (naturalnego), które określa zakres jego działania, nie naruszając praw ani jednostki, ani rodziny, ani Kościoła; totalność w naszym pojęciu, dotyczyć może tylko dziedzin, przez prawo naturalne oznaczonych jako sfera działalności państwa.

Zanim wyżej zaznaczone poglądy zostaną ze stanowiska Redakcji „Pro Christo" rozwinięte – uważamy za konieczne uprzednio przedstawić naszym Czytelnikom, jak sobie młode, katolickie i narodowe pokolenie polskie wyobraża polski, katolicki totalizm narodowy. W następnym numerze wydamy ocenę tych poglądów.

Redakcja.

Zwracamy uwagę na dział p. t.: „Głosy młodych o totaliźmie".

---

1) „totaliter".

ADAM JÓZEF ROZBICKI

Nauka poszła w las...

Rzeczywistość dzisiejszej Polski domaga się gwałtownie zdecydowanych zmian w sytuacji wewnętrznej Kraju pod groźą najdalej idących konsekwencji dla Kościoła i narodu. Życie domaga się stworzenia takich warunków, aby inwazja wpływów obcych w Polce była uniemożliwiona i zniszczona bez reszty.

Polsce potrzebny jest ustrój, który położy kres rządom klik, haniebnej robocie masonerii, zorganizowanym w rozmaitych tajnych związkach hienom społecznym, gotującemu się do rewolucji komunizmowi i przyczajonemu żydostwu.

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami walki, jaką toczą w Polsce czynniki o zdrowych tendencjach narodowo — państwowych z jedną z ekspozytur Frontu Ludowego (t.zw.

„Fołksfrontu“), przygotowującego warunki do proklamowania w Polsce rządów „robotniczo-włościańskich“ ze wszystkimi jego akcesoriami, jak: milicja ludowa (wiadomo, co to znaczy...), „czerezwyczajka“, kartki na chleb i obuwie oraz komisarze żydowscy. Mamy na myśli walkę o oblicze ideowe Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dziwne rzeczy dzieją się w Z.N.P.

Związek liczy 52.000 nauczycieli. Jest to olbrzymia armia żołnierzy oświatowych, od których pracy wychowawczej zależy w dużym stopniu wizerunek ideowy przyszłej Polski. Bowiem dwa są czynniki wychowawcze, najłatwiej docierające do świadomości najszerszych mas przez swój ciągły kontakt z życiem: ksiądz i nauczyciel. Z całym rozumieniem tego obce agentury, działające w Polsce, uchwyciły w swoje ręce kluczowe pozycje w szkolnictwie, a m. inn. osiągnęły decydujący wpływ na Z.N.P.. W poczuciu swej siły na tym terenie popełniły jednak szereg „nietaktów“ (np. t.zw. „bolszewicki” numer „Płomyka“), które zmusiły Rząd, a ściślej — gen. Sławoj-Składkowskiego do zawieszenia w Z.N.P. Zarządu Główego, odpowiadającego za „linię generalną“ Związku. Władze państwowe mianowały Kuratorem Z.N.P. mgr. Pawła Musioła ze Śląska. Rozpoczęła się w Związku ciężka praca nad odbudowaniem zaufania społeczeństwa i wiary w polskiego nauczyciela. Praca zaczęła wydawać rezultaty. Społeczeństwo, które z uznaniem przyjęło dezyzję Premiera poczęło zmieniać swój stosunek do Z.N.P., czego najlepszym dowodem były odgłosy w prasie. Z usunięciem dawnego Zarządu Głównego „inne powietrze zapanowało w Z.N.P.“ — pisze ks. Weryński („Czas”, nr. 313 z b.r.). Tchnięto nowego, zdrowego ducha w wydawnictwa młodzieżowe („Płomyk“, „Płomyczki” i t.p.): przypomniano dzieciom, że najwyższą wartością jest Bóg, potem — Ojczyzna, pokazano im na obrazku czołg, przypomniano, jak wygląda godło państwowe i mundur żołnierski. Organ nauczycielstwa — „Głos Nauczycielski“ — stanął na gruncie uczciwej, polskiej racji stanu („Głos Nauczycielski“ został zawieszony przez obecnego kuratora — p. Maciszewskiego w pierwszych dniach jego urzędowa-

nia): rzucono hasło współpracy Kościoła, szkoły i rodziny. Andrzej Borycki w artykule p.t.: „O twórcze przymierze“ („Głos Nauczycielski nr. 6 z 31 października 1937 r.) pisał:

„W ostatnich latach byliśmy wielokrotnie świadkami otwartej wojny między przedstawicielami dwóch doniosłych czynników wychowawczych — między nauczycielem i księdzem. Co pewien czas gazety donosiły o ostrych zatargach w tej czy innej miejscowości między nauczycielem i księdzem proboszczem, o walce między kierownikiem szkoły i katechetą. *W latach ostatnich fakty te zaczęły się mnożyć z niepokojącą szybkością,* stwarzając obraz jakiejś stałej partyzantki, rozgrywającej się na obszarze całego państwa.

Równocześnie z utrwalaniem się tego nienaturalnego, fatalnego pod względem wychowawczym stanu rzeczy nie widzieliśmy — niestety — ze strony dawnego ZNP. uczciwych, rozumnych, z dobrą wolą podejmowanych wysiłków, zmierzających, jeśli nie do zupełnego zlikwidowania, to przynajmniej do złagodzenia tej nonsensowej z punktu widzenia potrzeb i celów wychowania polskiego wojny. Przeciwnie, *odnosiło się wrażenie, jakby kierownikom Związku zależało na podsycaniu jej, na coraz większym rozpalaniu tego ognia, w którym* nic chyba dobrego dla Polski upiec się nie mogło. Odnosiło się wrażenie, że komuś, kto — takby się zdawało — miał silny wpływ na postępowanie dawnego zarządu, bardzo *chodziło o to, by do wychowania polskiego wprowadzić zamęt i rozprężenie,* by pozbawić go tych wielkich wartości, bez których niema mowy o wielkości i potędze naszej Ojczyzny. To nie była robota polska, to nie było budowanie siły Polski, *to była robota obca, inspirowana z zewnątrz i nie polskim służąca celom.“*

Stwierdził to gen. Sławoj - Składkowski niejednokrotnie.

Inne powietrze zapanowało w Z.N.P.. W gmachu Zwięzku za urzędowania Pawła Musioła świeciło się nieraz do 11-ej w nocy: — z całym zapałem i poświęceniem odrabiano wielkie szkody, przygowując teren pod równie wielkie i pożyteczne działanie.

Dziwne rzeczy dzieją się w Z.N.P.

Premier gen. Składkowski przekazał sprawę Z.N.P. ministerstwu W.R. i O.P. Sprawę Z.N.P. wziął w swoje ręce min. Świętosławski. Kurtor Musioł zmuszony był ustąpić. Przyszedł kto inny, zaufany ministra Świętosławskiego, — p. Seweryn Maciszewski, nauczyciel „zagraniczny“, amator Norwida, dramatów i Paryża. Piewszego dnia urzędowania przybył do biura o 12 w południe, drugiego dnia — wyjechał do Wilna na konferencję z wojewodą, trzeciego dnia w ciągu kilku godzin siedział zamknię-

ty na klucz w swoim gabinecie i nie przyjmował telefonów; tegoż dnia zarządził zawieszenie wydawania wszystkich pism pedagogicznych Związku i tygodnika „Głos Nauczycielski"...

Sytuacja w Związku uległa zmianie. Dotychczasowa linia ideowo - taktyczna, zapoczątkowana przez p. Musioła, została przerwana. Zarządzenia nowego Kuratora wywołały wrażenie, że został on powołany nie w celu oczyszczenia bagna, pozostawionego przez b. Zarząd Główny, a w celu zniszczenia tego, co z takim poświęceniem zapoczątkował jego poprzednik — p. Musioł. To też zarówno w szerokim społeczeństwie jak wśród rzesz nauczycielskich i pracowników biura oraz agend centralnych Z.N.P. powstała dezorientacja. O nastrojach, pełnych niepokoju o oblicze ideowe i losy Z.N.P. najlepiej świadczy Rezolucja, oraz Memoriał do p. Premiera pracowników Centrali Z.N.P., którzy z bezpośredniej bliskości mieli możność przyglądania się i oceny wszystkich posunięć Kurtora Maciszewskiego. Rezolucja, uchwalona w Warszawie na zebraniu w dn.30 listopada b.r. mówi:

„My, pracownicy Centrali Z.N.P., powołani do współpracy z mianowanym przez Władze Państwowe Kuratorem Z.N.P., w poczuciu ciążących na nas obowiązków obywatelskich i zagrożeni w podstawach swojej egzystencji przez działalność obecnego Kurtora Z.N.P. — Seweryna Maciszewskiego, stwierdzamy, że:

1) p.Seweryn Maciszewski zaangażował 2-ch b. członków b. Zarządu Głównego zawieszonego zarządzeniem Państwowych Władz Administracyjnych, niejakiego p. Albina Jakiela, oraz p. Konstantego Lecha. Panowie ci, jako członkowie b. Zarządu Głównego reprezentują ideologię i działalność, której kres uważał za konieczne położyć p. Premier, gen. Sławoj - Składkowski. Wymienionym powierzył p. Seweryn Maciszewski szeroki zakres funkcyj, umożliwiając im w ten sposób kontynuowanie pracy, przerwanej zarządzeniem Władz Państwowych. Ten sposób wykonania funkcji kuratorskiej budzi uzasadniony niepokój w społeczeństwie, które zrozumiało i oceniło intencje p. Premiera, gen. Sławoj - Skłakowskiego, wyrażone w znanym oświadczeniu, wyjaśniającym powody zawieszenia b. Zarządu Głównego Z.N.P.
2) Zarządzeniem p. S. Maciszewskiego zostało zawieszone wydawanie „Głosu Nauczycielskiego", organu nauczycielstwa, zrzeszonego w Z.N.P., podczas gdy będący pod zarzutami, postawionymi przez

p. Premiera, gen. Sławoj - Składkowskiego, b. Zarząd Z.N.P. w osobach p. Kolanki i in. wydaje „Wiadomości Nauczycielskie“ formą identyczne z „Głosem Nauczycielskim“, a treścią atakujące zarządzenia Władz Państwowych, co ułatwia b. Zarządowi kontynuowanie sabotażu, stosowanego od pierwszej chwili wobec mianowanego przez Władze Kuratora.

3) W dniu 29 i 30 listopoda 1937 r. p. S. Maciszewski wymówił pracę tym pracownikom Z.N.P., którzy na apel mianowanego przez Władze Kuratora, powodując się zrozumieniem obowiązków obywatelskich podjęli z nim trud prowadzenia pracy w myśl wskazań Władz Państwowych dla dobra Narodu i Państwa. Zarządzenie to godzi w poczucie obywatelskie pracowników, wywołując u nich niepokój i troskę o dalsze losy Z.N.P., zwłaszcza wobec uporczywie krążących pogłosek o zamiarach p. Maciszewskiego przyjęcia do pracy nielojalnych wobec zarządzeń Państwowych b. pracowników Z.N.P., co znajduje uzasadnienie w zaangażowaniu p. Lecha i Jakiela. Wymówienie pracy tym, którzy w ciężkich dla Związku chwilach stanęli do współpracy z Kuratorem, podcina egzystencję i wydaje się być karą za współdziałanie z osobą powołaną przez Władze Państwowe“.

W memoriale do p. Prezesa Rady Ministrów, złożonym w dniu 5 grudnia b. r. przez delegację pracowników Centrali Z.N.P. w Warszawie, czytamy m. in.:

„Z woli Pana Premiera, zarządzeniem Władz Administracyjnych został zawieszony w swej działalności b. Zarząd Główny Z.N.P. Pracownicy b. Zarządu Głównego po trzydniowym strajku okupacyjnym, będącym demonstracją przeciwko zarządzeniu legalnych Władz Państwowych, nie stawili się do pracy, nie chcąc podporządkować się Kuratorowi Z. N. P., jako przedstawicielowi Władzy Państwowej.

Część pracowników, w liczbie 23, kierując się poczuciem obowiązków obywatelskich stanęła na apel przedstawiciela Władzy Państwowej do pracy. Pracownicy ci kierowali się jedynie słusznym w tym wypadku stanowiskiem, że po zdyskwalifikowaniu przez Pana Premiera b. Zarządu Z.N.P., mają obowiązek podjęcia trudu współpracy z Kuratorem Związku, pełniącym swą funkcję z ramienia Władzy Państwowej. Demonstracje zaś i niestawienie się do pracy reszty pracowników uważali i uważają zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego, nie za obronę interesów gospodarczych, które mianowaniem Kuratora Z.N.P. zagrożone nie zostały, a za akcję sabotażową, inspirowaną przez czynniki szkodliwe dla naszej państwowości, mającą na celu uniemożliwienie

przedstawicielowi Władzy wykonywanie jego obowiązków. Wiadomym jest np. fakt, że w czasie strajku okupacyjnego b. pracownicy śpiewali „Międzynarodówkę“ i wznosili okrzyki antypaństwowe, demonstrując łączność z czynnikami komunistycznymi symbolicznym podniesieniem pięści.

Społeczeństwo Polskie przyjęło decyzję Pana Premiera z wielkim uznaniem i zmieniło swój stosunek do Z. N. P. z chwilą mianowania Kuratora. Również nauczycielstwo po chwilowym szoku zaczęło dawać coraz liczniejsze dowody zrozumienia sytuacji i podporządkowania się słusznemu zarządzeniu Pana Premiera, czego dowodem był stały wzrost wpływów ze składek członkowskich, wstrzymanych w pierwszych dniach października całkowicie na skutek dywersyjnych poleceń b. Zarządu Z. N. P.

Sytuacja zmieniła się z chwilą zmiany osoby Kuratora: daje się wyczuwać zupełna dezorjentacja w sferach nauczycielskich, stan niepewności i zdenerwowania wśród pracowników, oraz poruszenie w społeczeństwie, bowiem szerzą się pogłoski, że obecny Kurator dąży do reaktywowania dawnego Zarządu Z. N. P., a co za tem idzie i dawnych stosunków. Znajdowałoby to potwierdzenie w zarządzeniach P. Maciszewskiego, obecnego Kuratora Związku, np.: nawiązanie kontaktu z b. Zarządem Z. N. P., zaangażowanie z grona b. Zarządu p. Albina Jakiela i p. Konstantego Lecha, ograniczanie kompetencyj obecnego zespołu kierowników poszczególnych wydziałów, częściowe przelanie ich kompetencyj na urzędujących przy p. Kuratorze Maciszewskim członków b. Zarządu Z. N. P., niechęć utrzymywania kontaktu z obecnymi pracownikami Z. N. P., a nawet często negatywne ustosunkowanie się do nich, wreszcie wymówienie pracy obecnym pracownikom, co, zważywszy na lojalność ich wobec zarządzeń Władz Państwowych, nabiera specjalnego posmaku.

Zarządzenie p. Kuratora Maciszewskiego utrwalają opinię publiczną w przekonaniu, jakoby miało nastąpić dopuszczenie do pracy strajkujących pracowników Z. N. P., co wydaje się niemożliwe, z uwagi na to, że sabotowali oni zarządzenia Władz Państwowych, dając dostatecznie wyraźne dowody sympatyzowania z tendencjami komunistycznymi. Gdyby pogłoski te miały się sprawdzić, nie byłoby miejsca w Związku dla obecnych pracowników Z. N. P., kierujących się od samego początku poczuciem obowiązków obywatelskich: nie mogliby bowiem oni stanąć przy warsztatach pracy ramię przy ramieniu z ludźmi, którzy zdyskwalifikowali się przez sabotaż zarządzeń legalnych Władz Państwowych, oraz demonstracje wyraźnie wywrotowe.

Kierując się nie tylko obroną interesów własnych, ale przede

wszystkim interesem ogólnym prestiżu Władz Państwowych, prosimy Pana Premiera o interwencję.
Warszawa, dnia 5 grudnia 1937 r.“

Od 5 grudnia wiele zmian zaszło w życiu Związku.

Dzisiaj stoimy przed następującymi faktami dokonanymi:

1) p. Maciszewski powołał do współpracy: a) kilku członków b. Zarządu Głównego, zawieszonego w swej działalności przez Władze państwowe, b) niemal wszystkich pracowników b. Zarządu Głównego, łącznie z niektórymi członkami *Komitetu strajkowego,* który kierował akcją demonstracyjno-sabotażową.
2) p. Maciszewski prawie całkowicie zlikwidował zespół wyższych urzędników, powołanych do współpracy przez b. Kuratora — p. Musioła.
3) p. Maciszewski wypłacił pobory tym, którzy sabotowali zarządzenia p. Musioła, jako przedstawiciela Władzy Państwowej na terenie Związku.
4) p. Maciszewski, w celu przeprowadzenia powyższych punktów oraz pokrycia zobowiązań, poczynionych przez b. Zarząd Główny, zaciągnął pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego na sumę 220.000 zł.!

●

W ten sposób klika p. Kolanki i towarzyszy powróciła do wpływów w Z. N. P.

Gdy się nad tymi niezrozumiałymi rzeczami usiłuje zastanowić, z uporem przychodzą myśli, że nie wiele u nas skorzystano z doświadczeń historii.

Największą słabością Polski przedrozbiorowej było to, że miała ona wprawdzie ministrów, ale nie miała niemal nigdy rządu — jako jednego ośrodka dyspozycji i woli. Najwyższy organ władzy wykonawczej — rząd — rzadko bywał jednomyślny, a już nigdy bodaj jako całość nie realizował świadomie i planowo wspólnej koncepcji społeczno-politycznej. W takich warunkach szef każdego działu gospodarki państwowej czuł się na swoim urzędzie zupełnie niezależnym od zespołu rządzącego, realizując swoją myśl i swój plan: chadzał własnemi, lub

co gorsza, cudzemi drogami, paraliżując, czy wręcz uniemożliwiając świadomie zarządzenia szefów innych resortów. Przykładów takich historia dostarcza nam wiele. Ten brak wspólnej myśli i planu politycznego, lojalnie i konsekwentnie realizowanego przez wszystkich członków rządu, nieraz tragicznie zaważył w przeszłości naszej w losach Państwa i doprowadził je do upadku. Nastąpił długi okres niewoli, okres ciężkich zmagań, przeżyć i nauki. Zdawałoby się, że z okresu tego winniśmy byli wyjść z wielkim zasobem doświadczeń, tem trwalej nabytych, że osiąganych nietylko w pocie czoła, w znojnym trudzie dnia codziennego, ale okupywanych, jakże często, ofiarą krwi, czy katorgi całego życia.

Niestety mało skorzystano u nas z nauki, jaką dały nam dzieje.

W ostatniej chwili, gdy numer był już gotów do druku, otrzymaliśmy broszurę znakomitego znawcy komunizmu, a zwłaszcza jego taktyki — p. Henryka Glassa p. t.: „Wpływy Kominternu wśród nauczycieli. Materiały, oświetlające cele i taktykę komunistów w Związku Nauczycielstwa Polskiego" (Wyd. przez Centralne Biuro Porozumienia Antykomunistycznego, Warszawa, 1937 r.). Broszura ta demaskuje Akcję komunistyczną na terenie Z. N. P. i zawiera materiały, z którymi najgoręcej polecamy się zapoznać. Red. H. Glass wykazuje w niej, że: a) Z. N. P. jest opanowany przez skomunizowaną grupę polityczną, b) Z. N. P. zwalcza religię, c) Z. N. P. uprawia propagandę na rzecz S. S. S. R., d) Z. N. P. jest pod wpływami żydostwa, e) Z. N. P. jest broniony przez Komunistyczną Partię Polski, f) prasa sowiecka bierze w obronę zawieszony zarząd Z. N. P., g) władze Z. N. P. wywierały przymus na nauczycielstwo.

Wreszcie red. Glass podaje drogi zwalczania komunizmu na terenie nauczycielskim i szkolnym. Broszurę dokładniej omówimy w styczniowym numerze naszego miesięcznika.

Hiszpania Bohaterska.

Znany pisarz i polityk narodowy, autor licznych dzieł z dziedziny głównie polityki zagranicznej, Jędrzej Giertych pojechał w kwietniu b. r. w 9 miesiącu wojny domowej a w 13. miesiącu rządów „frontu ludowego", do Hiszpanii, ażeby własnymi oczyma stwierdzić, o co i w jaki sposób walczą narodowe wojska pod dowództwem gen. Franco.

Owocem jego spostrzeżeń jest pokaźny tom, zatytułowany „Hiszpania bohaterska", pełen rewelacyjnych wiadomości, często biegunowo sprzecznych z tym, czym nas karmią codziennie różne agencje prasowe.

Zaraz na początku mówi autor, że wojna (domowa) nie niszczy Hiszpanii, ale ją przed zniszczeniem ratuje, przed zniszczeniem, które groziło jej ze strony organizacyj rewolucyjnych komunistycznych i anarchistycznych, działających bezkarnie w czasie rządów „frontu ludowego", który zdobył władzę przy pomocy różnych sztuczek i fałszerstw wyborczych.

Cała książka jest ilustracją tych słów: liczne obserwacje osobiste autora i przytoczone przez niego opisy faktów i zdarzeń wybuchu powstania narodowego, dają nam wyrazisty obraz walki, jaką toczą Hiszpanie z międzynarodówką komunistyczną, dzierżącą władzę w „czerwonej" części Hiszpanii. —

Walka ta toczy się o wielką stawkę: „czerwoni" celem zapewnienia trwałości swych rządów dążą do „zlikwidowania" wszystkiego, co stawia lub może im stawiać opór, a więc religii katolickiej i wszelkiej tradycji, do zupełnego wytępienia faszystów, „burżujów" i innych „reakcjonistów". Poszczycić się mogą „dobrymi" rezultatami: 20.000 wymordowanych księży i 300.000 osób cywilnych, to są cyfry poważne nawet w porównaniu z ofiarami „permanentnej rewolucji" sowieckiej i prześladowań religijnych w Meksyku.

Cyfry te — zdaniem autora — byłyby jeszcze większe, gdyby rewolucja narodowa swoim bohaterskim porywem nie uchroniła połowy kraju od skutków tej niszczycielskiej pasji.

Obok tych niezmiernych strat w życiu ludzkim, zorganizowany instynkt burzycielski dokonał ogromnych zniszczeń materialnych, wśród których podkreślić należy: zburzenie lub złupienie wszystkich kościołów i klasztorów w miejscowościach, które choćby chwilowo były w rękach „czerwonych" (z wyjątkami — dosłownie — pojedyńczymi) oraz podpalanie benzyną opuszczonych przez cofających się anarchistów całych miast, jak Irun, Guernica obok wielu mniejszych miejscowości.

Znakomity obserwator nie ogranicza się do podawania spostrzeżeń o toczącej się walce, usiłuje powiązać chwilę obecną z przeszłością tak kiedyś potężnej i sławnej monarchii hiszpańskiej oraz wysnuć przewidywania o przyszłych losach odradzającego się w walce narodu hiszpańskiego.

Naród hiszpański, który — po utracie imperium kolonialnego — trwał w letargu, obecnie zagrożony w swoim bycie, nie tylko broni się, ale budzi się do nowego życia, dąży do przekształcenia swego ustroju społeczno - gospodarczego, a nawet rodzą się w nim nowe ambicje imperialne, nieokreślone jeszcze, ale mogące w przyszłości wystąpić na jaw równolegle z coraz bardziej głośnymi żądaniami niemieckimi, jako dalszy ciąg polityki państw nacjonalistycznych, rozpoczętej przez Włochy na terenie Afryki podbojem Abisynii.

Giertych rozpatruje też podobieństwa organizacji narodowych hiszpańskich, głównie „karlistów" i „Falangi", z ruchem narodowym w Polsce. Przewidując w niedalekiej przyszłości atak „wewnętrzny" komunizmu na Polskę, stwierdza jednak autor, że siła obozu narodowego polskiego przyczynić się powinna do tego, że próba taka byłaby zgnieciona w zarodku, nie powodując tych ogromnych strat materialnych i kulturalnych, oraz krwawych ofiar ludzkich, jakie wyrządziła Hiszpanii anarchia rewolucyjna w „opanowanej w czasie wojny domowej, a częściowo już przed tym — w okresie rządów „Frente popular" — frontu ludowego, tej nowej formy, a raczej nazwy, przybranej przez forpocztę rewolucji, którą w Rosji nazywaliśmy „kiereńszczyzną".

Żywy styl, mnóstwo faktów, doskonała znajomość spraw hi-

szpańskich i doświadczenie polityczne autora czynią z tej książki jedyny w swoim rodzaju podręcznik o Hiszpanii narodowej, o Hiszpanii walczącej, dający czytelnikowi jasny pogląd na sytuację polityczną i wojenną na półwyspie pirenejskim.

Książka ta kładzie poza tym kres kłamliwej propagandzie, która w mniej lub więcej podstępny sposób zwalić się stara winę za wszystko zło, które się dzieje w Hiszpanii, na karb wojny domowej, zapominając o szalejącej tam rewolucji, której natężenie porównać można jedynie z dwiema „wielkimi" zwycięskimi przewrotami — rewolucją francuską i rosyjską.

W. B.

KAMIENIE.

Są tacy, którzy zastygli w kamienie
I sercem cichym do nich mówić próżno,
Gdyż usechł owoc soczysty sumienia,
Więc się cofają przed dobrą jałmużną.

I niema dla nich braci — poginęli
I sióstr nie spotkasz — uciekły.
Szatan w okręgi swe owych przychodzieli,
Zaś ich sercami wybrukuje piekło.

Roman Kamiński

WŁODZIMIERZ SZNARBACHOWSKI

Naczelne problemy współczesnego ustroju

Artykuł niniejszy jest ponownym, pogłębionym opracowaniem przez autora problemów państwa totalnego, rozwiniętych w „Dialogu o ustroju, człowieka i micie" („Ruch Młodych" Nr. 13 z r. 1936) oraz w „Naczelnym problemie współczesnego ustroju" („Ruch Młodych" Nr. 18 z r. 1937).

Autor, p. Włodzimierz Sznarbachowski, jest pierwszym z publicystów młodego pokolenia, który podjął śmiałą próbę sformułowania podstaw katolickiego totalizmu narodowego.

Redakcja

1. ROZSZERZANIE SIĘ TREŚCI WSPÓLNOTY NARODOWEJ

Wspólnota narodowa była niegdyś pojmowana, jako fakt kulturalny oraz jako fakt odrębności i ciągłości państwowej, nie idący wcale w parze z jednością organizacyjną społeczeństwa, rozbitego na stany, różniące się przede wszystkim udziałem w życiu państwa. Rozbieżność, a raczej brak bezpośredniej łączności między *funkcjami publicznymi* monarchy i stanu rządzącego, a *życiem prywatnym i zawodowym* innych stanów była tak wielka, że przekroczenie tej granicy przez jednostkę wymagało specjalnego aktu ustawodawczego — nobilitacji. Ten brak łączności najwyraźniej przejawiał się w odrębności władz. Państwo ograniczało się do prowadzenia polityki zagranicznej, zaciągania wojska, określania praw i przywilejów stanu rządzącego. Natomiast inne stany posiadały całkowitą autonomię gospodarczą, zawodową, prawa administracyjnego, sądowego i t. p. Najdłużej tę niezależność zatrzymały cechy i miasta, wieś już w XV w. utraciła ją, ale nie na rzecz państwa, a na rzecz dziedzica.

Demokracja polityczna, równość wobec prawa, postęp gospodarczy, powszechna służba wojskowa i oświata publiczna zniosły granicę między warstwą rządzącą i rządzonymi: cały

naród, przynajmniej teoretycznie, stał się podmiotem władzy, a *każdy członek narodu* zaczął faktycznie oddziaływać sposobem swego życia na rozwój wspólnoty. Jego działalność gospodarcza, normowana dotychczas przez cechy lub zarządzenia dziedzica, ze źródła utrzymania rodziny i daniny na rzecz pana przemieniła się w doniosłe zagadnienie gospodarki narodowej, samowystarczalności, wymiany, podziału dóbr i t. p., normowane już przez państwo. Jego twórczość duchowa i artystyczna z osobistych przeżyć, czy np. z poezji dworskiej stała się potężnym środkiem wychowania i propagandy. Jego wykształcenie i temperament — czynnikiem rozwoju lub zacofania całego narodu.

Dalsza ewolucja — ostatnie półwiecze — coraz bardziej usuwa rozdział pomiędzy autonomią ogniska domowego i nieograniczonego prawa rozporządzania własnością, a obowiązkami publicznymi: między tym, co jest niezbywalnym prawem wolności osobistych, a tym co podlega normowaniu i wychowywaniu przez państwo. I tak państwo obejmuje z jednej strony normowanie coraz szerszego zakresu życia, podczas gdy z drugiej strony jednostka i indywidualność „szarego człowieka" zaczęły coraz bardziej bezpośrednio wpływać na losy państwa: nie przez to, że każdy rządzi, składając głos w wyborach, ale przez to, że jego prywatne życie nabrało doniosłości państwowej. Państwo dziś nie tylko jest zainteresowane w tym, z kim żeni się król, ale i jakie małżeństwa zawiera każdy obywatel, bo od poziomu rodziny zależy poziom dzieci — przyszłych obywateli; nie tylko uchwala listę cywilną monarchy, ale i określa minimum dochodów robotnika.

Te dwa momenty, składające się na rozszerzenie treści wspólnoty narodowej, *pokrywanie się sfery spraw dotychczas prywatnych z zakresem spraw o doniosłości publicznej, oraz zanik podziału narodu na warstwę rządzoną i rządzącą na rzecz udziału każdego obywatela w odpowiedzialności za losy narodu — łączyły się z drugim procesem wyzwalania się politycznego klas upośledzonych* i postępowania ich wolności prywatno-gospodarczych (np. zniesienie glebae adscriptio, umowy o na-

jem pracy, wybór zawodu). Jest rzeczą zrozumiałą, że rewolucja i walka o wolność stała się w pierwszym okresie silniejsza nad uświadomienie współzależności obywateli w nowym państwie, zwłaszcza że proces ten był hamowany przez zwolenników dawnych stosunków, oraz krzyżował się z interesami kapitalizmu, ruchów klasowych, imperializmów, masonerii, partyj i t. d.

I dlatego, mimo że Europa w okresie od Wielkiej Rewolucji do czasów obecnych przeszła bodajże więcej przemian ustrojowych niż na przestrzeni całego średniowiecza i początku czasów nowożytnych, nie wytworzyła żadnego powszechnego ideału „Państwa Bożego", ani nawet nigdzie nie uformowała się w pełni nowoczesna organizacja narodowa. Jednak da się dziś wyróżnić trzy dominujące typy ustrojowe. Jeden — nazwijmy go *liberalnym,* akcentujący moment niezależności sumienia, niezależności gospodarczej i politycznej jednostki oraz pośrednio jej udziału w rządach (głosowanie powszechne); drugi — *policyjny,* wciągający zewnętrznymi przepisami cały naród do pracy dla państwa, ale chcący zachować przywileje grupy rządzącej. Wreszcie *totalny* — akcentujący solidarność wspólnoty narodowej i chcący ją rozbudować na świadomym i planowym wysiłku każdej jednostki, realizującej misję dziejową narodu i osiągającej pełnię szczęścia osobistego.

Niewątpliwie, że we wszystkich tych typach ustrojowych (abstrahując od ich treści, np. totalnym jest zarówno bliski katolicyzmowi faszyzm, jak rasistowski hitleryzm i materialistyczny bolszewizm) naczelnym zagadnieniem jest *jak zrealizować udział każdego obywatela w zorganizowanej twórczości narodowej.* Bez względu na to, czy państwo dąży do tego celu przez pozostawienie jednostce maximum swobody i pola do nieskrępowanej inicjatywy, czy przez ścisłe, mechaniczne, ustawowe określenie jej obowiązków wobec państwa, czy przez organiczną, powszechną, hierarchiczną organizację narodu.

W dalszym ciągu zajmiemy się zcharakteryzowaniem tych trzech typów ustrojowych, tym ważniejszym dla nas, że wszyst-

kie trzy istnieją aktualnie w Polsce. Pierwszy w tęsknocie (nieraz ukrywanej) dawnych stronnictw, drugi w rządzącej nami rzeczywistości, trzeci w programach młodych.

Charakterystyka ta winna przyczynić się do odpowiedzi na dwa pytania: po pierwsze — który z typów ustrojowych najprawdziwiej urzeczywistnia prawo i obowiązek każdego członka narodu do skutecznego oddziaływania całym swym życiem na rozwój państwa; a następnie — czy, przez ukształtowany typ życia i postawione jednostce cele, stwarza warunki, w których każdy czyn (poza kultem religijnym i życiem wewnętrznym) człowieka gospodarującego, tworzącego, bawiącego się ma wartość moralną czynu dobrego, zarówno zasługi, otwierającej bramy Niebieskie, jak i wolnego poddania się działaniu łaski Bożej.

2. PROBLEMY NOWYCH USTROJÓW A KATOLICYZM.

Nie ulega wątpliwości, że rozszerzenie się treści wspólnoty narodowej — *coraz głębsze, coraz bardziej świadome i coraz bardziej powszechne wciągnięcie jednostek w zakres oddziaływania kulturalnego narodu i polityki wychowawczej państwa* — sprawia, że z trzech czynników wychowujących człowieka — 1) rodziny, 2) Kościoła, 3) kultury narodowej i państwa (przez typ życia, szkołę, ustrój) — *rola trzeciego w kształtowaniu osobowości człowieka staje się coraz większa.* Tak np. kultura ludowa przestaje urabiać wieś na żywe muzeum etnograficzne, przestaje być czynnikiem konserwatywnym, — by stać się wyrazem nowych potrzeb i nowych dążeń, nourtujących wieś, — by stawiać nowe zagadnienia przed chłopem, wchodzącym w życie kulturalne i państwowe narodu. A polityka państwa w stosunku do mas jest w coraz mniejszym stopniu zagadnieniem rozłożenia podatków, rekrutowania żołnierza, utrzymania dróg i bezpieczeństwa — w coraz wyższym stopniu jest świadomym narzędziem urabiania światopoglądu każdego obywatela, przedewszystkiem przez szkołę powszechną, wszelkie formy oświaty pozaszkolnej i t. zw. propagandę. Państwo wchodzi dziś w życie obywatela, nie jako moloch, pożądający coraz to nowych ofiar, z którym trzeba paktować i okupy-

wać się mu, — ale jako nauczyciel, reformator, wychowawca, obrońca. A ostatnio coraz częściej — jako najbliższy towarzysz i kierownik — w monopartii, lub w powszechnej organizacji politycznej narodu.

Przyczyn tej zmiany we wzajemnym ustosunkowaniu się jednostki i państwa należy szukać nietylko w klasycznym, humanistycznym ideale człowieka, który umie i może korzystać ze wszystkich dóbr doczesnych; przedewszystkim dlatego, że ten ideał ograniczył się i w starożytności klasycznej i w czasach Odrodzenia do niewielkiej liczby uprzywilejowanych przez urodzenie. Trzeba widzieć rozwój przez stulecia *chrześcijańskiej zasady sprawiedliwości, miłości bliźniego i równości wobec Boga.* Zasady, *zmierzającej* nie tylko do udostępnienia każdemu Królestwa Niebieskiego, ale i *do upowszechnienia szczęścia ziemskiego.* Szczęścia ziemskiego, pojętego jako droga do Boga, jako użycie dóbr doczesnych za środek doskonalenia się jednostki. Gdyż łatwiej jest wielu poznać i pokochać Boga, dziękując mu i chwaląc go, niż widząc rządzącą niesprawiedliwość i wyzysk oraz słysząc zewsząd nawoływania fałszywych proroków. Minęły też już czasy, kiedy nauka i wiedza miały jakoby odbierać wiarę, a rzekome dążenie do utrwalenia ciemnoty mas miało uchronić je przed utratą wiary. *Celem życia społecznego jest właśnie tworzenie materialnych i kulturalnych warunków pełnego rozwoju osobowości, na których Kościół zaszczepia swe nadprzyrodzone dary.*

Obecnie wchodzimy w nową epokę, w której zmieniają się bezpośrednie cele wychowania. Dawniej cel ten był statyczny, przekazanie wchodzącemu w życie człowiekowi niezmiennych nakazów prawa Bożego, odwiecznych tradycji narodowych, regionalnych i stanowych oraz dziedzicznego doświadczenia zawodowego, np. rolnika czy mistrza cechowego. Jednym słowem, wychowanie dobrego przedstawiciela swego stanu i rodziny. Człowiek dynamiczny, twórca, myśliciel — podobnie jak święty i zakonnik — wychodzili poza ramy narodu, stanu i rodziny, tworząc nieliczną, ponadnarodową elitę umysłową, artystyczną i duchową. Wiek XIX przyniósł zasadniczą zmianę.

Wychowanie pojęto dynamicznie — jako budzenie iskry Bożej, tkwiącej w każdym, jako powołanie wszystkich do udziału w kulturze narodowej i do twórczości, w przekonaniu, że to prowadzi, do wszechstronnego rozwoju osobowości. Zarazem jednak zlekceważono wartości moralne i nadprzyrodzone, jakoby krępujące wolność i twórczość, zapomniano praktycznie o duchowej nierówności ludzi. Ideał człowieka uczciwego zastąpiono ideałem człowieka twórczego. Zasługą tych ruchów stało się rozpętanie dynamizmu twórczego, — błędem i tragedją, że zapomniano, że człowiek tworzy nie poto, by wyładowywać swą energję, ale z przeświadczeniem swej misji, swego powołania, wartości swej twórczości w służbie dla bliźnich i w osiąganiu swego ostatecznego celu. *Tylko wiara w Opatrzność i w życie pozagrobowe oraz moralność mogą dać te przeświadczenia jednostce.* Indywidualizm postawił pod znakiem zapytania całą twórczość wyzwoloną.

Te rozbudzone powszechnie pędy twórcze (znaczenie przymusu szkolnego i nowych celów wychowania) znajdują swe zaspokojenie przez czynny udział jednostki w życiu narodu. W średniowieczu młodzieniec, czujący w sobie iskrę Bożą, poza nielicznymi funkcjami państwowymi, zaspokojenie tych dążeń znajdował poza normalną wspólnotą narodową, w autonomicznym uniwersytecie, jako wędrowny mistrz rzeźbiarski, czy malarz, jako błędny rycerz it.d. Jedna nauka — scholastyka, jeden język — łacina, jedna sztuka — kościelna, — były wyrazem tej nadnarodowości. Romain Rolland prześwietnie uchwycił to odseparowanie się średniowiecznego twórcy od społeczeństwa w „Colas Breugnon". Dziś wszystkie aspiracje naukowe, artystyczne, literackie, organizacyjne, techniczne, gospodarcze, każdy może zaspokoić najpełniej w ramach swojej organizacji narodowej, swego państwa. Tak więc *dynamizm współczesnego życia,* wola każdego kształtowania go i czerpania zeń wiedzy i prawdy (wystarczy zainteresować się ruchami współczesnej polskiej młodzieży chłopskiej)—*a jednocześnie fakt i świadomość jednostki, że te nowe pragnienia zawdzięcza wspólnocie narodowej i państwu, że w nich i w oparciu o nie może je zaspo-*

koić, że normalnie tylko przez pracę dla nich (oprócz zrozumiałych wyjątków, jak np. kapłaństwo, pustelnictwo, misje w obcych krajach i t.p.) znajdzie swe szczęście — sprawiają, że tak bardzo podniósł się autorytet państwa i zmusza nowe pokolenie do walki o jego reformę. Kto chce zrozumieć istotę nowoczesnych ruchów politycznych nad tymi faktami socjologicznymi i psychologicznymi nie może przejść do porządku. Zrozumiała to Akcja Katolicka, organizując się na podstawach narodowych.

Jest faktem, że w tej przebudowie XVIII i XIX w. myśl katolicka i Kościół, wskutek rozdziału państwa od Kościoła, a nauki od podstaw metafizycznych, nie brały udziału czynnego i inicjującego. Jest faktem, że ukształtowany typ życia, opartego o ideał nowego człowieka, wychował ludzi, którzy pełnymi katolikami nie są. *Jest faktem, że kultura współczesna, światopogląd i państwo współczesne nie są aktolickie.* Co więcej w XIX wieku, katolik mógł żyć i doskonalić się w ramach tych państw i tych kultur. Dziś w bolszewickim totaliźmie katolicyzm schodzi do katakumb, w hitlerowskim katolik musi wyrzec się w życiu publicznym swych przekonań, a w liberalnych krajach zachodu ateizm i herezje zmuszają katolików żyć własnym życiem, odgraniczonym od wspólnoty narodowej. Ale ponieważ nowoczesny typ życia — związki zawodowe, partje, prasa, literatura, ustrój gospodarczy i polityczny — jest obcy i wrogi katolicyzmowi, katolik musiałby go potępić. *Z drugiej strony tenże nowoczesny typ życia daje wiele wartości doczesnych, których zamknięty, odseparowany katolicyzm dać nie może* — staje więc przed każdym katolikiem problem: — czy wyrzec się tych wartości, — czy wyrzec się katolicyzmu apostołującego, — czy też stać się katolikiem zakłamanym, kompromisowym. Istnieje jeszcze jedno rozwiązanie: — uchrześcijanić nowe wartości życia.

Fakt, że ustroje i światopoglądy liberalny, totalny i policyjny znalazły się, jeżeli nie w bojowej, to w ideowej sprzeczności z katolicyzmem, nie dowodzi tego, że reprezentowane przez nie tendencje są sprzeczne z celami ostatecznymi, które podaje nauka katolicka. Czy pojmowanie narodu i państwa jako „wiel-

kiego wychowawcy" sprzeciwia się misji wychowawczej Kościoła, jeżeli szkoła i kultura będą oparte o myśl katolicką? Czy rozbudzenie dynamizmu twórczości, właściwie ujęte przez wychowanie, nie rozbudzi najwyższej twórczości — świętości? Czy katolickie państwo nie sprawi, że typem współczesnego katolika przestanie być konwertyta, — ale będzie nim wyznawca od dziecka? Wrogi myśli katolickiej charakter ustrojów liberalnych i totalizmu bolszewickiego i hitlerowskiego tkwi nie w tendencjach współczesnych ustrojów: upowszechnienia twórczego udziału narodu w jego życiu kulturalnym i państwowym oraz wychowania nowego człowieka, korzystającego z pełni życia doczesnego. Analiza trzech typów ustrojowych — liberalnego, policyjnego i totalnego — z punktu widzenia zdolności wciągnięcia wszystkich do służby dla narodu i pełnego rozwoju osobowości jednostki, wykaże nietylko, *który z nich realizuje najpełniej te założenia, ale zwartościuje je moralnie.* Gdyż dla katolika przedstawia wartość tylko taki ustrój, który, realizując ducha epoki, spełnia jednocześnie najwyższy cel życia społecznego na ziemi — drogi do Boga.

3. USTRÓJ LIBERALNY.

Ustrój liberalny wychodzi od uznania wolności i równowartości przekonań wszystkich obywateli o ile są skłonni uznać istnienie samego państwa i ustroju. O sposobie rządzenia w ramach istniejącego ustroju decyduje wolna gra sił politycznych. W praktyce opiera się na podobieństwie dążeń ludzi, grupujących się w *partje* i za ich pośrednictwem wyrażających swą wolę w parlamencie. Ciężar więc życia publicznego zostaje przerzucony *na leaderów partyjnych i posłów oraz stojące poza nimi konspiracje.* Rządzenie opiera się na *osiągnięciu kompromisu* w rozstrzygnięciu spornych zagadnień, kompromisu w pogodzeniu interesów partyjnych (najczęściej klasowych, terytorialnych, wyznaniowych, zawodowych): bo do rządu wchodzą reprezentanci różnych partii. Opozycja wprawdzie wyraża wątpliwość w skuteczność i sprawiedliwość polityki rządowej, (przeciwstawiając jej inną korzystniejszą dla swych wyborców), ale uznaje ją i liczy się z nią, tak zresztą jak i rząd z opo-

zycją. Nazywa się to w języku parlamentarnym „dobre obyczaje polityczne“, a jest możliwe dlatego, że wszystkie partje, zarówno rządzące jak i opozycyjne, stoją na stanowisku uznania i zachowania istniejącego ustroju, różniąc się jedynie w poglądach na zarząd państwem i możliwych korzyści dla reprezentowanych przez siebie wyborców. Do niedawna jeszcze nawet Socjalna Demokracja wizję przewrotu umieszczała gdzieś w dalekiej przyszłości, narazie dążąc do poprawy bytu proletariatu w ramach państwa kapitalistycznego. Nie należy też zapominać o znaczeniu towarzyszącej każdej opozycji świadomości, że kadencja izb nie jest wieczną, że zostaną rozpisane nowe wybory, że wtenczas wiele może zmienić się w konstelacji politycznej.

Możemy więc stwierdzić, że *właściwością ustroju liberalnego, parlamentarnego jest aprioryczna zgoda,* zgoda partii na tolerowanie konkurenta u władzy i respektowanie jego polityki. Tak samo udział obywatela we władzy materjalnie tylko jest złożeniem głosu do urny, formalnie jest wyrażeniem zgody na uznanie władzy, mającej wyłonić się z wyborów większości, z tym, że gdyby jego stronnictwo znalazło się w tej większości, to zawiera dla niego pewne instrukcje. Złożenie głosu do urny, to jakby co cztery lata powtarzana przysięga na wierność, tylko że *anonimowej większości,* a nie wodzowi.

W inny sposób niż przez tę aprioryczną zgodę nie potrafimy wytłumaczyć, dlaczego w państwie liberalnym obywatele i partie, znajdujące się w opozycji szanują naprawdę szczerze władzę rządu, nie bojkotują go. Źródłem tej zgody jest wspomniany fakt, że wszyscy uznają istniejący ustrój, że — mówiąc inaczej — istnieje pewien zakres pewników polityki narodowej dla nikogo nie ulegający dyskusji. Że wreszcie partie nie reprezentują tu różnych światopoglądów, tylko różne interesy, że nakoniec sam taki ustrój jest nieraz dobrym interesem.

Dla tych przyczyn staje się jasnym, że ustrój oparty o zgodę obywateli i partii na uznanie rządów przeciwnika, o ile reprezentują one sobą większość wyborców, traci rację bytu tam,

gdzie *partie przemieniają się w ruchy ideowe, toczące walkę właśnie o ustalenie pewników narodowych i przebudowę ustroju.* Jak wtenczas wygląda międzypartyjna treuga Dei widzimy na przykładzie frontu ludowego we Francji. Fakt, że ustrój parlamentarny trwa tam jeszcze, jest przecież wynikiem układu stosunków, ale bynajmniej nie celem polityki Bluma czy Thoreza.

Najgłębsza jednak przyczyna załamania się koncepcji ustroju liberalnego tkwi w jego wewnętrznych sprzecznościach. Wyrażając bowiem dążenia do zapewnienia wszystkim obywatelom czynnego udziału w życiu narodu i państwa, uniemożliwia spełnienie tego dążenia przez uznanie partyjnictwa, gdzie zawsze część narodu znajduje się w opozycji, oraz ograniczając do minimum zakres spraw publicznych. Budząc u jednostki inicjatywę i twórczość, skazuje zgóry w wielu dziedzinach tę energję na zmarnowanie, np. na wypadek dojścia do władzy konkurenta, a przedewszystkim nie stwarza możliwości rozwinięcia tej twórczości wobec faktycznego uprzywilejowania klas posiadających. Głosząc i wykonując zasadę powszechnego wychowania, nie nadaje mu żadnej treści bezwzględnej, opartej o prawdę i niezmienną moralność. Skutkiem tego każdemu przysługuje nieograniczona swoboda działania, co podważa wogóle celowość wychowywania. Nie stwarzając organicznej organizacji narodu, rozwój twórczości pozostawia ślepej grze talentów, sił i przypadków. Powołując wszystkich do udziału w rządach, a nie dając im tego udziału w rzeczywistości, stwarza niezadowolonych i pokrzywdzonych; wywołane przez to odsuwanie się obywateli od życia państwowego, oddaje je w ręce klik i mafii. Wreszcie pozostawia olbrzymie dziedziny życia kulturalnego, a nieraz i gospodarczego narodu, poza zasięgiem oddziaływania państwa.

Ideowe niezaspokojenie najgłębszych pragnień człowieka i techniczna niezdolność do zapanowania nad życiem narodu likwidują dziś szybko liberalizm (demokrację) jako formę ustrojową.

4. USTRÓJ POLICYJNY.

Ustrój policyjny wprowadzony w początkach ubiegłego stulecia miał wciągnąć całą ludność do pracy dla państwa przy zachowaniu wszystkich przywilejów warstwy rządzącej. Dziś i w swej nowej postaci — reakcji przeciw absurdom parlamentaryzmu — jest przeżytkiem, niezdolnym do urzeczywistnienia tendencji nowego ustroju. Bo chociaż *pozornie podobny do ustroju totalnego* w dążeniu do unormowania życia obywatela przez zewnętrzne przepisy, różni się od niego zasadniczo, przyjmując za swą *podstawę abstrakcyjną „rację stanu"*, poszanowanie dla prawa, dlatego, że jest prawem, a nie dlatego, że jest słuszne. Nie mogąc taką ideą zorganizować narodu, w propagandzie *operuje frazesami lub truizmami* (jak np. idea obrony państwa, jako program przebudowy ustroju), uprawia tromtradrację, dając obfite *pole działania bankrutom i aferzystom ideowym.* Swoje filozoficzne uzasadnienie czerpie z przebrzmiałej już statolatrii, nie rozumiejąc, że państwo nie dlatego ma rację bytu, że jest osobą prawną, ale dlatego, że jest wyrazem pewnej organizacji życia, dążącej do realizacji celu człowieka. Wprowadza rozdział narodu na warstwy rządzącą (biurokracja, policja, korpus oficerski) i rządzoną. W pewnym sensie dąży do zgody obywateli, rezygnuje jednak z jedności narodu (bo nie ma w imię czego go jednoczyć), operuje natomiast jedynie *ideą posłuchu wobec prawa.*

5. USTRÓJ TOTALNY.

Najbardziej konsekwentnym typem nowoczesnego ustroju, próbującego rozwiązać zagadnienie wciągnięcia całego narodu do życia wspólnoty, jest państwo, zorganizowane totalnie, przyjmujące system monopartyjny. W nim punkt ciężkości z osiągnięcia międzypartyjnego kompromisu i narodowej zgody na uznanie władzy większości przenosi się na czynny i planowy *udział każdego obywatela w powszechnej organizacji politycznej.*

Wprawdzie w ustroju totalnym jednostka nadal tworzy,

pracuje, kocha się, bawi i nawet robi to tak samo, jak robiła w ustroju liberalnym, a jednak tkwi zasadnicza różnica między tymi czynnościami w obu wypadkach.

W państwie liberalnym te wszystkie czynności jednostki, mimo ich niewątpliwej doniosłości zbiorowej, podlegały całkowicie indywidualnej decyzji. Norma postępowania każdego była całkowicie autonomiczną, a państwo jeżeli wkraczało to w roli „stróża nocnego". Wprawdzie i państwo średniowieczne nie wglądało do życia prywatnego, ale wtenczas Kościół i wiara, heteronomiczna moralność i spowiedź wystarczały, by jednostka wiedziała jak ma dobrze postępować. Teraz miejsce moralnej wartości czynu i badania jego intencji zajęły interes osobisty i nienaruszenie kodeksu karnego. Nie chodzi o to, że tak było napisane w jakichś obowiązujących kodyfikacjach praw, ale że taką była filozofia praktyczna każdego.

Natomiast państwo totalne wychodzi od szeroko pojętej augustjańskiej zasady „interest unde quis gaudet", rozumiejąc, że aczkolwiek w woli każdego leży osiągnięcie swego szczęścia, tym niemniej fakt współżycia wymaga, aby dać jednostce zasady prawdziwego postępowania. I to nietylko dlatego, by osiągnęła swoje szczęście, ale i by przynajmniej nie krzywdziła innych. Oczywiście, że w okresach przewrotu i utrwalania władzy na piewszy plan wysuwa się zagadnienie ukrócenia propagandy przeciwników. Ale już w stosunku do młodzieży i członków organizacji obowiązuje *zasada wychowania, to znaczy nadania umysłowi jednostki podstaw wiary uznanej za prawdziwą,* aby jej przyszła twórczość i działalność były wyrazem ducha wspólnoty. *Państwo totalne z natury swej jest oparte o religję,* lub też jego ideologia staje się religią, gdyż podstawą i uzasadnieniem państwa totalnego jest wyobrażenie szczęścia i celu ostatecznego człowieka, które mają być osiągane w społeczeństwie i przy udziale jego organizacji. (Np. hitleryzm uważa, że szczęście człowieka tkwi w świadomym wykonywaniu swej pracy dla narodu niemieckiego, a celem jednostki jest spełnienie swej roli przy zachowaniu i postępie „gatunku"). I dlatego liberalnej zgodzie na rządy przeciwnika z większości

parlamentarnej i agitacji przedwyborczej, liczącej na zmienność i naiwność obywatela, państwo totalne przeciwstawia *wiarę w obiektywną słuszność głoszonej idei i programu,* oraz ciążący na każdym obowiązek ich realizowania. I stąd płynie *postulat jedności całkowitej zorganizowanego Narodu.* A co liberalizm uznał za najbardziej prywatną sprawę jednostki, t. j. możność swobodnego wyboru przekonań i wiary, staje się najbardziej obiektywnym, najbardziej wspólnym dla każdego. Odżyła więc zasada „cuius regio eius religio", a wobec przeciwników stosuje się „legis deminutio". I dlatego zamiast obchodzącej tylko sądy kwestii praworządności i państwa praworządnego, staje problem dotyczący sumienia każdego, *problem Państwa Bożego lub państwa pogańskiego;* zależnie od tego, czy pojmowanie szczęścia i celu ostatecznego są zgodne z Obiawieniem Chrystusa i to w takiej formie w jakiej je Kościół do wierzenia podaje, czy też przeciwstawiają się im. Konieczność podziału ustrojów totalnych na dobre i złe, zależnie od stosunku do celów bezwzględnych człowieka, jest oczywista *)

Ta objektywizacja pojmowania szczęścia jednostki i uspołecznienie sposobów jego osiągania jest wyrazem zniknięcia w świadomości nowoczesnego człowieka przeciwstawienia sfery spraw prywatnych zakresowi spraw o doniosłości publicznej.

Nie wynika stąd, że w prawdziwym ustroju totalnym zanika życie prywatne, osobiste jednostki. Wręcz przeciwnie: — państwo przez wychowanie i przez typ życia, oparte na prawdach bezwzględnych, stwarza jednostce podstawy do jej wszechstronnego rozwoju. Natomiast umundurowanie dusz, o którym mówił na zebraniu publicznym jeden z przywódców młodego pokolenia — to tylko przetłumaczona na język codzienny zasada św. Tomasza:

> „Prawo ...ma na celu dobro powszechne. I dlatego nie ma cnoty, którejby aktów prawo nie mogło nakazywać. Jednak nie

---

*) Można rozróżnić państwa *totalne,* obejmujące, wg. zdania ks. Sawickiego, „totum hominem sed non totaliter" (np. faszyzm) i *totalitarne,* obejmujące „totum hominem et totaliter" (np. hitleryzm, komunizm). Tylko ostatnie są nie do pogodzenia z katolicyzmem.

wszystkie akty wszystkich cnót prawo nakazuje, ale tylko te, które zmierzają do dobra powszechnego; albo pośrednio, gdy pewne czyny, tyczące należytego ładu, przez który obywatele zostają uformowani, zostają uporządkowane przez pracodawcę w tym celu, aby oni zachowywali wspólne dobro sprawiedliwości i pokoju". *)

(*Św. Tomasz,* I. II. Q 96, art. 4)

Umundurowanie dusz — to realizacja zasady świadomego i planowego oddziaływania na ludzi, żyjących w społeczeństwie, w celu wskazania im dróg, wiodących do prawdziwego szczęścia. I dlatego moralność jednostki, jej rozwój intelektualny i twórczość a więc rzeczy najbardziej osobiste, stają się sprawą o doniosłości publicznej, przedmiotem oddziaływania państwa. Ale nie przez obcą jednostce biurokrację — tylko przez powszechną i organiczną organizację narodu. W ten sposób czynniki najsilniej kształtujące osobowość człowieka — społeczeństwo i kultura, w których on żyje — przestają być czymś przypadkowo lub destrukcyjnie oddziaływującym na jednostkę. Stają się świadomymi narzędziami najwyższej misji: prowadzenia do Prawdy i Dobra. Wagę i aktualność zagadnienia podnosi fakt, że przy dzisiejszym stanie rozatomizowania nauki, techniki i filozofii nie ma mowy o tem, żeby nawet nieprzeciętny obywatel mógł orientować się i wybierać w tym, co mu podsuwają i zachwalają — agitator polityczny, wydawca, dziennikarz, profesor, literat — wszyscy sami szukający Prawdy.

Drugi istotny moment nowoczesnej organizacji narodu: zanik podziału na warstwy rządzącą i rządzoną, w ustroju totalnym otrzymuje rozwiązanie w postaci *subiektywizacji stosunku jednostki do państwa przez udział wszystkich w organi-*

---

*) „Lex... ordinatur ad bonum commune. Et ideo nulla virtus est de cuius actibus lex praecipere non possit. Non tamen de omnibus actibus omnium virtutum lex humana praecipit; sed solum de illis quae ordinabiles sunt ad bonum commune: vel immediate, sicut cum aliqua directe propter bonum commune fiunt; vel mediate, sicut cum aliqua ordinantur a legislatore pertinentia ad bonam disciplinam, per quam cives informantur, ut commune bonum iustitiae et pacis conservent".

(Św. Tomasz, I-a II-ae Q 96, art. 4)

zacji narodu, a z chwilą kiedy gros działalności tak gospodarczej jak i kulturalnej jednostki jest w swych skutkach bezpośrednio związane ze społeczeństwem i w nim ma swój sens i kiedy jednostka to sobie uświadamia, zanika przeciwieństwo: państwo — obywatel. Państwo przestaje być czymś realnie pozą nami istniejącym i przeciwstawiającym się nam swym ustawodawstwem, a staje się przede wszystkim *pewną częścią naszej świadomości.* Ten przewrót stosunku jednostki do państwa wymaga osobnego omówienia. Teraz ograniczymy się do kilku przykładów.

Fustel de Coulange **) określa wolność starożytną jako zdolność do sprawowania funkcyj publicznych, jako możność udziału jednostki we władzy publicznej. Ale władza ta istnieje poza nami, jako pewien realny porządek, nadany przez bogów i będący wyrazem ich woli. A człowiek, czy to sprawujący władzę, czy też wybierający urzędników jest tylko wyrazicielem woli bogów i jej stróżem. Tak pojętej wolności u starożytnych przeciwstawia de Coulange wolność nowożytną, która jest przede wszystkim wolnością od ingerencji państwa w życie prywatne jednostki. Ale i tu państwo, władza są czymś realnie istniejącym po za jednostką i po za narodem i jej się przeciwstawiającym. Dla zagadnienia wolności w ustroju totalnym nie są istotne te przeciwstawienia jednostka — państwo, czy sprawy prywatne — sprawy publiczne. Podstawą jego jest wolna wola człowieka *wychowanego* w uznanej za prawdziwą wierze, rozumiejącego swój *udział* w gospodarczym i duchowym rozwoju swego otoczenia i całego narodu i swoją *odpowiedzialność,* a traktującego swoje życie nie tylko jako osobiste dążenie do szczęścia, ale i pojmującego prowadzące doń działanie, jako *wykonywanie pewnej funkcji państwowej.* Oczywiście, że warunkiem realizacji takiego podejścia do życia jest harmonia między uznanym przez państwo pojmowaniem szczęścia jednostki, a dążeniami człowieka. I wtenczas wydające się dla przeciwników tak strasznymi *ograniczenia wolności w państwie totalnym są*

**) Fustel de Coulange. „Cite Antique". Librairie Hachette. Str. 269.

tak naturalnymi, jak dla moralnie zdrowego młodzieńca zakaz współżycia z prostytutkami. Asceza jest warunkiem rozwoju osobowości i kultury. (Por. Bohdan Suchodolski „Uspołecznienie kultury“).

Jeżeli ktoś nie rozumie subiektywizacji stosunku jednostki do państwa, niech spyta o nią pierwszego lepszego mikrusa z Balila, Komsomołu czy Hitlerjugend, a pozna jaka w każdym z nich tkwi świadomość, że „Państwo to ja“, a nie „pan wojewoda“ czy „pan sekwestrator”. Warto dodać, że o ile dla wychowanka Smitha taka świadomość byłaby okazją do podniesienia cen czy wywołania, lokautu, dla nas jest tylko atmosferą psychiczną, w której żyjemy.

Wiara w słuszność i prawdę głoszonych idei powoduje, że przywódcy i masy wydają z siebie maximum energii dla realizacji swoich celów. Ten żywiołowy rozwój totalizmów jest także jego istotną cechą.

6. KAOLICKIE PAŃSWO TOTALNE.

Dla nas, katolików, naczelnym problemem współczesnego ustroju jest *problem Państwa Bożego.* To znaczy takiej organizacji narodu, która przeprowadza całkowitą wewnętrzną harmonię między określonymi przez naukę Kościoła celem ostatecznym i szczęściem jednostki, między uzależnionymi od aktualnego stanu kultury, gospodarki i techniki drogami ich osiągania, a stanowiskiem jakie zajmuje jednostka w państwie i wobec innych.

Ustrój liberalny, ustrój zgody na rządy przeciwnika z większości parlamentarnej, ponieważ uznaje pojmowanie szczęścia i celu człowieka wyłącznie za sprawę jego sumienia, *odbiera państwu i uspołecznieniu w ogóle cechy posłannictwa Bożego.* Wprowadza rozdźwięk między moralnością mego postępowania, a mojemi obowiązkami wobec państwa, które mi się realnie przeciwstawia. A z chwilą kiedy jakaś rzecz przestaje być podporządkowana pierwszemu motorowi naszego działania: dążności do szczęścia i zbawienia, dla katolika traci rację

swego istnienia, a dla każdego obniża moralną wartość jego dzieła i stwarza pokusę dla dalszego wywracania naturalnej hierarchii wartości.

Państwo totalne chce zapewnić jednostce tę konieczną dla jej rozwoju harmonię i zrealizować bezpośrednią odpowiedzialność każdego za rozwój narodu. Ale dopóki *opiera swą organizację na fałszywym pojmowaniu szczęścia i celu człwieka,* jak np. hitleryzm i bolszewizm — nie jest do tego zdolne, a jednostka musi mu się przeciwstawić w obronie gwałconych praw.

Tylko katolickie państwo totalne jest w stanie zrealizować tendencje nowych ustrojów, nie niszcząc, a nawet rozwijając osobowość człowieka.

Dla Ruchu Narodowo — Radykalnego ideał „Narodu Rządzącego" jest nie tylko wyrazem rozszerzania się treści wspólnoty narodowej, ale jest *zorganizowanym dążeniem każdego do Boga.* I dlatego, że opiera się na religii objawionej, a więc prawdziwej, jest zdolny przeprowadzić syntezę nowoczesnych form życia, które znajdują się zarówno w animalistycznym nacjonaliźmie, jak i materjalistycznym komuniźmie, w zawsze tym samym celu człowieka.

Między duchem czasów nowych, a nauką katolicką nie ma sprzeczności. Walka niektórych totalizmów z Kościołem wypływa nie z tendencji, które one reprezentują, ale z nieudolnych, fałszywych dróg, którymi te tendencje chcą realizować. Ale w Kościele jest miejsce, i to poczesne, dla nowoczesnego człowieka i jego tworów. To co już przewidział nawracający się Brzozowski, [2]) pisząc: *„Kościół jest w stanie przyjąć wszystkie wyniki myśli nowoczesnej, naukowej i nie zachwiać się ani na chwilę; jest w stanie uznać, że życie poza obrębem Kościoła dokonywało w ciągu ostatnich stuleci prac niezbędnych, lecz że zostały one niezupełnymi właśnie dlatego, że były wykonywane*

**) J. H. Newman. „Przyświadczenia Wiary" w przekładzie i z przedmową St. Brzozowskiego. Lwów 1915. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połanieckiego. Str. 14.

poza społeczeństwem kościelnym i że dzisiejszy kryzys kulturalny jest wynikiem tego przebiegu historii".

Ponieważ obce nam jest deterministyczne pojmowanie historii, a *w dziejach widzimy przejaw Opatrzności i Wolnej Woli,* dlatego rozumiemy, że chociaż nowoczesne państwo Boże jest najlogiczniejszą syntezą rozwoju ostatnich stuleci, jednak jego realizacja i utrzymanie zależy tylko od naszego wysiłku, tak, jak wszystko w rzeczach ludzkich.

Słuszność programu, dynamizm czynu i wola zwycięstwa, z którymi występuje młode pokolenie do zbudowania Katolickiego Państwa Totalnego Narodu Polskiego, jest gwarancją, że zamiary swe urzeczywistni.

Włodzimierz Sznarbachowski

E. CEDRO

Bałwochwalstwo kolektywu

Krwawe porachunki w Z. S. S. R. nie inną mają wymowę dla milionowych rzesz sowieckich obywateli, jak tylko tę, że „linia generalna" polityki partyjnej musi być za wszelką cenę utrzymana. Wieszczyć o rozkładzie komunizmu na podstawie odbytych procesów, o jego rychłym upadku, to zapoznawać istotne źródło jego siły. Źródło to jest nieczyste, mimo to stanowi siłę motoryczną całego ruchu. Przypominają się słowa Ojca św. wypowiedziane do biskupa Lyonu, Lienard, stwierdzające, że komuniści mają ideał, którym są pochłonięci, za który gotowi cierpieć i poświęcać się w jego obronie. Nie ludzie stanowią o niebezpieczeństwie komunizmu, ale ten właśnie fałszywy ideał, który dynamizuje energie duchowe milionów, który czyni ze swych wyznawców armię entuzjastycznych bojowników. Dlatego dopiero zrozumienie całej ich p o s t a w y wobec życia, a nie doktrynalna krytyka, choćby najbardziej przekonywująca i jasna, pozwoli zrozumieć, na czym istotnie niebezpieczeństwo komunizmu polega. Analizie tego ideału, porywającego za sobą masy, poświęcił emigracyjny myśliciel rosyjski M. Bierdiajew książkę p. t. „Problem komunizmu", której polskie tłumaczenie Mariana Reutta wydało Tow. „Rój".

Entuzjazmu mas nie wzbudziła oczywiście doktryna materializmu filozoficznego, ani ekonomicznego, ale te czynniki marxizmu, które są jego subiektywną stroną, które zwracają się do irracjonalnych sił duszy ludzkiej. Odnajduje je Bierdiajew w mesjanicznej wierze w posłannictwo proletariatu; „tutaj—powiada—marksizm nie ma nic wspólnego z nauką, jest po prostu dewocją, wierzeniem w „rzeczy niewidzialne". Proletarjat Marksa i doskonałe społeczeństwo socjalistyczne rodzą się w królestwie wiary i nie są niczym innym, jak tylko przedmiotem wiary. Mamy tu do czynienia z ideą o charakterze wyłącznie religijnym". Przeczący wszelkiej transcendencji marksizm w tym

jednym upodabnia się do religii, że podaje się za prawdę absolutną, która obejmuje bez reszty życie człowieka, określa jego obowiązki, jest jedyną dopuszczalną normą dobra i zła, jest wyposażona we wszelkie cechy prawdy boskiej. „Proletariat, ideamit jest najwyższą z wartości — dobrem, sprawiedliwością, zbawczą mocą". W tym kulcie fanatycznym społecznego kolektywizmu nie ma oczywiście miejsca na cześć Boga, nie ma miejsca na człowieka, jedyną bowiem rzeczywistością jest kolektyw, klasa, jednostka zaś uważana jest tylko w porządku gatunku, jako wartość zamienna, nie posiadająca samoistnego celu. Marksizm usiłuje zadość uczynić potrzebie natury ludzkiej posiadania absolutu; wyniósłszy do jego wyżyn wartości relatywne, musi wypowiedzieć bezwzględną walkę wszystkiemu, co je do właściwego sprowadza poziomu, co jest prawdą absolutną. Dlatego mimo wszelkie zmiany, jakie zachodzą i zachodzić będą w Sowietach, ostanie się tam komunizm póty, póki posłuch mieć będą słowa Lenina, że zwalczanie religii — to a.b.c. integralnego marxizmu.

Proletariacki mesjanizm stanowi w ruchu rewolucyjnym czynnik najbardziej dynamiczny, u Rosjan tym wydatniejszy, że narzucona im idea mesjanizmu miała podłoże psychiczne przygotowane. Bierdiajew wykazuje, że tę przygotowawczą rolę spełniły nihilizm i ateizm rosyjski XIX wieku.Idee te przenikały do mas w postaci krańcowo zwulgaryzowanej i oznaczały tu rewoltę przeciw wierzeniom, które — według antyreligijnej propagandy— utrzymywały lud w stanie niewolnictwa. Tą drogą znalazł proletariat w idei swego bezwzględnego panowania moralne i materjalne zadość uczynienie za przeszłe upokorzenia. Proletariat — bóstwo, niosące światu nowy porządek, królestwo boże bez Boga, to idea, osiągnięta nie na drodze racjonalizmu, ale wskutek potrzeby zastąpienia braku wiary przez jej parodię, przez bałwochwalstwo.

Polscy badacze cywilizacji wschodniej podatność psychiki rosyjskiej na ideał kolektywizmu przypisują odwiecznym wpływom bizantynizmu, niosącego ze sobą pewne impresjonalistyczne nastawienie, wyrażające się w żywym poczuciu przynale-

żności jednostek do całości, stanowienia cząstki tej całości. Prymat zbiorowości, przygniatającej sobą odrębności indywidualne stał się niejako trwałym składnikiem myślenia i odczuwania rosyjskiego (por. prof. B. Jasinowski „O cywilizacji wschodnio - chrześcijańskiej“ w wyd. „Kultura i cywilizacja” — Lublin, Uniwersytet, 1937).

Myśl chrześcijańska dźwiga dziś męczącą świadomość odpowiedzialności chrześcijan za rozwój nowoczesnego bałwochwalstwa. Kłamstwo komunizmu, zauważa Bierdiajew, wyrosło na gruncie przygotowanym przez kłamstwo chrześcijan. I jeśli teraz usiłuje się budować królestwo boże bez Boga, jeśli grzech stał się organizatorem życia, jeśli prawdy względne podaje się za prawdy absolutne, nie ma innej drogi jak przeciwstawić im prawdy rzeczywiście absolutne. Słowa Bierdiajewa, że komunizm tylko w charakterze religii jest straszny i w tym charakterze przeciwstawia się chrystianizmowi, można z całą ścisłością i należy odwrócić: tylko prawdziwa religia przeciwstawi się zwycięsko komunizmowi,tylko ona zdoła odebrać mu własności, czyniące go groźnym dla świata. Pełnowartościowa rzeczywistość religijna świata chrześcijańskiego to jedyna droga zdemaskowania fałszu „religii“ Sowietów. Tym sposobem dokonywa się istotna linia podziału, sięgająca doniosłością w czasy nie tylko najbliższe.

Istotny pożytek, jaki wyniesie z przetłumaczonej książki Bierdiajewa czytelnik, w części chociaż wynagrodzi mu brak oryginalnych publikacji polskich o zagadnieniach, które przed każdym dzisiaj stają z przejmującą oczywistością.

K. M. MORAWSKI

Italia a Izrael.

(*Listy o Włoszech*)

(Orano Paolo: *„Gli ebrei in Italia“, Casa Editrice Pinciana, Anno XV — 1937*)

I. „Nie tak *in illo tempore* bywało“.

Paolo Orano jest Rzymianinem: urodził się bodaj i wychował w parafji *„Chiesa Nuova“*, domenie rzymskiego świętego Filipa Neri, niedaleko Tybru, Watykanu, Janikulu. Gdy był dzieckiem, rodziców jego odwiedzali żydzi, jak moich własnych krewnych w Krakowie: Epsteiny, Natansony, Rosnery. Żydzi rzymscy byli takimi samymi patriotami, jak żydzi wówczas krakowscy! „Gorący udział — pisze o tem dzisiaj Orano — żydów w dziele niepodległości włoskiej i zjednoczenia narodowego... tłumaczy się... Austrja wyznaniowa i świecka władza Papieża, — to były dwie przeszkody, które należało zwalić“. Rok 1870 dokonał jednego wyłomu; z rokiem 1918 zdobył się „Wielki Wschód“ na przełom drugi. Artom, Besso, Luzzatti, Nathan, Barzilai, Treves pomagali w tem Cavourowi, Mazziniemu, Garibaldiemu, Crispiemu, Salandrze i Orlandowi. Ale nie dali rady. „Chybił — konstatuje autor-faszysta — (i zawiódł we Włoszech) pusty jakobinizm Bonapartego i wogóle mętny deizm encyklopedyczny rewolucji francuskiej. Zawiodła (też) materjalistyczno - pozytywistyczno - ateistyczna impreza germańskich szkół i mód filozoficznych. Zawiódł w końcu program karbonarów i masonów, republikanów i Mazzinistów: odkatolicyzowanie ludu italskiego i zastąpienie w łonie jego dogmatu, kultu i prymatu Kościoła przez Bóstwo Rozumu i etykę wyłącznie cywilną“.

II. Klasycy — antysemici.

Żydzi osiedlili się w Rzymie dwa stulecia przed Chrystusem, obierając na swoją siedzibę zakątek, położony w pobliżu *„Circus Maximus“*, gdzie podziśdzień jeszcze stoi ich synagoga. W roku 160-tym zwracał się do Rzymu o pomoc Juda Machabeusz. Era

dyktatur Pompejusza i Cezara stała się dla żydów „złotym wiekiem“, wiekiem przywilejów. Za Tyberjusza posiadali już zwartą, a zapewne i tajną organizację (*„collegia“ vel „sodalitates“*, pierwowzory późniejszej masonerji). Trudnili się w tym czasie służbą wywiadowczą (surogatem prasy), szpiegowską i wróżbiarstwem.

Przyszła wszakże niebawem reakcja w opinji w stosunku do nich i to z tych samych przyczyn, co wprzódy już w Aleksandrii i co później wszędzie. „Także i tu nadmierne przywileje żydowskie, bogactwa niektórych z nich i uwidaczniany przez nich niesłychany przepych, wywołały względem nich nienawiść ludu“.

Ale głębszy był jeszcze przedział religijny. Żydzi nie chcieli podlegać orłom rzymskim, gardzili Jowiszem i wynosili Jehowę. To wszystko razem wywołało reakcję.

Widoczna jest ona przedewszystkiem w pismach klasyków rzymskich. Prześledził był ją u nas Kazimierz Morawski w swoim „Rzymie i narodach“, śledzi ją z perspektywy własnej i Rzymianin Orano.

Przytacza więc Cycerona, co lękał się ich zemsty, występując przeciwko nim w swej oracji *„Pro Flacco“*, gdyż skupili się byli wokół jego trybuny, niczem tłum na Nalewkach. A jednak grzmiał stary *retor*, że „pora zwalczać ich zabobony barbarzyńskie“, ich naród „podejrzliwy i oszczerczy, który okazuje pogardę dla blasków potęgi rzymskiej”. Grzmiał i występował już przeciw podwójnemu ich obywatelstwu, przeciwko dwuznacznej ich propagandzie.

Sekundował mu Tacyt w swoich „Historjach“, charakteryzując ich jako ludzi „upartej względem siebie nawzajem wierności i współczucia niezawodnego, w stosunku zaś do innych ludzi (jako) nienawistnych wrogów“. Obmawiali ich poeci: Owidjusz, boczący się na ich ponure szabasy, Juwenal — na profanowanie przez nich miejsc dla Rzymian świętych i wpływy w oświeconych nawet środowiskach, gdzie młodzi „hrabicze“ — dla łatwiejszego dojścia — nie wahali się nawet obrzezywać. Podobnież Persjusz, Swetonjusz i Plinjusz.

III. Faszyzm a żydzi.

Przybywającego do Włoch, po dłuższej nieobecności w tym kraju, na wiosnę b.r. uderzył pewien niebywały dotąd na półwyspie apenińskim symptom. Dotychczas, kiedy rozmawiało się ze znajomymi Włochami o ludziach, o których się wiedziało skądinąd lub podejrzewało, że są z pochodzenia żydami, otrzymywało się stereotypową odpowiedź: „Tak, istotnie, ojciec tego a tego był żydem, ale on sam dawno żydem być przestał.“ Zapatrywanie tego rodzaju wypływało oczywiście z dwóch przyczyn: małej stosunkowo liczby żydów na półwyspie oraz pozornej coprawda, ale doskonałej jakby asymilacji, ułatwianej w dodatku południowością obu spółżyjących tam ze sobą typów: rodzimego i napływowego, która ułatwiała właśnie przenikanie żydów do środowiska italskiego.

Reakcja przeciwko temu stanowi rzeczy, który dla żydów był niewątpliwym „błogostanem“, dla Włochów zaś mieścił w sobie niebezpieczeństwa nawet w czujnejszym na działalność „obcych agentur“ okresie mussoliniańskim przed wybuchem wojny abisyńskiej, rozpoczęła się w momencie największego napięcia dla Włoch wojny — jak ją nazwał publicysta Coppola — „dwufrontowej“, t.j. przeciwko Negusowi i Lidze, a więc właściwie Anglji.

Że żydzi byli w tym okresie najgorliwszymi — jak wiadomo —sprzymierzeńcami Londynu i Genewy *„plus Eden que* Eden“, to wpłynąć musiało na „rykoszetowe” zabarwienie w uczuciach patrjotów włoskich — tak żywo rozbudzonych „sankcjami“ — w stosunku do najczynniejszych, międzynarodowych oponentów przeciwko podbojowi Abisynji. Dodać zaś należy, że wielka gra polityczna Mussoliniego, mająca na celu podburzenie przeciwko Anglji i Francji Islamu, krzyżowała się najdotkliwiej z interesami wszechżydostwa, mającego przecież ostoję swoją, swój azyl, swój *„Erec“* w arabskiej dotąd, mahometańskiej Palestynie.

Hasło antysemickie, wygłoszone w Niemczech, w których żydzi dziesięciokroć byli liczniejsi niż we Włoszech, jawnie i ofi-

cjalnie przez *„Führera“*, w Italji — z tą powściągliwością w posunięciach politycznych, która charakteryzuje potomków duchowych Macchiavela — nie znalazło się, jak dotąd, w programie *„Duce'go“*. O ile pamiętamy, to w żadnej z mów Mussoliniego nie padło dotychczas wyzwanie pod adresem żydostwa. Sztandar propagandy antysemickiej znalazł się natomiast, zapewne w ścisłym porozumieniu z zarządem partji faszystowskiej, w rękach innego polityka włoskiego, niegdyś sekretarza generalnego *„fascio“* i mera (burmistrza) miasta Kremony, deputowanego i publicysty, Farinaci'ego. On to przy pomocy innego publicysty, Prezzolini'ego wydaje w Rzymie od lat kilku wybitnie antysemicki miesięcznik p. n. *„La vita italiana“*, którego komplet powinien koniecznie się znaleźć na półkach naszych bibljotek żydoznawczych.

Jeżeli zaś weźmiemy do ręki jeden z numerów tygodnika faszystowskiego *„Quadrivio“*, to uderzy nas przedewszystkiem szata jego zewnętrzna, mocno przypominająca hitlerowskiego *„Stürmera”*, zdobna (?) w *„facsimilia“* tekstów hebrajskich czy żargonowych, w podobizny *„Ostjudów“* całkowicie w Italji nieznanych, nadewszystko zaś, podobnie jak u nas to się też praktykuje, zestawienia, całoszpaltowe wykazy nazwisk żydo-włoskich, pośród których znajdują się niektóre nazwiska, któreśmy dotąd przywykli byli uważać za całkiem rdzenne.

Tak więc publicystyka Farinaci'ego, Prezzolini'ego, Orana, łącznie z konsekwencjami politycznemi paktu antykomunistycznego i polityki filoarabskiej, toruje we Włoszech drogę poglądom hitlerowskim na sprawę żydowską, jakżeż odległym od liberalizujących zapatrywań Włoch przedmussoliniańskich, na rolę ghetta w Rzymie papieskim i sabaudzkiej Italji.

MARIAN REUTT

Ostrożnie z demokracją!

Stanowisko, zajęte przez „Pro Christo“ w sprawie totalizmu wywołało żywą polemikę. Udział w niej wzięli przedstawiciele najrozmaitszych orientacji społecznych i światopoglądowych. Do dziś dnia brzmią głosy pro i contra.

Przeciwko totalizmowi wystąpili sympatycy haseł demokratycznych; zwłaszcza silnie zaatakowali totalizm zwolennicy tendencyj lewicowych, a już zgoła podyktowane furją były wypowiedzi pism socjalistycznych, komunizujących i żydowskich. Prasa katolicka podeszła do zagadnienia z powagą i umiarem. Wszędzie jednakże dał się zauważyć brak należytego przygotowania do dyskusji, wymagającej nader wnikliwej znajomości tematu i ostrożności w wypowiadaniu sądów. Powstał stąd cały szereg kwestji, wymagających wyjaśnień. Zadość temu czyni niniejszy numer naszego miesięcznika; mamy nadzieję, że po ponownym oświetleniu zagadnienia, po dotarciu do jego istoty, obóz „demokratyczno-wolnościowy“ dozna uszczupleń, stracić bowiem powinien tych z pośród katolików, którzy znaleźli się tam wskutek nieporozumienia. W szczególności sądzimy, że stępi swe ostrze anty-totalistyczne p. J. Rawicz z „Przeglądu Katolickiego“, a pożyteczny ten tygodnik nawiąże do słusznych myśli głoszonych na jego łamach jeszcze w roku 1928 przez ks. dr. J. Pastuszkę w artykule p.t.: „Demokracja i parlamentaryzm“ („Przegląd Katolicki” z roku 1928, Nr. 30 z 5. VIII. 1928 i nast.). Ks. dr. Pastuszka pisał:

„Jeden z myślicieli katolickich wyraził się, że katolicy francuscy zawsze spóźniali się o jedną rewolucję. Miało to oznaczać, że katolicy nie umieli wyczuć ducha czasu, nie ustaliwszy jasnego stosunku do prądów ideowych i politycznych, że próbowali się opierać temu, co nieubłaganie musiało przyjść, by po pewnym czasie dać się porwać wirowi wypadków. Ten sam zarzut spotka niewątpliwie katolików polskich, którzy w stosunku do zagadnień politycznych okazują podobny brak zrozu-

mienia". Dzisiaj tym nieuchronnym prądem, pełnym dynamizmu i siły, jest nacjonalizm w najpełniejszej swej totalistycznej formie. Cytujemy w dalszym ciągu artykuł ks. dr. Pastuszki: „Dopóki hasła demokratyczne stanowiły reakcję przeciwko dawnym, napoły feudalnym stosunkom, dopóki wywalczały prawa jednostki do życia, ich działalność była dobroczynna. Lecz każda reakcja jest w tendencjach swych krańcowa, bo zdąża do wyprowadzenia ostatecznych konsekwencji, o ile nie napotka na silny opór. Tego niebezpieczeństwa nie uniknęła ideologia demokratyczna. Chciała się stać alfą i omegą całego życia państwowego i doprowadziła rzecz do absurdu. Największą mścicielką jest natura, jeżeli jej zadamy gwałt. Takim gwałtem okazało się wtłoczenie wszelkich form życia państwowego w wąskie ramy haseł demokratycznych". (podkr. Red.).

Niezależnie od podkreślenia zarysowującego się coraz zdecydowanej bankructwa idei demokratycznych, o których pisze ks. Pastuszka, chcemy w niniejszym artykule zwrócić szczególną uwagę na fakt, że robienie, przy sposobności dyskusji o totaliźmie, nastrojów demokratyczno - parlamentarnych jest w planie marksistów pierwszym etapem do zaprowadzenia ustroju gwałtu. Plany te zdradza „Dziennik Ludowy" z dn. 23 listopada b.r. w haśle, umieszczonym na pierwszej stronie: „Szuler tylko może twierdzić, że dziś widzi ona (t.j. P.P.S. — przyp. redakcji) w parlamentaryźmie jedyny środek ratunku. Zarówno w r. 1921, jak obecnie, demokracja i socjalizm mają jeden cel na widoku: złamanie reakcji". Trzeba przyznać, że znamienne to hasło stawia zupełnie konkretne zadania do przeprowadzenia. Chodzi o realizację testamentu Lenina. Gra idzie o grubą stawkę, o waruki zwycięstwa Kominternu, którego pozycja jest najmocniejsza właśnie w krajach demokratycznych, jak np. Francja, czy Czechosłowacja. Nie jest to dziełem przypadku. Przeciwnie — jest to rezultat naturalnej dialektyki, prowadzący nieuniknienie ustroje demokratyczne do zwycięstwa demagogów.

Lenin doskonale rozumiał ten mechanizm naturalnej dialektyki. To też we wszystkich swoich wystąpieniach zawsze podkreślał to, że walczy o demokrację, bo walka o demokrację jest pierwszym krokiem w walce o socjalizm.

Ustrój demokratyczny daje możność spokojnego przygotowania kadr „bojewikow“ (bojowców) komunistycznych w ramach różnych legalnych partji, pozwala na wygrywanie najróżnorodniejszych ambicji i sprzecznych interesów między partjami, umożliwia tworzenie koalicji i pogłębianie zamętu pod pozorem agitacji politycznej i rzekomego urabiania opinji. Lenin pisał w „Iskrze“: „Między żądaniami politycznymi demokracji robotniczej, a żądaniami politycznymi demokracji burżuazyjnej istnieje różnica stopnia, a nie zasad“. Lenin uważa, że ustrój demokratyczny jest doskonałym przygotowaniem do dyktatury proletariatu, która jest dopiero prawdziwą demokracją nietylko polityczną, ale i ekonomiczną.

Demokracja w koncepcji Lenina jest ustrojem, w którym najpełniej może się rozwinąć w masach poczucie klasowe. W związku z rozwojem tego poczucia propaganda ma rozpalić je do „białości“. Poczucie klasowe ma zmienić się w nienawiść klasową, która z kolei ma przekształcić całkowicie psychikę robotników, nastawionych na jedno uczucie — pragnienie zniszczenia klas posiadających. W tym rozumieniu Partia Komunistyczna jest narzędziem „zorganizowanej nienawiści klasowej do ciemiężców“. Na tle tego organizowania nienawiści rodzi się koncepcja dyktatury tych najbardziej nieprzejednanych, jako rękojmi wypełnienia przez nich w całej pełni zadania zniszczenia innych klas. Tak powstaje koncepcja dyktatury proletariatu nad społeczeństwem, a partii nad proletariatem, bo partia jest najlepszą, najbardziej uświadomioną częścią proletariatu (a przecież „najlepsi najbardziej wiedzą, dokąd należy prowadzić masy robotnicze“). Stąd „najlepsi” powinni rządzić absolutnie, a „uleganie całkowite im nie jest wyrzeczeniem się wolności, a jej potwierdzeniem“. W ten sposób „absolutyzm rządów proletariackich staje się absolutyzmem

prawdziwej demokratycznej wolności", a nawet „ostatnim ogniwem rozwoju prawdziwej demokracji".

I tak oto, pracując dla demokracji, ideologowie różnorodnych kierunków prowadzą społeczeństwa do „absolutyzmu prawdziwej demokratycznej wolności", wobec której niewola wydaje się szczytem swobody, a tyrania — szczytem tolerancji.

Social-demokracja — pisze Lenin — nie może sobie wiązać rąk, ani się ograniczać do jednego planu lub do jednej ustalonej raz na zawsze metody, uznaje ona wszelkie środki, o ile one odnoszą się do rozporządzalnych sił ruchu i pozwalają osiągnąć maximum rezultatów w danych warunkach". W Polsce zatem Komintern wystąpi w charakterze liberalno-demokratycznego ruchu, jako najmniej drażniącego bierne i ciemne masy, będzie powoli podrywał wiarę i religję zapomocą całego szeregu wydawnictw pseudonaukowych, będzie organizował czerwone zawodówki, opanowywał centra dyspozycji politycznej i kulturalnej, aż pewnego dnia zrzuci przyłbicę i pchnie masy na ulicę pod hasłem: „Ecrasez!"

Doktryna ustrojowa komunistów została wyłożona przez Lenina w słynnych jego tezach politycznych z dn. 13. X. 1915 r. W pierwszej z tych tez Lenin stawia żądanie, sformułowane w następujących trzech punktach: 1) Republika demokratyczna, 2) Konfiskata wielkiej własności ziemskiej i 3) Ośmiogodzinny dzień pracy. Tezy te zostały rozwinięte i pogłębione w pracy Lenina p. t.: „Państwo i Rewolucja", gdzie Lenin dał zarys ustroju integralnej demokracji sowieckiej, realizowanej przez Sowiety, a więc Rady delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich. W myśl tych założeń władza miała spoczywać w ręku mas, które rządzić miały za pośrednictwem swych Rad. Lenin stał twardo na stanowisku, że państwo, jako organizacja władzy, musi stopniowo zniknąć. Doktrynalnie zatem — leninizm był negacją państwa, dążąc do uspołecznienia władzy. Klęska doktrynalna komunistów polegała na tem, że ustrój ich nie mógł być urzeczywistniony bez silnej władzy państwowej, a więc rozwój porządku w czerwonym państwie socjalistycznym musiał się odbywać w formach, które, jako naturalne, są

przyrodzone społeczeństwu ludzkiemu, zatem w formach państwa. Koncepcja tedy ustroju komunistycznego daleka była od totalizmu, a stała się siłą rzeczy totalną, kiedy w całości chciała realizować zasady Marksa, uznając je za objektywną prawdę.

Jeśli chodzi o taktykę, to Komintern wysunął postulat walki o demokrację, ponieważ pod hasłem tym mógł zmobilizować dostatecznie szerokie masy i różnorodne partje, które przy bardziej konkretnym programie nigdyby nie poszły na współpracę z komunistami. Chodziło więc o hasło, którego ogólność nie przerażała, a z drugiej strony mogłaby wiązać pewną wspólną zasadą różne ugrupowania polityczne. Zasada ta rodziła pewną solidarność, wiązała ludzi pewną wspólnością celów, ułatwiała komunistom propagandę i przenikanie do różnych środowisk, pomagała do stworzenia jednolitej postawy uczuciowej — niechęci do nacjonalizmu, a potem do kleru, który zręczna propaganda umiała łączyć z faszyzmem, czyniąc z księży rodzaj policji duchowej. Lenin zalecał takie sojusze na podstawie jakiegoś ogólnego hasła. Pisał on: „Tylko ci mogą odrzucać czasowe sojusze, nawet z elementami niepewnymi, którzy nie wierzą w siebie. Żadna partja polityczna nie może istnieć bez takich sojuszy“. Historja komunizmu dowodzi, że w początkach rewolucji sowieckiej w Rosji komuniści chętnie szli na wszelkie koalicje, które rozwiązywano, jak tylko przestawały być potrzebne. Koalicje takie były z reguły parawanem, za którym organizowano rewolucyjne siły Kompartii. Koalicje takie pozatem zwiększały w momencie konkretnej akcji siły bolszewików, ułatwiając im realizację konkretnych celów.

Fakt, że komuniści stawiają na demokrację wypływa także i stąd, że masom zbyt uporczywie wbijano w głowę, iż demokracja stanowi istotnie rządy ludu, a nie różnych politycznych oligarchij, wygrywających zręcznie ogłupiałe od propagandy masy. Lenin utrzymywał, że w ustroju demokratycznym wobec ogólnego skłócenia i niezgody, nawet nieliczna, ale dobrze zorganizowana, grupa może wziąć władzę, operując hasłami demagogicznymi, których wcale nie ma obowiązku dotrzymywać.

Wypadki rosyjskie dowiodły niezbicie, że bolszewicy absolutnie nie liczą się z tym, co obiecują, a mianowicie, jak pisze Suwarin: „Bolszewicy proponowali konstytuantę bez zwłoki, a nie mogli wytrzymać bez odroczenia jej, wreszcie rozpędzenia. Protestowali przeciw karze śmierci w armii, ale sami przywrócili ją, kiedy została skasowana i skazywali na nią już nietylko wojskowych, ale i osoby cywilne. Przeciwstawiali się gwałtownie przeniesieniu stolicy do Moskwy, a sami uskutecznili to. Uznawali prawo narodów do niepodległości zachęcali je do oddzielenia się z całą ochotą, ażeby wreszcie uzależnić je całkowicie siłą. Zapowiadali gwałtownie całkowity, odrębny pokój, a byli przeciwni jego podpisaniu; i więcej — zaangażowali się ponadto w wojnę rewolucyjną, nie mogąc dotrzymać słowa. Chcieli pokoju „demokratycznego", a zawarli „haniebny". Obiecali ziemię chłopu, aby mu później skonfiskować nawet jej owoce. Jeśli chodzi o zniszczenie policji, stałego wojska i urzędników państwa — zostało to wszystko natychmiast rozpuszczone, były to bowiem instytucje, skazane na zagładę przez Lenina. Odżyły one jednak rychło pod innemi nazwami: Komisji Nadzwyczajnej (Czeka), czerwonej armji, biurokracji sowieckiej". Bolszewicy zawsze stawiają na hasła, o których sądzą, że są popularne w masach i podkreślają opozycyjny charakter względem istniejącego ładu. Mówią o wolności, bo pod płaszczykiem wolności najłatwiej przygotować niewolę.

Komintern dziś walcząc z faszyzmem, a u nas w Polsce z totalizmem, używa demokracji jako hasła, łączącego różnorodne elementy przeciw tym siłom, których najwięcej się obawia i których sam zniszczyć nie może. Dlatego też należy stanowczo stwierdzić, że walka z totalizmem w imię demokracji jest wodą na młyn komunizmu. Państwo bowiem totalne, służące jednej prawdzie, którą realizuje integralnie w życiu społecznym, jest czynnikiem ogromnej siły, nie dającej się łatwo rozbić, zdolnej przeciwstawić fali czerwonego zalewu nie tylko ideę, nietylko zorganizowane kadry narodu, ale i zorganizowany, ożywiony duchem idei aparat administracyjny, świadomy swojej roli w charakterze narzędzia idei. W ten sposób dynamice

komunizmu przeciwstawia się dynamikę większej idei, ofiarności — większą ofiarność, organizacji — sprawniejszą organizację, ożywioną jednolitym duchem.

W ustroju demokratycznym mowy być nie może o politycznej jednolitości ideowej społeczeństwa. Każda partja reprezentuje tu odmienne idee i odmienne interesy. W tysiącach rozgrywek powstają najróżnorodniejsze kompromisy, a sprawy idei ustępują miejsca interesom. Ustawiczne skandale, przekupstwa, afery (np. Stawiski we Francji), obniżają poziom życia społecznego, a przedewszystkim podrywają autorytet władzy. Szerokie masy, zmuszone zajmować stanowisko w odniesieniu do zagadnień skomplikowanych, albo kierują się nastrojami, wywołanymi przez demagogję, albo, porwane rozmachem, idą za pierwszym lepszym, nie wiedząc dobrze o co chodzi. Masa bowiem męczy się szybko zajmowaniem stanowiska w kwestjach zawiłych, stając się biernym tworzywem, urabianym przez wyszkolonych agitatorów. Zmęczone masy oglądają się stęsknione za przywódcami, którzy zwolnią je od myślenia, wskazując kierunek lapidarnym hasłem. Z takimi hasłami przychodzą komuniści. Rzucają frazesy efektowne, grają na najróżnorodniejszych instynktach mas, starają się wygrać wierzenia i nadzieje, tkwiące w najszerszych kołach społeczeństwa, wprawiają te koła w ruch, a potem w ogniu walki organizują i zamieniają na posłuszne marionetki, które, bądź zahypnotyzowane hasłami, bądź trzymane w ryzach terorem, stają się posłusznym narzędziem przywódców.

Walka o demokrację jest walką o t. zw. „pierwszy etap" czyli o „kiereńszczyznę" w Polsce. Twórcami koncepcji „pierwszego etapu" są towarzysz Warski i towarzyszka Kostrzewa. W chwili obecnej koncepcja ta, uzupełniona przez Leńskiego teorją „powszechnego strajku politycznego" pod kierownictwem Kompartji, jest obowiązującą i realizowaną teorją.

I dlatego obrońcy demokracji takiego czy innego typu powinni baczyć na to, czy przypadkiem nie pracują w kierunku realizacji „pierwszego etapu", umożliwiając akcję obcym agenturom w Polsce.

JÓZEFA CZYŃSKA

Jednostka

Świat dzisiejszy żyje bez Boga. Czasy obecne — to nowe czasy apostolskie. Trzeba, aby na nowo na drogach życia naszego wieku rozbrzmiały słowa Dobrej Nowiny, aby do każdego serca i umysłu doszedł głos Chrystusa: „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach".

Przez kogo to się dokona?

W wygodnym przeświadczeniu sytego i zadowolonego z siebie człowieczka odkładamy artykuł; przyznajemy rację temu, kto mówi „trzeba", ale, rzecz zupełnie jasna, nie bierzemy tego do siebie.

Ktoś, gdzieś, musi to zrobić — czujemy to dobrze — musi świat do Boga nawrócić i... szczęść mu, Boże!...

A ty, który to czytasz, czy nie sądzisz, że to właśnie do ciebie się odnosi, że to właśnie ty masz stać się, jeśli nie jesteś, głosicielem Ewangelii?

Trochę zdziwione zażenowanie i skromna odpowiedź:

— Ja? cóż ja?... szary człowiek...

Szarość, którą tak chętnie szafujemy, którą tak umiejętnie staramy się usprawiedliwić swoje lenistwo, swoją bezczynność w życiu społecznym, brak zdecydowanej postawy wobec zagadnień chwili istnieje, nadaje nawet barwę życiu naszej inteligencji, ale nie jest to właściwość stanowiska społecznego, wynik warunków materialnych, jest to straszna, beznadziejna *szarość dusz,* które rezygnują ze światła, wyżyn życia Bożego; nisko, niziutko kreślą horyzont swoich zadań życiowych, centrum ich wysiłków i pragnień, ich szczyt, to — jakże często — kawałek chleba...

— Czyż nie wiecie, że synami Bożymy jesteście?

„Szukajcie pilnie naprzód Królestwa Bożego"...

Już czas!..

Już czas, abyśmy wzięli do siebie głos Jezusa, którym pociągał za sobą uczniów:

— Pójdź za mną!...

Czas, abyś opuścił ciepłe kąciki swego „szarego“ życia i poszedł za Jezusem. Wprawdzie Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił, ale za to ukaże ci pola, co już białe są ku żniwom; ale za to zapali ci serce płomieniem, który Jego Serce spala, a który wybuchnął z Jego spiekłych ust na krzyżu tym jednym słowem: „Pragnę!“

Tak, bo trzeba *jednostek!*

Bo właśnie ciebie Jezus chce mieć apostołem. I nie wiem już jak to powiedzieć — brak mi słów, któreby nie były frazesem, tak się je często powtarza, że każdy z nas, pojedyńczo musi odczuć i zrozumieć słowa Jezusa: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię, czegóż chcę? jedno aby był zapalon“... Musi to zrozumieć i poczuć się apostołem Jego Prawdy.

Cóż jednostka?...

Właśnie jednostka. U początków wielkich dzieł nie widzimy gromady bezimiennej; jednostki rzucały ziarna gorczyczne.

I naszym czasom *trzeba jednostek,* przodowników na drogach do Boga.

Trzeba nam tych *pojedyńczych* ludzi, co sprawę Bożą uczynią swoją własną, co wszędzie wysoko nieść będą sztandar Chrystusa Króla.

Co nie uczuciem tylko, ale rozumem, wolą i czynem ukochają Boga i innych do Niego pociągną, jako do Prawdy i Dobra Najwyższego.

Jednostek.

Więc i na ciebie czeka Jezus. Chce cię mieć Janem Chrzcicielem, gotującym drogę Panu. Od tego czy *ty, ty sam* staniesz gotowy na wezwanie zależy, czy Chrystus będzie Królem twojego środowiska.

Trzeba tylko chcieć tego przyjścia Bożego w nasze życie publiczne, a środki i sposoby pracy da Jezus — Słowo Przedwieczne, które „tym, którzy je przyjęli dało *moc“* — i zamieszka w życiu naszym prywatnym, społecznym i politycznym „pełne łaski i prawdy“.

JANUSZ KAWECKI

Literatura i fartuszek

Literatura jest uznaniem się narodu w jestestwie swojem.

Mochnacki

Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej, poznaj długi szereg jego pisarzów i ich dzieł i dopiero na ich tle odlej sobie rzetelny wizerunek ducha. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrósł na myślach pisarzy narodowych wszystkich poprzednich wieków, a sercem wyrósł na narodowości, czerpanej w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących — ten ma prawo powiedzieć: jestem kością z kości przodków moich i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obecego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

Libelt

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, ba! w najboleśniejszym kształcie nasuwa się *ad oculos* naszemu doświadczenłu narodowemu, że jak ongi, za obu Wettynów, II i III Augustów, jak rychło później w dobie rozbiorowej, jak za powstań w 31 i 63, tak się i dzisiaj ponad wszelką znów miarę rozpanoszyły w tej Rzeczypospolitej *obce agentury,* rozwój jej bujny i wspaniały hamując i nie tylko w mroku podziemnych sprzysiężeń i spisków gotując Jej jarzmo, niewolę, ale po prostu zupełną zagładę. Idą zaś ku celowi czterema wielkimi szlakami: pierwszy wiedzie przez rządy, które na razie próbuje się u nas osaczyć i uzależnić od „tajemnych“ wpływów, pomocy z za granicy, pożyczek i w ogóle brudnych pieniędzy; drugi przez młodzież, którą się chce odpowiednio przerobić wychowawczo i wplątać w służbę mętnych idei politycznych [1]). trzeci przez nauczycielstwo [2]), które, zbrodniczo obałamucone, szczepić ma rozkład w młodym pokoleniu; czwarty wreszcie przez pochwycenie potężnych narzędzi walki przeciwko religii, tradycji i starym, dobrym w Na-

[1]) Np. ostatnio w harcerstwie.

[2]) Oczywiście, ZNP!

rodzie obyczajom [3]) oraz przez niepodzielne owładnięcie środkami oddziaływania na duszę całej polskiej społeczności, wśród nich właśnie przez literaturę i teatr, dwie dziedziny, które do cna oto przeżera narowisty prąd myślenia, bezpośrednio związanego z *agenturą, scilicet,* marksizmu.

Najazd agenturalny na naszą literaturę zaczął się w prawdzie od dawien dawna, wezbrał jednak i wyraźniej ukazał oblicze w ciągu zwłaszcza dziesięcioleci po sromotnej klęsce 63, która przetrzebiła szlachtę, krzepł i uparcie się wzmagał aż do wielkiej wolny. Ona to dopiero, między innymi narodami skrwawiwszy i nasz Naród z rozrzutnością nigdy w dziejach świata nie pamiętaną, wybiwszy mu zbyt wielu z najofiarniejszej, najtęższej, najzdolniejszej i najpiękniejsze rokującej nadzieje młodzi, pozwoliła zagończykom *agentury* wtargnąć nagle w głąb polskiego życia twórczego i, zanim dojrzały nam następne „roczniki", ubiec je chytrze i już się nawet osiedzieć i obwarować w szeregu miejsc na Parnasie kluczowych, przywłaszczyć sobie przewodnictwo i, o, smutku, *rozstrzygać,* nie spotykając długo oporu ani ze strony ślamazarnych sarmackich „poeciców" [4]), ani, rzecz zgoła gorsza, ze strony żałośnie ogłupiałych tłumów czytaczy, którzy się przeistoczyli z laty w kalekich snobów, w obojętnych laików, w powierzchownych łowców nowalijek i prawie po dziś dzień uważali czczy zachwyt dla pisarzy z Ziemiańskiej za jednoznacznik wysokiego — *risuteneates, amici* — ucywilizowania! Nie dziwota, że więc w podobnych warunkach zręczne jakieś „Wiadomości literackie", arcycierpliwa i arcyruchliwa, arcyczelna rozsadnica obcej dżumy w naszym społeczeństwie, potrafiła, zda się, zmierzwić polskie mózgi pod siejbę nowych idei [5]), twórczo niezależniejsze, zacniejsze jednostki zepchnąć z widnokręgu, w pośmiewisko lub w głuchą

---

[3]) „Bo narody niczem innem nie umierają, tylko pogardzeniem wierzeń i obyczajów ojczystych". H. Rzewuski, Listopad.

[4]) Przezwisko, użyte dowcipnie przez p. Młodożeńca.

[5]) Vide: almanach powojennej grafomanii, „Literaturę", napisaną przez Bakę Judeo-Polonii, Pompera-Ponierowskiego.

ciszę [6]), cherlawsze, wiotsze wziąć za krzynę rozgłosu w pacht, nikczemniejsze, niespokojniejsze, a wydajniejsze w suto karierą i złotem płaconą służbę, przede wszystkim wszakże ohydziła naszemu czytelnictwu czarowną, przebogatą wspólnotę z przeszłością. W ogóle, tu, w dialektyce agenturalnej, szukać należy źródeł i bodźców do tej szerokiej *poprawki* dziejoznawczej, do tej *rabacji* w poglądach na Polskę, jako zjawisko społeczno-ustrojowe, osobliwie zaciekłej po maju 26 i, z wielką krzywdą dla znakomitego uczonego, podstępnie przypieczętowanej bobrzyńszczyzną; tu wytłumaczenie „zaraz w Grenadzie“ [7]), *kobył trojańskich* docenta Olgierda Górki w siedemnastowiecznym Zbarażu, siarczystych spluwań rotmistrza Zawodzińskiego na wspaniały geniusz Sienkiewicza, za-ukraińskich brechni profesora Handelsmanna [8]), *dorocznych wstydów i rozdroży* pani Marii Dąbrowskiej, która jawnie zmieniła pióro na kielnię, *chamstw* [9]) towarzysza Kruczkowskiego, obelg Wandy Wasilewskiej, szaleńczych *gryp* [10]) Jalu Kurka i łzawo — uciesznych katabaz Emila Zegadłowicza do „Zmor“ od... „Kolędziołków beskidzkich“; tu, w mgnieniu oka, rozwiążesz zagadkę powodzenia u nas różnych *rycerzyc przemysłu* literackiego, wróżek wyuzdania, burzycielek małżeństwa i polskiej rodziny, niby wykwintniś, „postępówek“ w rodzaju Rozenberżanki — Krzywickiej [11]), Melcerówny i Marii Jasnorzewskiej — Pawlikowskiej. Co by się kolwiek nie napisało w Polsce w sposób dla Wiary i Narodu wrogi, bezczeszczący minione, kiełznający rozpęd bujny w przyszłość, znajduje natychmiast nakładcę [12]), dociera do opinii w oparciu o powagę niezawisłej rzekomo krytyki i, je-

---

6) Todtschweigen!

7) „Zaraza w Grenadzie“, tytuł antypasseistycznej książki Jana Nepomucena Millera, kiedyś *szarpiącej nerwy,* dzisiaj przebrzmiałej i wyblakłej.

8) „Ukraińska polityka Księcia Adama Czartoryskiego przed wojną Krymską“.

9) Powieść „Kordian i cham“.

10) Paszkwilancka „Grypa szaleje w Naprawie“.

11) Znana z napaści na Rodziewiczównę.

śli się blizko wiąże z t. zw. *problematyką ploretariacką,* zastrzeżoną tajemnymi przywilejami dla żydolubów, jeśli nas szczuje jednych na drugich, prędko zdobywa sławę i zyskuje nagrody. Sięgnijmy po byle przykład. Jakich to nadal dostępuje w Polsce zaszczytów i *wawrzynów* pan Manfred Kridl, opiekun wileńskich komsomolców literackich, który nadczłowiecze, doniebne wzloty naszej poezji romantycznej, wieszczby Adama, Zygmunta i Cypriana obzywa parafiańsztwem i drwiąco usuwa poza — europejskość! „Rozbrój, Panie, sprawiedliwość swoją i wejrzyj na tę ziemię".

Znamienne, że mimo otwarcie się manifestującej, złoczynnej gospodarki agentur w krasopisarstwie, ci, których by niejako z urzędu obarczał obowiązek czuwania nad *świętym świętych* polskiego ducha, wcale się oni nie martwią, nie dbają, przeciwnie, sami raczej zabiegają, by nie ocalało, by się nie obroniło bluźniercom i barbarzyńcom. Boć, czy nie na to, zaiste, wygląda ów wydział sztuki w naszej Oświecie? Ani nie przeszkadzał przedzierżgnięciu się PEN-Clubu w pepinierę Międzynarodówki i w uczestnika jej polakożerczych wrzaw i knowań [13]), ani, uwieńczywszy szczwane roboty *braci* Jędrzejewiczów, nie umknął się pokusie: powołał do PALu — za jednym ledwie wyjątkiem — osoby, że powiemy delikatnie, określonej, dość jaskrawej barwy. Nie wkraczał również, kiedy PAL, wbrew statutowi, ostro ze swego grona nie usunęła plagiatora Rzymowskiego, przyjemnie się z nim ceckała, wypraszała go w prysiudach i ukłonach i kiedy potym brzydko się potknęła w cieniu *sprawy wawelskiej,* tracąc w końcu i tego jedynego sprawiedliwego, którego obecność otaczała ją blaskiem. [14]) Słowem, Akademia plami piśmiennictwo, wydział temu patronuje. Obraz literatury polskiej naszych czasów!

Tragicznie, tak. Lecz nie rozpaczajmy, nie wątpmy w siebie. Naród nasz ze straszniejszych wychodził niebezpieczeństw.

---

[12]) Co grubsze ryby wychodzą w masońskiej oficynie Mortkowiczów.

[13]) Tegoroczny Kongres w Paryżu.

[14]) K. H. Rostworowski.

Nie da się. Ino—ino, otrząśnie się, zgarnie się w mocne piastowskie dłonie i dźwignie ku słońcu nieśmiertelny swój wizerunek w duchu. A śmiecie agenturalne, według księdza Robakowej rady, wyżenie precz, że i ślad po nim zginie.

Pora!

JAN ARCHITA

Więcej znajomości katolickich encyklik społecznych!

Katolickie zasady społeczne, obszernie referowane na wrześniowym studium społecznym w Warszawie, stały się obecnie jednym z ciągle powtarzających się tematów w całej polskiej prasie. Nie może być nic bardziej pożądanego w tej sprawie, jak szeroka dyskusja, z niej się bowiem okazuje, jakie jest w obecnej chwili nastawienie umysłów wobec tych zasad, jakie zagadnienia należy opinii publicznej wyjaśnić, co z nauki społecznej Kościoła wyraźniej podkreślić dla uzyskania jej pełnego obrazu. Okazję do takich właśnie uzupełnień, wyjaśnień i sprostowań daje artykuł .p Z. Dąbrowskiej-Żółtowskiej, umieszczony w „Myśli narodowej" z dn. 14 listopada br. p. t.: „Na manowcach myśli społecznej".

Dwie sprawy ogólniejszego znaczenia wyodrębniają się w tym artykule: zagadnienie swobody w użytkowaniu własności oraz sprawa stosunku Akcji Katolickiej do zagadnień życia społecznego. Wolno oczywiście każdemu mieć w tych kwestiach swoje indywidualne zdanie, wolno je publicznie wypowiadać. Nie wolno natomiast bez gruntownego uzasadnienia podawać go za jedynie słuszną wykładnię wskazań encyklik społecznych. Że zaś poglądów p. Z. Dąbrowskiej - Żółtowskiej wogóle uzasadnić nie można duchem płynącym z encyklik, tym silniej przeciwstawić się trzeba odsądzaniu ludzi od czci i wiary, jakiego się ona dopuszcza rzekomo w imieniu katolicyzmu.

Kto uczęstniczył w katolickim studium społecznym, lub przynajmniej śledził jego odgłosy w prasie, mógł z łatwością stwierdzić, że najbardziej i najgoręcej dyskutowana na nim była sprawa wsi. Referat ks. dr. Machaya wywołał istną burzę polemiczną, w której, po stronie przedstawicieli większej własności, opowiada się również autorka wspomnianego artykułu. Reforma rolna, której się stanowczo i dość egzaltowanie przeciwstawia, daje autorce okazję do snucia wywodów o podstawach społecznego bytu, mianowicie o prawie własności. Nie jest dla nas niczym nowym, że prawo to tkwi w naturze ludzkiej, dlatego święte jest i w zasadzie nienaruszalne. Bóg je ustanowił i nikt bez naruszenia woli Bożej, w prawie natury zawartej, sprzeciwić mu się nie może. P. Z. Dąbrowska-Żółtowska nie wspomina jednak, mówiąc o tym i cytując „Quadragesimo anno", ani słowem, że własność nosi charakter nietylko indywidualny, ale i społeczny. Poprzestaje na podkreślaniu pierwszego, a wskutek tego popełnia błąd, bo utożsamia w następstwie prawo posiadania własności z jej swobodnym użytkowaniem. Ma za złe propagatorom katolickiej myśli społecznej, że osłabiają poczucie prawa w społeczeństwie głosząc nauki o potrzebie zmian w obecnym ustroju własnościowym, ba! zarzuca nawet, „że nigdy nie zastanowili się głębiej, a uczciwie nad własną religią, ani nad encyklikami, które ciągle cytują". Wynikać by z tego mogło, że encykliki nie robią żadnego rozróżnienia między podwójnym charakterem własności i że reformy w ustroju własności są tym samym przez Kościół potępiane.

Ponieważ w wydaniu encykliki „Quadragesimo anno", dokonanym przez Radę Społeczną przy Prymasie Polski, bezpośrednio po ustępie o prawie posiadania i indywidualnym charakterze własności, cytowanym przez p. Z. D. Ż., następują słowa o społecznym charakterze własności i potrzebie ograniczania jej (str. 49), przeto, nie chcąc autorki przeciw niej samej kierować, przypuszczać należy, że korzysta ona z jakiegoś skrótu encykliki, ewentualnie wydania niekompletnego. Ten fakt jednak stawia pod znakiem zapytania jej znajomość całokształtu nauki społecznej Kościoła, co w wyżej wspomnianych warun-

kach jest zrozumiałe; pod znakiem zapytania stawia również prawo wyrokowania o słuszności poglądów tych, którzy szczęśliwie mogli zapoznać się z pełnym tekstem encykliki.

Na te wskazania Papieża, które nie dotarły do autorki artykułu „Na manowcach myśli społecznej“ (trafna zapowiedź treści), pragniemy tutaj zwrócić uwagę. „Quadragesimo anno“ powiada, że „władza państwowa nie może niszczyć prawa własności prywatnej, bo natura jest jego źródłem, nie wola ludzka, *może tylko jego używanie ograniczać i do dobra ogółu dostosowywać*“ (str. 51, wyd. j. w.). Tego względu na dobro ogółu brak jest w wywodach p. Z. D.—Ż., a on to właśnie ustrój własności w ciągu wieków zmieniał. Reformatorom społecznym katolickim, których autorka z lekkim sercem posądza o służenie „nienawiści społecznej i pojęciom wywrotowym“ snać głęboko zapadły słowa Ojca św. o wymogach sprawiedliwości społecznej, która domaga się zmian we współczesnym ustroju własnościowym. Mówi Pius XI, że „każdemu przypaść winien należny mu udział w bogactwie, a celem, do którego dążyć należy jest uzgodnienie *podziału* dóbr stworzonych z dobrem wspólnym czyli z zasadami sprawiedliwości społecznej, bo straszliwa przepaść między garścią przebogatych, a masą biednych świadczy o bardzo poważnych brakach, co zresztą czuje każdy społecznie wrażliwy człowiek“ (str. 63). „Wielkie reformy są konieczne i szybko przyjść winny“ — twierdzi w innym miejscu. W dziedzinie zaś, w której wszelkie reformy w ustroju własności są p. Z. D.—Ż., szczególnie wstrętne, tj. wielkiej własności ziemskiej, encyklika zwraca uwagę na olbrzymią armię „robotników rolnych, zepchniętych na najniższy poziom życia i wszelkiej pozbawionych nadziei dojścia kiedyś do kawałka ziemi, i dlatego na wieczny skazanych proletaryzm, *o ile się nie wejdzie na drogę celowych i skutecznych reform*“ (str. 65). List do biskupów meksykańskich konkretyzuje to ogólne wskazanie w następujący sposób: „strzegąc zawsze praw podstawowych, jak np. prawa własności, pamiętajcie, że *nieraz dobro ogólne nakłada ograniczenia dla tych praw i że dziś częściej niż dawniej trzeba się odwoływać do sprawiedliwości społecznej*“ („Nos

es muy conocida" str. 7). Co to zaś jest *sprawiedliwość społeczna* poucza enc. „Divini Redemptoris": „Polega ona na tym, że *domaga się od jednostek tego, co służy dla dobra ogółu*" (str. 22).

P. Z. Dąbrowska-Żółtowska chwali łaskawie Ojca św., że poważnie i wnikliwie traktuje On zagadnienia ustroju społecznego, szczególnie problem własności prywatnej i jej indywidualny charakter; przytoczone ustępy encyklik tego samego Papieża oby się stały okazją do rozszerzenia tego uznania na pełnię Jego nauki.

W świetle uwag powyższych żądania komentatorów encyklik społecznych odnośnie do reformy ustroju własnościowego okazują się bardziej katolickie, niż to przypuszczać mogła autorka artykułu „Na manowcach myśli społecznej", zalecająca wzamian za reformy takie m. in. środki, jak: „zrozumienie konieczności gospodarczych" (?) i „cierpliwość w dobijaniu lepszej doli" (!). Nie znajdujemy tylko wyraźnego zdania co do tego, czy zalecenia te mają służyć do uzdrowienia, czy utrzymania obecnego stanu rzeczy? Można mieć uzasadnione obawy, czy nie wywołyby one podobnej reakcji do tej, jaką wywołują rady sytego, który nigdy nie przymierał głodem, skierowane właśnie do głodnego. Tym gorzej dla sytego, jeśli się łudzi, że skuteczną, sprawiedliwą i katolicką obrał drogę.

Nie był naszym celem wykład nauki Kościoła o własności, prawie jej posiadania i obowiązkach, ciążących na użytkowaniu i wykonywaniu tego prawa; o tym, jak dalece to prawo należy ograniczać w myśl zasad sprawiedliwości społecznej. tj. dobra ogółu. Chodziło o to, że te rzeczy w encyklikach są, że nikt, przyznający się do katolicyzmu, nie może ich nie znać, pisząc o sprawach społecznych. O tym zaś, że sprawa reformy rolnej, ściślej: parcelacji wielkiej własności ziemskiej, zgodna jest z duchem wskazań encyklik, poucza wydana ostatnio przez Radę Społeczną przy Prymasie Polski deklaracja w sprawie wsi. Nikt z katolików dziś już powiedzieć nie może, że ogólne wskazania Ojca św. w naszych społecznych i narodowych warunkach do nas, Polaków, się nie stosują. Deklaracja ta, zgodna z prze-

konaniem ogromnej większości społeczeństwa, nie pozostawia przytym żadnej wątpliwości, że wymagania sprawiedliwości społecznej nie znoszą prawa własności i nie mają na celu szerzenia „nienawiści społecznej", którą dostrzegła p. Z. D—Ż. u ludzi tego rodzaju, co ks. dr. Machay. Krzywdę wyrządza się przytym ludziom przez to, że robi się wielki hałas wokoło zagadnienia parcelacji, jak by to był jedyny punkt ich programu w sprawie wsi. W chwili obecnej jest jednym ze skutecznych środków zadośćuczynienia wymaganiom sprawiedliwości społecznej, co jednak nie może prowadzić do zapominania o innych. Jeśli się jednak nie umie oddać sprawiedliwości jednostce, to cóż mówić o sprawiedliwości społecznej!

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia zagadnienie drugie: jaką rolę winna odgrywać Akcja Katolicka we współczesnym życiu społecznym, jakie są granice jej działalności? Pani Z. Dąbrowska-Żółtowska pisze:

„Niechże każda rzecz będzie na swoim miejscu: Akcja Katolicka na swoim, a reformy społeczne na swoim; bo naprawdę nie poto z takim entuzjazmem powitano myśl współdziałania świeckich w apostolstwie Kościoła, aby potem uwierzyć (znowu z ks. dr. Machayem), że Akcja Katolicka ma dopilnowywać reformy rolnej w Polsce, a że dobre zaopatrzenie materialne jest warunkiem osiągnięcia zbawienia wiecznego. Obawiać się trzeba, że takie twierdzenia są ścieżką do nowej jakiejś herezji i prostują ścieżki nie komu innemu, jak materialistycznemu komunizmowi".

Zachowując konieczny spokój odpowiadamy kolejno:

1) Entuzjazm współdziałania z Kościołem na mylnych widać przesłankach był oparty. Według orzeczeń Ojca św. Akcja Katolicka ma bowiem rzeczywiście być apostolstwem społecznym, ma „dopilnowywać" — jak to czyni ks. dr. Machay i wszyscy członkowie Akcji w myśl tegorocznego hasła Episkopatu — sprawy reform społecznych. „Nie uchylają się oczywiście i sprawy społeczne od zakresu działalności Akcji Katolickiej o tyle, o ile dążą do wprowadzenia w czyn zasad sprawiedliwości i miłości, i o ile są środkami do zbliżenia mas; szczegól-

nie, że nieraz się nie dotrze inaczej do dusz, jak przez podniesienie ich z nędzy i biedy. To polecaliśmy tak samo jak Poprzednik nasz, Leon XIII, nie jednokrotnie". Jasne: o ile Kościół ma prawo zabierać głos w sprawach społecznych i kształcić sumienia lub je obudzać, tak samo ma prawo Akcja Katolicka, która jest udziałem świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła. Ma prawo i obowiązek „dopilnowywać", aby sprawiedliwości społecznej stało się zadość, chociaż „niemniej pozostaje prawdą, że „choć Akcja Katolicka przygotuje ludzi do kierowania tymi dziełami i daje im wytyczne działalności zgodne z naszymi encyklikami, nie powinna jednak przyjmować odpowiedzialności za stronę czysto techniczną, finansową, ekonomiczną, która pozostaje poza jej kompetencją i po za jej celami" (Nos es muy conocida, str. 6).

Tego wykraczania poza ramy nakreślone przez Ojca św. nie zauważyła na szczęście p. Z. D.—Ż; ma bowiem za złe Akcji Katolickiej, że w ogóle zajmuje się ona rzeczami, które zbawienia dusz bezpośrednio nie dotyczą.

2) Czy jednak tak zlekceważona przez nią dziedzina materialna w sprawie podniesienia duchowego społeczeństw może być pominięta? Pamiętamy wprawdzie smutek Chrystusa, gdy widział, z jakim trudem człowiek dobrze materialnie zaopatrzony, wznieść się może na wyżyny doskonałości: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty *trudno* wejdzie do Królestwa niebieskiego" (Mat. XIX, 23). Sprawa ma jednak i drugą stronę: pamiętamy słowa Leona XIII z „Rerum Novarum", że *„dobrze zorganizowane państwo winno zapewnić obywatelom w dostatecznej mierze także dobra materialne i zewnętrzne, których używanie jest konieczne do praktykowania cnoty"*. Godząc oba zdania przychodzimy do wniosku, że stanem normalnym, zdrowym społeczeństwa jest sprawiedliwy rozdział dóbr, jak to stara się zrealizować nauka społeczna Kościoła.

Nie chcemy osądzać artykułu p. Z. Dąbrowskiej-Żółtowskiej tak, jak on się o to prosi, ani doszukiwać się przyczyn tego wystąpienia. To jednak na zakończenie przypomnieć jeszcze trzeba, że każdy pracownik Akcji jest przygotowany na po-

dobne ataki: Ojciec św., wyrażając uznanie dla działalności pracowników Akcji w dziedzinie społecznej, „o ile ona z Boskiej woli stanowi prawo i obowiązek Kościoła“, zachęca do wytrwania w trudach: „Tych wszystkich gorąco napominamy w Panu, by się przed żadnym trudem nie cofali, by się nie dali żadnym przeszkodom złamać, lecz by z dnia na dzień rośli w siłę i męstwo. Trudne zaiste jest dzieło, do którego wzywamy: wiemy doskonale, jak wielkie są do pokonania trudności i przeszkody z obydwu stron, ze strony klas wyższych i niższych społeczeństwa. Nie wolno jednak upadać na duchu; wszak na tym polega prawdziwe chrześcijaństwo, by mężnie stawać tam, gdzie gorąca wre walka, a ciężkie trudy są udziałem tych, którzy jako dobrzy żołnierze Chrystusa do Jego orszaku chcą należeć“ („Quadragesimo anno” str. 139).

Podoba się komu nazwać to herezją i torowaniem drogi komunizmowi — niechże będzie i tak; taką herezją i przygotowaniem dla komunizmu była przecież i encyklika „Rerum Novarum“ dla pewnych francuskich dam, które modlitwy o nawrócenie Leona XIII do Boga zanosiły. Tylko dlatego przeszły one do historii dziejów myśli społecznej. Grono się powiększa...

TADEUSZ DWORAK

Totalne Państwo Narodowe

Państwo totalne, jako ustrój, może służyć społeczeństwu lepiej, albo gorzej, zależnie od warunków czasu i miejsca, zależnie od tego, czy będzie ono harmonizować z treścią polityczną, którą stanowią żywi ludzie — i ci, co są rządzeni i ci, co rządzą [1]).

Co to jest, w ogólnym sensie, narodowe państwo totalne? To państwo, gdzie rząd, sam ożywiony wielkimi ideami, kieruje życie narodu ku wielkim jego zadaniom, ku celom zgodnym z warunkami geo-politycznymi jego bytu, odpowiadającym jego siłom i potrzebom żywotnym. Rząd narodowego państwa totalnego reguluje w sposób planowy wszystkie ważne dla zbiorowości i przyszłości strony życia indywidualnego i wszelkie dziedziny życia społecznego. Hamuje niezdrowe ambicje, a pielęgnuje wybitne indywidualności, zaprzęgając je do pracy politycznej, zorganizowanej ściśle, lub twórczości kulturalnej — ograniczonej i ożywionej zarazem zasadami moralności. Rząd państwa totalnego usuwa szkodliwe współzawodnictwo i niepotrzebne rozbieżności w interesach i dążeniach obywateli. Systematyzuje całe życie narodu według głównych zasad moralności i honoru i w myśl naczelnych wskazań politycznych. Ustrój totalny to uporządkowanie wszelkich stosunków, sharmonizowanie działalności grup społecznych, wprowadzenie w tę działalność powszechnego ładu na odwiecznych i nie zastąpionych, jak dotąd — zasadach hierarchii.

Państwo totalne musi się jednak ciągle liczyć z niebezpieczeństwem zurzędniczenia i zmechanizowania życia, co pochło-

---

1) Zagadnienie tu poruszone jest tak podstawowe i wymaga tak gruntownej znajomości elementów, składających się na system polityki polskiej, że rozwiązanie jego musi być poddane wielostronnej dyskusji. Artykuł niniejszy jest jednym z głosów dyskusyjnych. R e d.

nęłoby nadmierne koszty administracji państwowej i zmniejszyło nie tylko produkcyjne, ale wszelkie zdolności społeczeństwa. Cała sztuka organizowania i rządzenia polega na tym, ażeby wiedzieć, kiedy stosować przymus i zastępować, gdzie tylko się da, obawę przed siłą policyjną — przywiązaniem uczuciowym, poczuciem obowiązku narodowego.

Wobec chaosu przekonań, wobec walki klas socjalnych, wobec tarć politycznych, posługujących się wszelkimi zdolnościami człowieka i wszystkimi wytworami kultury — nowoczesne państwo totalne musi opierać się na silnym rządzie, wyposażonym w potężne narzędzia przymusu.

Ani nieograniczona swoboda jednostki, ani seryjna fabrykacja obywateli w koszarach państwowych — nie są same w sobie zasadami, według których trzebaby życie przerabiać. Historia nie daje nam w tej sprawie jakiegoś powszechnego, absolutnego wskazania. Wielkie republiki liberalne mamy raczej w utopiach. Do swobody zawsze i wszędzie tęsknią ludzie uciskani, warstwy wyzyskiwane, ludy podbite i ciemiężone. Ale kiedy ci ludzie uzyskiwali większą swobodę, gdy ludy zdobywały upragnioną niepodległość, okazywało się zawsze, że anarchia, wytworzona przez złość i głupotę ludzką — za wieleby zniszczyła, gdyby jej nie powściągnąć policją, wojskiem, grozą kar materialnych i cielesnych. Powszechny kult wolności osobistej, panujący w tzw. demokracjach — jeżeli był naprawdę powszechny, prowadził z reguły do anarchii społecznej i osłabienia państwa.

Wielkie imperia, jak swoimi czasy chińskie, tatarskie, rzymskie, hiszpańskie, portugalskie, miały rządy mocne, scentralizowane zwykle w jednej stolicy, skupione w ręku genialnej jednostki lub grupy dyktatorskiej. Miały prawa i administrację, silnie krępującą obywateli, egzekutywę szybką i surową. Imperia te były złożone z olbrzymich obszarów, powstały drogą podboju i obejmowały różne ludy, czekające zazwyczaj tylko sposobności do wyzwolenia. Bowiem zawsze trudno było przekonać ludzi, żeby dobrowolnie oddawali obcym swe bogactwa, żeby pracowali ponad siły i to nie na własne potrzeby, żeby wy-

rzekli się tych urządzeń społecznych, które im gwarantują byt gospodarczy i ich formy kultu religijnego.

Ten imperializm, którego przykładem jest obecnie Anglia, nie miał jednak charakteru totalizmu. Był on bowiem przede wszystkim narzędziem wyzysku. Państwo kładło rękę głównie na majątkach poddanych i interesowało się ich życiem o tyle, żeby sobie zapewnić obfite i trwałe dochody.

Nowoczesne państwa totalne powstały z innych przyczyn i dla innych celów.

W Rosji komunizm uratował wielkie państwo od rozbicia, związał jego różnorodne szczepowo ludy w jedną polityczną organizację. Stał się narzędziem pewnego ujednostajnienia dochodu społecznego na wielkim obszarze. Dąży do szybkiego wytworzenia gospodarczej potęgi państwa i do wychowania nowego człowieka o jednolitym typie. Kiedy zelżeje centralna władza Związku Sowieckiego zaraz usłyszymy o dążnościach separatystycznych najbogatszych jego prowincyj, zwłaszcza zamieszkałych przez etnicznie dosyć jednolite, a politycznie rozbudzone ludy.

W Italii faszyzm sprzągł silnie w całość narodowo-państwową żyjące własnym życiem regionalnym prowincje i wydobył ze swego społeczeństwa olbrzymi wysiłek gospodarczy i wojskowy w wojnie z Abisynią.

W Niemczech narodowy socjalizm jednoczy swym terrorem i swym duchem nie tak dawno przecież zrośniętą państwowo Rzeszę Niemiecką. Hamuje autonomiczne pomysły Bawarii, i wiąże politycznie różne pochodzeniem etnicznym szczepy Niemców, zwalcza wyznaniowy rozłam narodu. Chce stworzyć historiozoficzną i obrzędową nadbudowę, żeby moralność i obyczaj niemiecki płynęły z jednego źródła.

„Totalne“ hitlerowskie Niemcy dokonały już nie byle jakich zadań. Oczyściły państwo z żydów, zajęły Nadrenię, powiększyły zbrojenia, zmniejszyły bezrobocie. Stawiają sobie zadania jeszcze bodaj trudniejsze: zdobycie kolonii, co głoszą oficjalnie, ale na razie, jak można wywnioskować z ostatnich wy-

darzeń, zamierzają zadowolić się zaborem Gdańska i autonomią Niemców sudeckich.

Wniosek z tego przeglądu totalizmów jest taki: państwo, gdzie są duże i aktywne grupy obcych narodów, gdzie są separatyzmy regionalne, państwo rozbite społecznie, skłócone politycznie, podzielone wyznaniowo, rozsadzane przez ekspozytury sąsiadów i międzynarodówek — takie państwo może doprowadzić do porządku i wzmocnić tylko rząd narodowy o władzy totalnej, lub bliskiej totalizmu.

Wielu ludzi w Polsce nie ma do totalizmu przekonania. Łączą z nim bowiem przykre reminiscencje i skojarzenia, czy to z polityki ościennych wrogów, czy to z doświadczeń rodzimych. Mieszają także totalizm z etatyzmem, albo absolutyzmem. Niewątpliwie w obecnych warunkach trudno sobie wyobrazić państwo totalne bez rządu, szeroko stosującego przymus. Niemniej jednak nie to jest istotą totalizmu, który polega na uporządkowaniu stosunków w państwie.

Państwo totalne powinno ułatwić rozwój samodzielnych sił społecznych i dawać ludziom wybitnym, których tak brakuje naszej epoce, warunki swobodnego rozwoju. Samorządne organizacje społeczne będą w totalnym państwie narodowym odgrywać większą rolę, niż w obecnej Polsce. Energię i kierunek ich swobodnej pracy nada im rząd, nie przez przymus wobec dorosłych obywateli, ale przez wychowanie młodzieży. Samorząd szkolny, akademicki, gospodarczo-zawodowy (korporacyjny) i gminny (terytorialny) będą stanowiły naturalne rozczłonkowanie społeczne i ważną szkołę życiową, przygotowującą do najwyższych szczebli służby państwowej. Należy bowiem robić wszystko, ażeby wydobyć z ludzi zdolność do dużych i składnych wysiłków, nie niszcząc ich zdrowia i zachowując w pełni poczucie ich godności osobistej.

Administracji państwowej, sił policyjnych trzeba będzie bardzo oszczędzać, aby skierować je tam, gdzie działalność rządu napotka na opór jednostek zdemoralizowanych i działających na szkodę Polski. Tych ludzi mamy w państwie za dużo,

aby pozwolić im na zbytnią swobodę. Przeciwko nim winno być skierowane ostrze totalizmu.

Czekają nas wielkie zadania, wymagające systematycznej pracy, zorganizowanego wysiłku całych pokoleń. Dalsze związanie pod względem gospodarczym, prawnym i kulturalnym w silną i uporządkowaną całość wszystkich prowincji państwa. Wzmocnienie polskości kresów, zwłaszcza północnych i wschodnich. Protekcjonizm wewnętrzny w gospodarstwie narodowym, mający na celu zwiększenie majątku i dochodu społecznego ludności polskiej. Ograniczenie praw żydów, obezwładnienie ich gospodarcze i skierowanie ich ekspansji narodowej na nowe drogi.

Trzebaby dodać jeszcze potrzeby w dziedzinie lotnictwa, floty handlowej i wojennej, budowę dróg i kanałów, regulacje rzek, uprzemysłowienie, melioracje rolne, osuszenie części Polesia.

Zadania te wymagają wielu miliardów inwestycyj i pracy milionów rąk. Muszą więc być rozplanowane conajmniej na kilkanaście lat.

Polskie kapitały prywatne są za słabe, żeby się podjąć tych zadań. W obecnych warunkach może myśleć o nich tylko państwo. Ale państwo, którego rząd, złożony z jednostek oddanych całkowicie idei Wielkiej Polski, potrafi zdobyć zaufanie wartościowych Polaków, obmyśleć jednolity, wszechstronny program i sprawować władzę bliską totalizmowi.

Tak wygląda teoretyczny raczej pogląd na totalizm w Polsce. W praktyce życiowej nie chodzi o dyssertacje akademickie, peany i pamflety na totalizm, jakie od paru tygodni rozbrzmiewają w kilku czasopismach literackich. Ażeby wytworzyć rząd silny, wprowadzający wszechstronny porządek w państwie, trzeba przedtem mieć ludzi zdolnych do takiego rządzenia. Trzeba mieć obóz ludzi zdyscyplinowanych, zahartowanych w walce i pracy politycznej, prowadzonych przez dyktatora lub sztab wybitnych przywódców, nakształt obozu faszystów, stronnictwa narodowo-socjalistycznego lub samurajów w Japonii. Taki sztab i takie kadry wytwarzają się w obozie narodowym.

Przedruk z „Myśli Narodowej" nr. 47 z dn. 14 XI. 37 r.)

Głosy młodych o totaliźmie

„Prosto z Mostu“, tygodnik, który doskonale wyczuwa pulsujące tętno życia, pierwszy sygnalizował pojawiające się w młodym pokoleniu narodowym tendencje do rewizji stanowiska, zajmowanego w stosunku do totalizmu przez część obozu katolickiego. Redaktor St. Piasecki z właściwą sobie śmiałością odrazu zajął wyraźne stanowisko pro-totalistyczne, powołując się na totalność katolickiego światopoglądu religijnego. Wyczuwa on dobrze, że nowoczesne państwo narodowe, jako odwołujące się do pierwiastków idealistycznych w duszach obywateli, w konsekwentnym procesie rozwojowym musi się wykrystalizować w formach, wymarzonego przez św. Augustyna Państwa Bożego.

W związku z tym wystąpił w dyskusji przeciwko artykułowi dr. A. Niesiołowskiego w tygodniku „Kultura“, jako wyraźnie krzywdzącemu pamięć największego inspiratora chrześcijańskiej postawy ofenzywnej w życiu zbiorowym. Krzyżując szpadę z tym wybitnym przeciwnikiem, red. Piasecki lekko paruje jego ciosy. Przebiegając szlak historii w kilku skokach, wykazuje dr. Niesiołowskiemu niedostateczność jego przesłanek. Oto fragmenty z artykułu red. Piaseckiego p.t. „Dyskusja o totaliźmie“ („Prosto z Mostu”, nr. 50 (158) z 31 paźdź. 1937 roku):

> „Ale wróćmy do sprawy zasadniczej, do owego rzekomego „wielkiego błędu“ św. Augustyna. Czy wolno stosować przymus, szy nie wolno? Czy przyjęcie konieczności stosowania przymusu w pewnych wypadkach, gdy chodzi o cel najwyższy, jest istotnie jak chce p. Niesiołowski „ustępstwem“ i „koncesją moralną”, czy też może odwrotnie, odrzucenie wszelkiego przymusu będzie koncesją na rzecz wygodnisiostwa moralnego?
>
> Zaniechanie zawsze jest łatwiejsze od działania. I wygodniejsze. Jest ono często równoznaczne ze zrzuceniem z siebie odpowiedzialności moralnej. A to olbrzymia wygoda, choć bynajmniej nie chrześcijańska, ani męska. Dodajmy: prowadząca nieuchronnie do trudno uchwytnej granicy, gdzie się zaczyna — niesprzeciwianie się złu.
>
> Problemat św. Augustyna to właśnie problemat granicy pomiędzy dopuszczalnością moralną przymusu a dopuszczalnością moralną

zaniechania przymusu. Odnalezienie punktu, w którym zaczęłoby się już — niesprzeciwianie się złu. Jedna z najcięższych decyzyj, jeden z najcięższych konfliktów moralnych, wobec których Bóg nas postawił. Konflikt, który możemy rozstrzygnąć tylko w własnym sumieniu, decyzja, dla której powzięcia modlimy się o Łaskę Bożą.

Nie ma tu formułki. Nieprawdziwą jest formułka: wolno stosować przymus. I równie nie prawdziwa: nie wolno go stosować. Jakby proste było życie i jakby prosta była nasza odpowiedzialność moralna, gdyby można jedną z tych dwóch formułek przyjąć raz na zawsze i we wszystkich wypadkach!

Na tej ziemi nie istnieje społeczność, w której stosowanie przymusu dałoby się usunąć zupełnie. Ale kiedy wolno i trzeba go stosować, a kiedy nie wolno i nie trzeba? To zależy od tysiącznych okoliczności każdego poszczególnego wypadku. Od oceny moralnej całego splotu. A sankcją moralną jest wzięcie świadomej odpowiedzialności na własne sumienie.

...Degeneracja chrześcijańskiego średniowiecza wcale nie była wywołana „wielkim błędem" św. Augustyna. Mali ludzie, podli ludzie i nikczemni ludzie mogli często paczyć wielką myśl moralną świętego biskupa Hippony, paczyć tak dalece, że aż sama myśl ta wydała się p. Niesiołowskiemu błędna. Ale wielcy ludzie, uczciwi ludzie i bohaterscy ludzie z tej właśnie augustiańskiej myśli wykuli to, co w średniowieczu było wspaniałe, czyste i wzniosłe.

Upadek średniowiecznego porządku chrześcijańskiego pod ciosami reformacji wywodzi się, być może, z pewnego „małego błędu" św. Augustyna, ale bynajmniej nie w dziedzinie moralnej. Idea „Państwa Bożego" św. Augustyna — i to trzeba ciągle pamiętać — powstała w V wieku, a więc powstała jeszcze pod sugestią państwowości rzymskiej, pod sugestią olbrzymiego imperium, które miało ambicje uniwersalne. Idea „Państwa Bożego", to nie tylko idea uniwersalnego Kościoła, ale i uniwersalnego państwa chrześcijańskiego, które wówczas, przez analogię z imperium rzymskim, wydawało się możliwe. Nie rozumiano jeszcze wówczas tej wielkiej siły, która miała przekształcić świat, a którą stały się potężniejące z wieku na wiek uczucia narodowe.

...Poprawka więc, jaką w dzisiejszych czasach wnieść trzeba do totalistycznych koncepcji św. Augustyna, polegać będzie na wprowadzeniu ogniwa pośredniego: narodu. Zgadzamy się z dr. Niesiołowskim, że zniknięcie świeckiego państwa kościelnego jest objawem pomyślnym: Stolica Apostolska jest teraz stolicą duchową katolików, którzy z kolei powinni się zorganizować w katolickie państwa narodowe, dla zrealizowania wielkiej myśli św. Tomasza o „jedności powstałej z dobrego złożenia wielości" *)."

Trafne jest spostrzeżenie, że wstawienie ogniwa: — naród — w koncepcję Państwa Bożego daje w wyniku praktycznym wykończoną ideę narodowego katolickiego państwa totalnego.

Podtrzymując odważnie swoje stanowisko pomimo ataków przeciwników totalizmu, red. Piasecki w swoich „wycinankach" („Prosto z Mostu", nr. 55 (163) z 5. XII. 37 r.) taką m. in. daje odprawę nieświadomym „neo-liberałom" polskim:

„Artykuł p. W. Bieńkowskiego „Pro domo sua" w poznańskiej „Kulturze" nie posuwa, niestety, polemiki naprzód. Raczej ją cofa. P. Bieńkowski mianowicie wzywa mnie do udowodnienia na podstawie encyklik możliwości istnienia totalizmu katolickiego. Wydaje mi się to o tyle zbędne, że zrobił to już doskonale ks. Pawski w artykule w „Pro Christo". W pierwszym zaraz moim wystąpieniu powołałem się na ten artykuł, starając się posunąć dyskusję dalej. Potem przyszło cenne stwierdzenie ks. Piwowarczyka, który acz sam jest przeciwnikiem totalizmu i widzi w nim wielkie niebezpieczeństwa, zgodził się z poglądem, że stanowisko Kościoła wyłożone w encyklikach nie jest ani za totalizmem, ani przeciw totalizmowi, czyli inaczej mówiąc dopuszcza jego możliwości. Pocóż więc mamy wracać w dyskusji do jej początków?

...Jeśli p. Bieńkowskiemu wydaje się wątpliwa sama zasada dyskusji, to powinien raczej dyskutować z ks. Pawskim, czy z ks. Piwowarczykiem i udowodnić właśnie, że totalizm jest sprzeczny ze stanowiskiem Kościoła. Tego udowodnić nie próbuje, choć chciałby całą rzecz sprowadzić do komentatorstwa encyklik. Natomiast stawia dość ryzykowną tezę, że totalizm który by w układaniu stosunków społecznych i ustrojowych stosował w pewnym zakresie przymus — nie będzie katolicki. Tym samym — na co już zwróciłem z innej okazji uwagę — odsądza p. Bieńkowski od katolickości Radę Społeczną przy ks. Prymasie, która radzi stosować przymus wywłaszczenia w naprawie ustroju rolnego w Polsce.

Ostrożnie więc z tym „przymusem"! I w ogóle ostrożnie z zagalopowaniem się w liberalizm. Świeżo na łamach „Osserwatore Romano" ukazał się (po zamknięciu przez Stolicę Apostolską za tendencje liberalistyczne tygodnika „Sept") gwałtowny artykuł O. M. Cordovani O. P., „Mistrza św. Pałacu", t. j. teologa papieskiego podpisanego pełnym tytułem, przeciw „Vie Intellectuelle". Oba te pisma zwalczały używanie siły. O. Cordovani wypowiadając się przeciw tym poglądom, używa na nie wyrażenia „neo-liberalizm". Jest to więc półoficjalne potępienie.

Do Polski zawsze docierają pewne prądy ze świata z opóźnieniem.

Katolicyzm francuski, ten właśnie neo-liberalny, jeszcze jest u nas „modny“...”

●

Poniżej podajemy (w wyjątku) ciekawe ujęcie zagadnienia totalizmu w Polsce przez znanego młodego przedstawiciela Stronnictwa Narodowego, p. Karola Stefana Frycza:

„Niewątpliwie więc czeka nas totalizm, chociaż niegdyś mieliśmy *liberum veto*. Ale to była szlachta, a dziś dominuje proletariat. Jego właśnie ustrojem jest totalizm; u jego ludzi nie napotyka na żadne ideowe, czy odruchowe zapory. W jego umysłowości jest w całej pełni dopiero zrozumiały. To jest zawsze rząd „robotniczo-włościański“. I jeśli np. bierze dziecko od małego dla siebie, to pamiętać trzeba, że dla bawiącego się w rynsztokach dziecka ulicy to jest dobrodziejstwem — a tylko dla innego nie. Nie jest przypadkiem, że Mussolini jest kowalem, a Hitler rodzajem rzemieślnika. W Anglii prowadzi jeszcze „faszystów“ wielki pan ale jedynie dlatego, że tam jest to, narazie przynajmniej, tylko ideowa zabawka. Tam gdzie to jest ruch rzeczywiście potężny i masowy, na jego czele staje zawsze człowiek mas.

Ale totalizm totalizmowi nierówny i będzie z nim to co z gotykiem, renesansem czy barokiem. Urobimy go po swojemu. W jednym kraju bardziej historia do niego prowadziła, w innym mniej. To wszystko jest bardzo rozmaite. A przede wszystkim są pewne ideologie modelujące tę formę, są różni charakterami ludzie, którzy się do niej zabierają. I w tym cała nadzieja — bo totalizm taki, jak go obserwujemy w Sowietach, czy Niemczech jest stanowczo zły i duchowi polskiemu napewno obcy.

Nasz ruch ma zresztą jedno bardzo ważne — chce być prawdziwie katolicki. A to obowiązuje. To na pewne wybryki totalizmu nie pozwala, to zakreśla mu pewne wyraźne granice i każe, co najważniejsze, szanować człowieka i wolną wolę jego duszy. Nie pozwoli też unicestwić wolności i zawsze każe myśleć humanistycznie. I to są problemy istotne. Polska powinna pokazać światu, jak ma wyglądać państwo dzisiejsze — państwo mocne, ale trzymające się granic Bożych — państwo pamiętające i o człowieku i o narodzie.“

(„Myśl Narodowa,“ nr. 51 z 5. XII. 37 r.).

Interesujący ten pogląd przytaczamy, jako jeszcze jeden przykład, jak myśli młode pokolenie narodowe.

●

A oto znamienny głos, zamieszczony na łamach naszego „Kuriera Poznańskiego“ (nr. 521, z 14. XI. 37 r.):

„...Przede wszystkim więc totalizm — jeśli już mamy używać

tego określenia, zaczerpniętego przez hitlerowców i faszystów z literatury filozoficznej i socjologicznej, — możemy ujmować z dwojakiego punktu widzenia: jako totalizm ideowy i totalizm formalny.

Totalizm iedowy — to jednolitość ideowego poglądu na świat w grupie rządzącej, która dąży do urzeczywistnienia wypływających z tego poglądu wskazań w całym życiu narodu i państwa.

Totalizm ideowy — to jednolitość ideowego poglądu na świat łecznego, która zapewnia już z góry grupie rządzącej monopoliczny wpływ na wszystkie dziedziny życia zbiorowego, a w znacznym stopniu i jednostkowego.

Totalizm formalny niekoniecznie musi być wypływem totalizmu ideowego. Mieliśmy już po wojnie przykłady państw, rządzonych „totalnie", jeśli chodzi o ustrój i metody, ale bez „totalnej" treści ideowej, którą by grupa rządząca wcielała konsekwentnie w życie. Państwem takim była Grecja za dyktatury Pangałosa, później przez lat kilka Jugosławia, ostatnio także Bułgaria; do kategorii tej zaliczyć też można Hiszpanię za rządów Primo de Rivery. Państwami „totalnymi" zarówno w zakresie ideowym jak formalnym są za to Włochy, Niemcy, Portugalia, Rosja Sowiecka, a w pewnym stopniu i Austria.

Rządzący Polską obóz „sanacyjny", a przynajmniej pewne jego części, od szeregu lat objawiają dążność do wprowadzenia w niej systemu totalnego, — rzecz jasna jednak, że byłby to tylko totalizm formalny, podobnie jak w wyżej wymienionych krajach bałkańskich. Pełnej treści ideowej „sanacja", będąca zlepkiem najróżnorodniejszych elementów, państwu naszemu dać nie jest w stanie, bo sama jej nie posiada.

...A jakie wobec tego zagadnienia jest stanowisko polskiego obozu narodowego?

Obóz ten stoi na stanowisku pełnego totalizmu ideowego w prawdziwym, rzetelnym znaczeniu tego słowa. Celem jego naczelnym jest katolickie państwo narodu polskiego. Idea narodowa, zharmonizowana nierozłącznie z ideą katolicką objąć i ukształtować musi wszystkie dziedziny życia zbiorowego. Dzieła tego dokona rząd narodowy w oparciu o organizację najlepszych i najbardziej aktywnych żywiołów spośród społeczeństwa."

Powyższe uwagi „Kuriera Poznańskiego" są ilustracją, jak myśli narodowiec. Punktem wyjścia jest dla niego idea. Nią się tylko zajmuje, ją określa i precyzuje. Dlatego ma wstręt do formy bez treści. Wstręt ten jest spotęgowany naszą polską rzeczywistością, gdzie idea idzie swoją drogą, a forma swoją drogą i — sposób nie umie wstąpić w nurt życia.

Dziś większość młodego pokolenia jest pewna, że katolicki totalizm narodowy urzeczywistni sobie właściwą formę ustrojową, gdy przyjdzie jego godzina.

●

Nie mogąc omówić powodzi opinij o totaliźmie, które ukazały się w kilkunastu dziennikach i periodykach jako głosy, polemizujące z „Pro Christo“, bądź podtrzymujące nasze stanowisko, — podajemy, dla zobrazowania natężenia dyskusji, wznowionej przez nasz miesięcznik, tylko wykaz czasopism, które na swoich łamach, często po wielekroć, (np. „Przegląd Katolicki“, „Prosto z Mostu”, „Czas”, „Myśl Narodowa“, „Robotnik”) poruszyły zagadnienie totalizmu:

dzienniki: „Warszawski Dziennik Narodowy”, „Kurier Warszawski“, „Czas”, „Dziennik Poranny”, „A.B.C.”, „Robotnik“ „Nasz Przegląd” (żyd.), „Nowy Kurier” (Poznań), „Głos Narodu“ (Kraków), „Naprzód” (Kraków), „Front Polski Ludowej” (Katowice), „Ekspres Kujawski“ (Włocławek) i inne;

tygodniki: „Prosto z Mostu“, „Przegląd Katolicki”, „Falanga”, „Merkuryusz“, „Myśl Narodowa”, „Kultura“ i inne;

miesięczniki: „Przegląd Powszechny”, „Ruch Młodych“, „Młoda Polska“ i inne.

Sprawy bieżące

DONIOSŁA INICJATYWA

Otworzona została b. ważna instytucja, na którą oddawna oczekiwały szerokie koła inteligencji polskiej — instytut Wyższej Kultury Religijnej. Placówka ta czyni zadość potrzebom gruntowania tych zainteresowań religijno-społecznych, których stały wzrost z radością obserwujemy od pewnego czasu w Polsce.

Nasz katolicyzm, który dotychczas był więcej katolicyzmem serca, niż świadomym wyrazem dobrze uzasadnionych przekonań religijnych, otrzyma w nowym Instytucie warunki do zdobycia uporządkowanego zasobu wiadomości z dziedziny tak drogiej nam wiary, którą wpojono nam w serca za szkolnych lat nauki katechizmu.

Inicjatywę stworzenia Instytutu podjęło kierownictwo Akcji Katolickiej w Warszawie, a do życia powołał go Arcypasterz naszej Metropolii, Jego Eminencja Ks. Kardynał Aleksander Kakowski.

Na czele Instytutu stanął ks. dr. Władysław Lewandowicz, dyr. Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Omówieniem tej ważnej sprawy poświęcimy łamy naszego miesięcznika w następnym numerze.

PATRZEĆ NA PALCE!

Znamienny artykuł masońskiej „Ere Nouvelle”.

Masońska „Ere Nouvelle”, będąca obecnie organem rządu i wybitnych radykałów socjalistycznych, rządzących dziś Francją, zamieszcza w jednym ze swych ostatnich numerów artykuł p. t. „Katolicy a my: uspokojenie“ (Les Catholiques et nous: l'apaisement) pióra L. A. Gaboriaud.

W artykule tym autor pisze: „...każdy, niezależnie od tego, czy jest wierzącym czy niewierzącym, izraelitą, protestantem, czy katolikiem musi przyznać, że chrystianizm osiągnął cel długich wysiłków świata starożytnego. On to stworzył podwali-

ny epoki współczesnej, przywracając istocie ludzkiej, jednostce jej szlachetność, autonomię, nienaruszalność, on to zniósł niewolnictwo i wyzwolił ludzkość. A najbardziej szczytne, najbardziej czyste pojęcie jakie kiedykolwiek istniało i jakie do dziś króluje jeszcze nad nami wśród resztek cywilizacji — pojęcie łaski — czyż nie spływa z Krzyża? Jest to oczywistość tak jaskrawa, że nawet człowiek niewierzący, mocno stojący przy swoich zasadach, musi ją uznać i uchylić przed nią czoła, pozostając w dalszym ciągu wiernym swym pojęciom i obowiązkom. Nikt nie ma prawa odmówić pomocy religii tym, którzy czują potrzebę oparcia się o te symbole i szukania w nich pociechy, ani odbierać nadzieję duszom, które nie potrafią żyć bez wiary".

Należy uważnie patrzeć na palce tym panom, którzy przynoszą Kościołowi dary hołdu i uznania. Jeżeli p. A. Gaboriaud osobiście szczerze zwraca się ku wierze katolickiej, to takie oświadczenie powinien umieścić w jakim katolickim piśmie. I w imieniu własnym. A przedtem niechaj wystąpi z masonerji. Wtedy miałoby to duże znaczenie propagandowe dla przyśpieszenia nawróceń masońskich „synów marnotrawnych". Ponieważ jednak p. Gaboriaud artykuł ten ogłasza w masońskim organie: „Ere Nouvelle", to wystąpienie to nabiera charakteru oświadczenia się pewnej grupy masońskiej z hołdem dla Kościoła. W takiej sytuacji przypomina się zachowanie Chrystusa Pana, który na słowa hołdu szatana: „Wiem, kim jesteś — Święty Boga!", „zgromił go słowy: Milcz!..." (Mar. 124). Ten passus Pisma św. tak komentuje ks. W. Szczepański T. J.: „Pan Jezus nie chciał świadectwa swego Bóstwa z ust szatana. Dlatego zawsze nakazywał mu milczenie" (Por. Ewangelie, Kraków, 1917).

Inaczej patrzą na te rzeczy niektórzy katolicy francuscy, ponieważ, jak donosi KAP:

„Wyjątki z artykułu „Ere Nouvelle" przedrukowują liczne pisma paryskie m. in. także katolickie. Na marginesie wystąpienia organu masońskiego znany publicysta Georges Bidault pisze w „L'Aube":

„Niedawno w Izbie przedstawiciel radykałów Campinchi także potępiał antyklerykalizm. Warto dodać, że jeszcze przed tym deputowany ten wystosował do „umiarkowanych" swych kolegów pismo, w którym w słowach pełnych uznania wychwala społeczne encykliki papieskie... Mogą sobie inni nie doceniać objawów szacunku, których coraz więcej, świadczących o uznaniu dla dogmatyki katolickiej, Ewangelii i Kościoła, będącego jej wiernym strażnikiem po wszelkie czasy. My nie należymy do tych, którzy — a niestety jest ich wiele — ulegają swym instynktom, wypływającym z ciasnoty umysłowej, barykadują wejścia wspaniałych katedr i kościołów, tylekroć już na przestrzeni długich wieków służących za schronienie i miejsce modlitwy dla ludu. Otwórzmy szeroko drzwi schronień naszych. Łaska spłynie na tych, których potrafiliśmy przyjąć i nauczy ich modlitwy. Krucyfiks jansenistów miał krótkie ramiona, wieczny zaś Chrystus woła ku sobie całą ludzkość..."

Masoni chwalą encykliki papieskie! Wielkie rekiny kapitalistyczne obawiają się o swoje kasy. **Oni wolą przysłuchiwać się nawoływaniom Papieża do oddania nadmiaru swych bogactw upośledzonym warstwom społecznym, bo to do niczego nie obowiązuje. Natomiast jak ognia boją się państwa totalnego, bo ono ich do wyrównania tych niesprawiedliwości — zmusi.**

Jeśli zaś chodzi o p. Georges Bidault, to zdaje się, że on przyjąłby w swoje ramiona cały Wielki Wschód.

NIEMIECKIE LOŻE MASOŃSKIE W POLSCE ROZWIĄZUJĄ SIĘ.

W październiku b. r. rozwiązała się w Toruniu niemiecka loża masońska p. n. *„Zum Bienenkorb"* („Pod ulem"). Kamienica w Toruniu przy ul. Łaziennej nr. 18, która była własnością loży i jej siedzibą, została sprzedana, a nowi jej właściciele pp. Wakarecowie ofiarowali bezinteresownie lokale, zajmowane przez lożę, na zebrania dla organizacyj katolickich przy parafji św. Jana i inn. Gmach po loży został poświęcony dnia 14 listopada b. r. przez J. E. ks. biskupa morskiego, St. Okoniewskiego.

Przy likwidacji stwierdzono, że członkami loży — poza miejscowymi Niemcami — byli także i Polacy.

Loża *„Zum Bienenkorb“* („Pod ulem”) została założona w Toruniu 4 czerwca 1793 roku, a pierwsze zebranie lożowe odbyło się 5 października tegoż roku. Była to t. zw. „loża świętojańska“ (albo „symboliczna” lub „niebieska”), t. zn. loża, która grupuje „braci“ wyłącznie trzech pierwszych stopni i tylko w tych stopniach pracuje. Jej „lożą-matką”, której podlegała, była *„Grosse Landesloge der Freimaurer von Deutschland“* („Wielka Krajowa Loża Masonów Niemiec“) w Berlinie.

Z chwilą powstania Polski niemieckie loże masońskie, które istniały na ziemiach polskich — poza Toruniem, w Bydgoszczy, Chełmnie, Tczewie, Gnieźnie (i „kółko masońskie“ we Wrześni, zależne od loży w Gnieźnie), Grudziądzu, Inowrocławiu, Chojnicach, Katowicach, Krotoszynie, Lesznie, Ostrowiu Wielkp., Poznaniu, Pszczynie, Rawiczu i Starogardzie — utworzyły *„Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen“* („Związek niemieckich lóż masońskich w Polsce“) z siedzibą w Poznaniu. Związek ten nie zależy zupełnie od „Wielkiej Loży“ polskiej, chociaż istnieje na terenie państwa polskiego.

Do „Związku niemieckich lóż masońskich w Polsce“ należała także i loża w Toruniu. W roku 1930 została ona czasowo zamknięta, w roku 1933 wznowiła z powrotem swoją działalność. W roku 1900 liczyła 152 „braci“, a w 1933 — 31. „Mistrzem” loży w 1933 roku był p. Robert Kriehn, kupiec, Toruń, ul. Strumykowa 21. W roku bieżącym loża ta rozwiązała się ostatecznie i zlikwidowała swój majątek.

Rok temu (1936), również w październiku, rozwiązała się taka sama („świętojańska“) loża niemiecka w Ostrowiu Wielkp. p. n. *„Zum Tempel der Treue im Osten“* („Pod świątynią wierności na Wschodzie“). Była to loża młodsza od toruńskiej, bo założona 6 marca 1879 roku, a otwarta 2 czerwca tegoż roku, pod nadzorem. *„Grosse National — Mutterloge Zu den drei Weltkugeln“* („Wielkiej Narodowej Loży — Matki Pod trzema globami“) w Berlinie. W roku 1900 liczyła ona 50 „braci”, a w 1930 — już tylko 19; „Mistrzem Katedry” w roku 1930 był

p. dr. med. H e c k e, Ostrów Wlkp., Kaliska 1. Należała ona również do *„Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen“* („Związku niemieckich lóż masońskich w Polsce“).

Likwidatorem majątku loży został p. Beweszyński, który część majątku loży sprzedał, a część przekazał muzeum w Poznaniu. Bibljotekę loży miała otrzymać Bibljoteka Uniwersytecka w Poznaniu, a reszta przedmiotów lożowych miała być umieszczona w muzeum w Ostrowiu.

Loża *„Zum Bienenkorb“* („Pod ulem”) w Toruniu, ostatnio rozwiązana, po loży *„Zum Tempel der Treue im Osten“* (Pod świątynią wierności na Wschodzie“) w Ostrowiu Wlkp., po „kółku masońskim” *„Zur blühenden Akazie“* („Pod kwitnącą akacją“) we Wrześni, po loży *„Comenius”* w Lesznie, po „stowarzyszeniu masońskim“ *„Zu den drei Bergen”* („Pod trzema górami“) w Pszczynie na Górnym Śląsku, jest już piątą niemiecką organizacją masońską na ziemiach polskich, która dobrowolnie rozwiązuje się, kiedy — po przyjściu do władzy w Niemczech H i t l e r a — nadrzędne nad niemieckiemi lożami w Polsce, „Wielkie Loże“ w Rzeszy zostały częściowo rozwiązane, a częściowo poddane wpływom hitleryzmu, który stara się wykorzystać je, jako narzędzia do swoich celów.

INTELIGENTNA REKLAMA

Żywiołowy pęd ludności polskiej małych miasteczek i wsi do handlu stwarza szerokie perspektywy rozwoju gospodarczego elementu polskiego w miastach. Jednakowoż ciężka walka z konkurencją zasobnego w finanse kupiectwa żydowskiego wymaga nie tylko dobrych chęci Polaków do handlu, ale również zastosowania nowoczesnej organizacji handlowej i umiejętnej reklamy. Przykładem dobrze zrobionej reklamy jest list znanego domu towarowego w Warszawie „Braci Jabłkowskich” do młodzieży szkolnej:

Szanowny Panie!

Witamy WPana serdecznie po powrocie z wakacji i życzymy WPanu powodzenia w nowym roku szkolnym. W pierwszych dniach ma WPan zapewne dużo roboty, bo trzeba przecież pomyśleć o całym ekwipunku

szkolnym. Zeszłoroczny mundurek jest już nieco ciasny i przetarty, i nic dziwnego — mężczyzna w Pana wieku rośnie szybko.

Czas zatem pomyśleć o nowym mundurku. WPan posiada już doświadczenie i nie tylko pyta o cenę, ale zwraca też uwagę na gatunek materiału i na dobry krój. Dobry mundurek — to mundurek trwały i wygodny, w którym swobodnie uprawiać można gry i sporty, bez obawy, że się zniszczy lub podrze. A jeżeli chodzi o cenę ,to WPan jako nasz klient wie, że przy tej samej lub niższej cenie dajemy towar lepszy.

A więc czekamy na miłą wizytę WPana.

Gdy już wybierze WPan mundurek, niech WPan poleci, aby Panu dołączono upominek według własnego wyboru (nóż fiński, scyzoryk, kalendarzyk lub kolekcję znaczków pocztowych).

Każdy przyzna, że „list" ten znakomicie utrafia w psychologię „młodych ludzi", do których jest adresowany i z pewnością przysporzy firmie obrotów.

ZA ŻYDOWSKIE PIENIĄDZE.

Jak wiadomo bez mała wszystkie kina warszawskie są w rękach żydowskich. Jedynym wyjątkiem z pośród wielkich kin zeroekranowych jest katolickie kino „Roma". Bezapelacyjne opanowanie branży filmowej przez żydostwo sprawia, że Polacy chodzą do kin żydowskich. Nie mniej nie może to być powodem do systematycznego i bezkrytycznego propagowania żydowskiej produkcji.

Dlatego musi wywołać zdziwienie i oburzenie fakt, że codzienne pismo „Wieczór Warszawski", usiłujące uchodzić za narodowe, od dłuższego czasu nie znajduje nic właściwszego do napisania o sztuce filmowej, niż entuzjastyczne, na kredyt (?) udzielane, zachwyty nad nową produkcją filmową żydowskich producentów jak „Columbia", „United Artists", „Universal" itp. Dla orientacji czytelników podajemy próbkę nieopanowanych zachwytów „Wieczoru Warszawskiego". W numerze z dn. 4.IX b. r. pisze „Wieczór Warszawski" o rozpoczęciu produkcji filmów w Polsce przez „Universal":

„Sensacyjne te zwierzenia, które tak uprzejmie poczynił nam dyr. Levy (!),otwierają przed naszym światem artystycznym interesujące perspektywy. Jakie wspaniałe możliwości dla polskich artystów, reżyserów i autorów! Bo dotychczas główną bolączką naszej pro-

dukcji filmowej był brak kapitałów (naprawdę? — więc nie opanowanie przez żydów? - nasz przyp.). Teraz kiedy Ameryka (mojżeszowego wyznania — nasz. przyp.) coraz bardziej zaczyna się interesować naszym rynkiem filmowym i — jak to oznajmia przedstawiciel jednej z najpoważniejszych wytwórni, jaką jest „Universal" — zamierza przystąpić do realizacji flimów w Polsce, — spodziewać się możemy rozwoju tej gałęzi naszego (?) przemysłu".

Tyle o tym „Wieczór Warszawski". My, ze swej strony, pozwolimy sobie wyrazić powątpiewanie, czy wpuszczenie na polski rynek gospodarczy jeszcze jednej potężnej pijawki żydowskiej jest takim powodem do radości.

Mamy powód uważać, że radość „Wieczoru Warszawskiego" nie jest bezinteresowna, bo na taką przecież mogliby się zdobyć tylko współwyznawcy żydowskich producentów.

Warto jeszcze raz przeczytać

NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA

Na stronie tytułowej numeru 2 (tom 52) z października 1937 r. miesięcznika p. t. „B'nai B'rith Magazine The National Jewish Monthly", oficjalnego organu żydowskiego zakonu masońskiego „Independent Order B'nai B'rith" („Niezależny Zakon Synów Przymierza"), wydawanego oficjalnie przez Prezydenta Zakonu Alfreda M. Cohena w Cincinnati (70 Electric Bldg., Ohio. U. S. A.), umieszczono podobiznę Ignacego Paderewskiego. Pod fotografją dano napis w języku angielskim treści następującej:

„Ignacy Paderewski, światowej sławy pianista i pierwszy Prezydent Polski, który u szczytu świeżych polskich pogromów rzucił hasło konsolidacji narodowej, opartej na poszanowaniu wolności i praw jednostkowych. Jego odezwa stała się ciosem dla antysemitów".

Znany badacz masonerii i jej historii — p. K. M. Morawski, utrzymujący żywy kontakt z kołami antymasońskimi, tak o tym fakcie i o B'nai B'rith'ie pisze w „Prosto z Mostu" (nr. 52 z 14. XI. 37 r.).

„Ale za bezczelność ze strony tej organizacji jeszcze większą

uważam dokument, który świeżo został mi dostarczony z Ameryki, którego reprodukcję przy niniejszym zamieszczam, a który, jak się czytelnicy mogą przekonać, dla obcych, nam wrogich, swoiście rasowych celów pragnie z akcją swoją związać tak bardzo dla sprawy polskiej zasłużone nazwisko Ignacego Paderewskiego. Inna rzecz, że zreprodukowany przez nas tutaj dokument wpłynąć musi na nasz pogląd w stosunku do ugrupowań, firmujących się dzisiaj nazwiskiem Paderewskiego."

Trzeba przyznać, że jeżeli żydzi chcieli wielkiemu mistrzowi (tonów) i znakomitemu artyście filmowemu oddać niedźwiedzią przysługę, — no to mu ją oddali...

EKSPANSJA IDEI BENESZOWYCH

A oto jeszcze jeden kwiatek. Podajemy go bez żadnych, własnych komentarzy. Skomentował go bowiem „Merkuryusz" w sposób, któremu nie można odmówić swady i humoru.

Cytujemy z „Merkuryusza Polskiego", nr. 43 z 7 listopada 1937 roku:

„...Zanim jednak zdobędziemy to demokratyczne „prawo dostępu wszystkich do foteli ministerjalnych", pomówmy o czem innem. A propos zresztą, bo o Stronnictwie Pracy.

Otóż na tym kongresie Zjednoczonej Demokracji, z której wyłoniło się owo Stronnictwo, czytano uroczyście list p. Wojciecha Korfantego. I ja czytałem potem w komunikatach ten list. Nawet mam treść przed sobą.

Otóż czytam ten list i tak mi coś po głowie chodzi, chodzi, żem już gdzieś, kiedyś, niebardzo dawno to samo czytał.

I myślę, pamięć wytężam, głowę łamię, gdziem to ja już czytał te słowa? Coś, coś mi się roi, jakby Praga, jakby p. Benesz, jakby... Aha! Mam! Idę w róg pokoju, wygrzebuję ze stosu gazet „Prager Presse" 1) z opisu pogrzebu Masaryka, wyszukuję mowę Benesza... Jest! Zgadza się. To tu!

Otóż, proszę Państwa, p. Benesz, w mowie pogrzebowej nad trumną Masaryka, naprzód mówił wogóle o zmarłym prezydencie, o jego życiu, zasługach, walce.

A potem mówił bardzo pięknie o demokracji. Nic coprawda nowego nie powiedział, ale zawsze powiedział to pięknie.

Potem zakończył o Masaryku, zaapelował do narodu, aby walczyć o demokrację i wyraził życzenia, iż ta walka się powiedzie.

Tak było w Pradze. A w Warszawie, w liście p. Korfantego, na-

przód stało wogóle o kongresie, o zasługach twórców, walce i tak dalej.

Potem p. Korfanty pisał bardzo pięknie o demokracji. Pięknie napisał.

A potem zakończył o kongresie, zaapelował do narodu, aby walczyć o demokrację i wyraził życzenia, że ta walka się powiedzie.

Otóż, jak porównałem, że tak powiem, punkty ciężkości mowy i listu, czyli owe wywody o demokracji, doznałem oszołomienia. No bo proszę, osądźcie drodzy przyjaciele sami.

P. Benesz, w pewnem miejscu, powiedział tak, cytując słowa Masaryka:

— *Najlepszym argumentem dla demokracji jest wiara w człowieka, w jego wartość, w jego uduchowienie — nieśmiertelną duszę.*

A p. Korfanty, w pewnem miejscu swego listu, napisał tak:

— *Żródłem naszej demokracji jest wiara w człowieka, w bezcenną jego wartość, płynącą z nieśmiertelnej jego duszy.*

Co? Można się wzdrygnąć? Ba! Wzdrygnąwszy się, czytamy dalej. Zaraz w następnem zdaniu p. Korfanty napisał... ale chwileczkę, zajrzyjmy naprzód do p. Benesza.

Otóż p. Benesz powiedział:

— *Humanitarna demokracja jako system socjalny, kulturalny i polityczny nie jest dla Niego (Masaryka) żadną teorią, ani systemem pomysłów, tez lub schematycznych instytucyj...*

A p. Korfanty, zaraz w natępnem, jak się rzekło, zdaniu napisał:

— *Nasza demokracja nie jest jakąś teorią, jakimś systemem pomysłów filozoficznych, lub zlepkiem schematycznych, bezdusznych instytucyj..*

Można podskoczyć na stołku?

Ale to jeszcze nic. P. Benesz wygłosił takie twierdzenie:

— *Etycznie motywuje się demokrację, jako polityczne urzeczywistnienie miłości bliźniego*

p. Korfanty napisał:

— *...demokracji, która w naszych pojęciach jest stałem urzeczywistnianiem miłości bliźniego.*

Pan Benesz powiedział, że demokracja jest religijną pokorą.

— *...przed prawem każdego człowieka do szczęścia i prawdziwie ludzkiego, swobodnego życia.*

A p. Korfanty:

— *...pragniemy takich zmian w całem życiu zbiorowem, aby każdy człowiek miał zapewniony żywot prawdziwie ludzki.*

Pan Benesz:

— *Ona (demokracja) jest porządkiem moralnym, politycznym*

i socjalnym, utworzonym przez historyczno - filozoficzny rozwój świata nowoczesnego; jest stanem zjawisk, który inne systemy na jakiś czas mogą poderwać —ale rozwój ten idzie niepowstrzymanie naprzód, humanitarna demokracja zostaje na placu i ostatecznie w całej pełni zwycięży!.

A p. Korfanty:

— *Demokracja jest ruchem moralnym, politycznym i socjalnym, wynikającym z ducha chrześcijańskiego, jest koniecznością rozwoju naszej myśli filozoficznej i nieodzownym wynikiem naszych dziejów. Mogą ją osłabić, mogą ją obezwładnić czasem systemy antychrześcijańskie, ale nigdy nie zdołają jej zniszczyć, ona zawsze zwycięży!*

Można jęknąć?

Rany Boskie, plagjat? Jeszcze jeden plagjat? Mało było p. Rzymowskiego, p. Sieroszewskiego, p. Orzelskiego... jeszcze i p. Korfanty? Co się stało na miły Bóg? Zaraza jakaś na mózgi padła, że już żyć bez zrzynania jeden od drugiego nie mogą? Powietrze jakieś takie specjalne, czy co?

Czy może to tresura taka znakomita, że wszystkie mózgi, jak z pod jednego stempla? Że gdy tylko o demokracji zaczną, to za panią matką pacierz, wszyscy grają jedno i to samo, jak pozytywki z jednej fabryki? Tylko nakręcić i puścić w ruch. Można ustawić demokratów w rządek i naciskać ich w odpowiednie guziczki. Jednego zatrzymać w pół zdania, nacisnąć drugiego, a on, proszę pana, to samo dalej ciągnie. Bez omyłki, proszę pana, jedzie dalej, taki gwarantowany wyrób. A jak się demokrata zepsuje i zająknie, to tylko do fabryki numer zepsutej części, według katalogu posłać, i już następną pocztą część przychodzi, wystarczy ją w demokratę wstawić i znowu można to samo bez błędu odegrać o tej demokracji.

Ale nie. Wiem, jak to było.

Pan Korfanty, jak wieść niesie, bawi aktualnie w Czechosłowacji. Oczywiście pojechał do Pragi na pogrzeb Masaryka. Wysłuchał mowy p. Benesza i bardzo mu się podobała. Accurate jakoś w tym czasie przyjaciele organizowali w Warszawie kongres Zjednoczonej Demokracji i wypadało list posłać.

Ano więc siadł p. Korfanty list pisać. Pisał ten list, w pracy się zatopił, poprawiał, przekreślał, a że był pod wrażeniem mowy p. Benesza, a i temat też był o demokracji, więc całkiem niechcący, wprost machinalnie, jak to mówią: podświadomie przelewał na papier słowa i zdania, które mu się po zakamarkach pamięci błąkały. Nauka zna takie wypadki. Człowiek czemś się przejmie, potem zupełnie o wrażeniu zapomni, a jednak przy najbliższej okazji wrażenie odtworzy i zgoła przytem bezwiednie.

Tembardziej, że jak wyobraził sobie p. Korfanty tych różnych

p. Popielów zdawien dawna z polityki wycofanych, a znowu do niej po latach wracających, jak, powiadam, uprzytomnił sobie za stołem prezydjalnym te szacowne zwłoki polityczne, ten rządek mumij, bezlitośnie wywleczonych z ciszy politycznego Abydos, ten Front Morgue, to bardzo naturalnie przyszedł mu na myśl pogrzeb.

Ale swoją drogą historja fatalna. Co za prognostyk okropny! Mowę pogrzebową wypowiedzieć na urodzinach nowej partji! Makabra."

Tak, tak — rzeczywiście „demokracja jest ruchem moralnym, ...wynikającym z ducha chrześcijańskiego", a apostołowie jej najlepiej reklamują swoim postępowaniem jej walory.

„Merkuryusz" ma dużą zasługę w wydobywaniu na światło dzienne takich pereł „ducha chrześcijańskiego".

Sprawozdania i krytyki

K.H. ROSTWOROWSKI „Pisma“ t. I i II. Warszawa, wydanie F. Hoesika.

W sześćdziesięciolecie urodzin poety i znakomitego dramaturga, K. H. Rostworowskiego, mamy możność zapoznać się z tymi jego dziełami, które w dorobku pisarskim znamionują pełną dojrzałość talentu. Dwa wydane dotychczas tomy „Pism“ obejmują dramaty: „Judasz z Kariothu”, „Kaligula“, „Miłosierdzie” oraz trylogię: „Niespodzianka“, „Przeprowadzka“ i „U mety”. Jest to więc z pośród utworów, wydanych po roku 1913, najbardziej cenna część, ta, która stanowi trwały wkład do polskiej literatury dzięki oryginalnemu i wartościowemu wyrazowi postawy twórczej pisarza. Dawniejszy poeta coraz bardziej oddala się od dawnych form twórczości aby, swą naturalistyczną trylogią chłopsko — mieszczańską sprawić prawdziwą niespodziankę. Jako dramaturg, osiągnął w niej pełny sukces na scenie dzięki wysokiej dynamice tragizmu.

Wydanie zbiorowe tych trudno dostępnych czytelnikowi sztuk należy powitać z radością, bo dają możność bliższego zapoznania się z pisarzem i rodzajem jego twórczości już samodzielnej, więc tym bardziej charakterystycznej. To bliższe zapaznanie nęci każdego, kto widział na scenie jedno choćby jego dzieło. I w czytaniu dopiero ocenić można, jak wielkie wyczucie ekspresji scenicznej ma Rostworowski: on sam jest reżyserem swoich sztuk. Zbiorowe sceny „Judasza“ wszystkim widzom napewno zostały w pamięci. Rostworowski daje sam wszystkie elementy, stwarzające na scenie nastrój: widzi i słyszy sceny w całej ich złożoności i umiejętnie je komponuje. Dla czytelnika te sceny zbiorowe, opatrzone drobiazgowymi objaśnieniami autora, są zasiekiem kolczastych nawiasów — dla widza dopiero okazują się kunsztowną całością.

Według własnego wyznania Rostworowski, któremu okazję dała polemika wokoło „Kaliguli“, osobą w jego dramacie była etyka chrześcijańska. To założenie ideowe nie zmienia się i w czasach nowszych w trylogii. Jest natomiast doniosłe, bo określa sposób ujęcia postaci bohaterów do najgłębszego podłoża ich działania. W tajemniczą głąb człowieka przenoszą nas wszystkie dramaty, zawarte w dwu tomach „Pism“: Judasz czy Kaligula, Franek Szywała czy Felek, to ludzie pomimo wszelkich różnic jednakowo analizowani: jako ludzie „z krwi i kości“. Realizm psychologiczny cechuje Rostworowskiego zawsze, chroniąc od fantazjowania, podnosząc ludzki tragizm postaci. W odniesieniu do świata ludzkiego Rostworowski nie dał się unieść apriorycznym założeniom optymizmu czy pesymizmu: jako chrześcijanin widzi do czego zdolna i na co narażona jest dusza ludzka. W ustawicznym zdobywaniu równowagi duchowej, w walce człowieka z własną swoją słabością, walce nazbyt czę-

sto przegranej — uczucie wyrozumienia dla człowieka i litości staje się momentem najważniejszym. Ludzka prawda każdej postaci jest celem twórczości. O tej ludzkiej prawdzie życia uczy każde dzieło pisarza, uczy tym dogłębniej, że się wyraża w kategoriach chrześcijańskiego odczuwania.

STEFAN NIEBUDEK — *„W kraju czarnych koszul"*, z przedmową K. M. Morawskiego, nakł. A. Gmachowskiego, Częstochowa, 1937.

Były redaktor częstochowskiej „Gazety Narodowej" — młody publicysta narodowy p. Stefan Niebudek wydał niedawno niewielką książkę o Italii Mussoliniego. Zawiera ona wrażenia autora z 10-cio dniowej pielgrzymki wielkanocnej do Włoch.

Ta „bezpretensjonalna książeczka" znaleźć się winna w ręku każdego sympatyka współczesnego ustroju włoskiego, o którym w przedmowie do tej książki pisze znakomity historyk — dr. K.M. Morawski: „Ale co we współczesnej Italii najwięcej uderza bystrze obserwującego turystę, to realna, niepozorna harmonia między wartościami ducha a rządem narodowym, to niewymuszony stosunek współpracy między Watykanem a PałacemWeneckim, to Krzyż na Kapitolu i „bersaglierzy" przed Watykanem".

W piętnastu rozdziałach opisuje autor najważniejsze zjawiska dzisiejszych Włoch; specjalnie podkreślić chcielibyśmy szereg rozdziałów, omawiających „D u c e" i organizację Włoch faszystowskich. Głębokim uczuciem religijnym owiane są rozdziały: „W obliczu Świętych, „Katakumby" i „W kościołach włoskich".

Literatura o Włoszech jest w Polsce obfita, ale wobec gruntownych przemian, jakie przechodzi Italia współczesna, konieczne jest rewidowanie i uzupełnianie wiadomości o tym kraju. Celowi temu pożytecznie służy książka Stefana Niebudka. Staranne wydanie i dobrze dobrane ilustracje podnoszą znakomicie jej wartość.

DANIEL ROPS. „Świat bez duszy" tłum. Michał Małek, Księgarnia św. Wojciecha. 8 . str. 212

Książka ta jest protestem — jest to jej zaletą i wadą zarazem. Zaletą, bo myśli, wyrażane przez autora, stają się wyrazistsze, nabrzmiałe szlachetnym patosem, żywe, związane z aktualnymi zagadnieniami chwili bieżącej; wadą — bo jako protest, wywołuje nieraz oskarżenia niezbyt skoordynowane, lub powtarzanie rzeczy już stwierdzonych.

Nikt w każdym razie, kto tę książkę czytać będzie, nie powie chyba, że się znudził, choć znał twierdzenia, o których w niej mowa. To książka, którą czytelnik o odmiennych poglądach może odrzucić, ale zagadnienia

w niej zawarte, dzięki sposobowi myślenia i — przede wszystkim —odczuwania autora, nie dadzą mu na pewno spokoju.

O czymże mówi ta książka? O rzeczy pozornie znanej — kryzysie współczesnym, kryzysie, którego źródła, według Ropsa, są *jedynie* natury moralnej. Załamanie się duchowe człowieka spowodowało straszne skutki moralne, ekonomiczne, kulturalne. Ludzie, widząc zło, rzucili się jednak przede wszyskim do ratowania dobrobytu, nie do odnowienia duszy. Ratując się, nie dostrzegli Boga, nie zauważyli, że bez metafizyki ekonomia, czy maszynizm ich nie uratuje, nie da im szczęścia. Przeciwnie, rozterka pogłębia się. Rops mówi zresztą: *na szczęście* pogłębia się, bo ta rozterka może przynieść jedynie zbawcze skutki — szukanie ukojenia w Bogu.

Książka Ropsa zawiera myśli na ogół znane, a jednak czyta się je i przeżywa jak nowe! Tak ożywia je mocna indywidualność autora: jego paradoksy, zaprzeczenia, bojowość.

Kiążka zamienia się chwilami w spowiedź, myśli krążą bezładnie, wiara autora w możliwość odrodzenia załamuje się — stąd dramatyczne strony, dobrze oddane przez tłumacza. Są to jednak przejściowe okresy zwątpienia — góruje optymizm zdrowy, wiara, że musi nadejść przełom, rewolucja duchowa, człowiek pełny, powstały na gruzach człowieka ekonomicznego.

Książka jest protestem idealisty, który nie może się pogodzić ze stanem istniejącym. Mimowoli też rodzi się w czytelniku westchnienie: oby ten protest przestał być aktualny. Oby nadeszła zmiana, odrodzenie prawdziwe przez Krzyż.

Edmund Jankowski

GEORGES BERNANOS: „Pamiętnik wiejskiego proboszcza". Wyd. „Rój", Warszawa str. 307.

Współczesna literatura francuska może się poszczycić długim szeregiem nazwisk katolickich pisarzy, którzy są żywym świadectwem, że ich przekonania religijne są siłą twórczą także i w dziedzinie sztuki. W katolickiej Polsce ani nam jeszcze marzyć o tym, by świadomość pisarska w tak zdecydowany sposób zespoliła się z wysuwanym poglądem na świat. A jednym z przykładów takiego zespolenia we Francji jest twórczość Bernanosa w Polsce mało znanego, chociaż zarówno wielki artyzm tego pisarza, jak i głęboka problematyka jego powieści zasługują na baczną uwagę inteligencji katolickiej. „Pamiętnik wiejskiego proboszcza" stanowi ostatnie dzieło znaczące bodaj punkt szczytowy w dotychczasowej twórczości, tak z powodu szczęśliwie zastosowanej formy, świetnej analizy psychologicznej, jak ze skrystalizowania stanowiska wobec zagadnienia, które w pojęciu Bernanosa decyduje o duchowym obliczu świata.

Świat bowiem w widzeniu Bernanosa przedstawia się jako pole gigan-

tycznej walki najczystszych dusz z szatanem, w przeogromnej rozmaitości jego pokus i wcieleń. W walce z szatanem, stającym między ludzkością a Bogiem, rolę naczelną przypisuje Bernanos ludziom, powołanym, naznaczonym znakiem łaski. W ten sposób świat ludzki łączy się przez świętych z nadprzyrodzonością, a płaszczyzna walki przenosi się do psychiki wybrańców Bożych przede wszystkim. „Świętymi nazywam tych — mówi Bernanos — co otrzymali więcej od innych. Bogaczy. Zawsze myślałem sobie, że badanie społeczeństw ludzkich, gdybyśmy potrafili obserwować je w duchu nadprzyrodzonym, dałoby nam klucz do wielu tajemnic. Bądź co bądź człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga: gdy chce tworzyć ład na własną miarę, musi niezręcznie kopiować tamten prawdziwy. Podział na biednych i bogatych, to musi odpowiadać jakiemuś wielkiemu, powszechnemu prawu. Bogaty w oczach Kościoła, to jest opiekun biednego, no, jego starszy brat! Zważ, że często jest nim mimowoli ,dzięki prostej grze sił ekonomicznych, jak oni powiadają. Miliarder robi plajtę i oto tysiące ludzi jest na bruku. Więc można sobie wyobrazić, co się dzieje w świecie niewidzialnym, gdy potknie się jeden z tych bogaczy, o których mówię, zarządca łask niebieskich! Wierzyć w bezpieczeństwo człowieka przeciętnego to jest głupstwo, ale wierzyć w bezpieczeństwo Świętych, to jest poprostu skandal!" (str. 125).

Niebezpieczeństwa zaś grożące tym pierwszoliniowym bojownikom sprawy Bożej, co okup płacą za całość, często nierozumiani w świecie, lekceważeni, ba, budzący zgorszenie wśród wiernych, leniwych i letnich, umie Bernanos pokazać w sposób przejmujący i potężny. Zaiste, „strasznie jest wpaść w ręce Boga żywego" — Świętość to nie stan błogiego spokoju, bezruchu ducha, to ciągła walka pełna napięcia i tragicznego trudu utrzymania łaski. Mimo swej nieprześcignionej umiejętności wglądu w najintymniejsze życie duszy — o zobrazowanie przełomowych chwil walki proboszcza z Ambricourt, chwil, w których domyślamy się mistycznego wzniesienia się ku nadprzyrodzonemu, Bernanos opisać się nie kusi. Dlatego też lektura jego nie jest łatwa, przesłaniając psychikę Świętego mgłą pewnej tajemniczości.

Bohater tej powieści, jako biedny proboszcz wiejskiej parafii, zachowuje niezmiennie tę duchową prostotę, wskutek której nie wie nawet, jak dalece różni się od otoczenia. Mimo swej „niepraktyczności" on właśnie najlepiej spełnia swoje duszpasterskie zadanie, określone przez przyjaciela, proboszcza z Torcy: „Bóg nie napisał tego, że jesteśmy miodem ziemi, mój chłopcze, lecz solą. Otóż biedny nasz świat podobny jest do starego Hioba na jego gnojowisku, Hioba pełnego ran i wrzodów. Na żywej skórze sól, to piecze. Lecz także zapobiega gniciu" (str. 15). Tę właśnie rolę spełnia proboszcz w stosunku do swego otoczenia uświadamiając mu właściwy stan duszy, ukryty poza maską przybranych pojęć, przyzwycza-

jeń i kłamstw. On przejmuje na siebie cierpienia parafian, póki, zmożony chorobą, nie umrze ze słowami: „wszystko jest łaską”.

Na jałowym w tej dziedzinie gruncie polskim powieść Bernanosa zasługuje na szczególną uwagę czytelnika; lektura odsłoni mu i uprzytomni, jakie bogactwo psychiki znaleźć można poza freudyzmami, w blaskach Chrystusowej miłości.

Jan Archita.

H. HALUSCHKA: „Słuchaj Ewo!“, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa 1938, str. 150, przekład Zofii Starowieyskiej-Morstinowej.

H. Haluschka jest autorką b. miłej i pożytecznej „trylogii“: „Adam i Ewa”, „W cztery oczy“ i „Słuchaj Ewo”. Ostatnia część „trylogii“ ukazała się przed paru tygodniami na półkach księgarskich. Jest to dialog na tematy z życia i z zainteresowań młodych panien, prowadzony przez doskonale rozumiejącą te zagadnienia „ciocię Helenkę“ ze swą siostrzenicą. Sposób argumentacji „cioci“, którą jest oczywiście znakomita autorka, jej głębokie rozumienie życia, powaga sądu i trafność oceny zagadnień, które tak często naświetlają w mało poważnych, czy pseudonaukowych książkach niepowołani doradcy i nauczyciele, sprawia, że to, co z taką swobodą i prostotą wypowiada, wrzyna się trwale w pamięć, tkwi w mózgu i kiełkuje tam, niepokojąc myśl i zmuszając do poważnej refleksji.

„Słuchaj Ewo!“, „nowoczesnym pannom ku rozwadze” napisana, jest książką że wszech miar pożyteczną. Panuje w niej zdrowy optymizm, tchnie pogodą i wiarą, że czasy, ku którym zdąża ludzkość — to „epoka bujnego życia, przejawiającego się przez walkę i bohaterstwo, przez wysiłek i samozaparcie człowieka, epoka, w której zaczynamy powoli chwytać utraconą równowagę, zaczynamy rozeznawać co jest słuszne, a co nie, — co sprawiedliwe, a co krzywdzące“.

Momenty społeczne, jakich czytelnik dużo znajdzie w omawianej książce, z całą bezwzględnością występują przeciwko złu niesprawiedliwości i rozpanoszonego egoizmu. Czytamy: — „nikt nie żyje dla siebie, nikomu nie wolno żyć wyłącznie dla siebie... To słowo musimy głosić całemu światu, nim ziemię przebudować, nim udowodnić, że służenie braciom jest nieodłączną funkcją naszej wiary. Nam, młodym, nie wystarcza już dzisiaj walczyć dla siebie o miejsce w raju niebieskim, musimy myśleć także o tym, aby zdążając w niebo, prowadzić tam z sobą także braci naszych, musimy jednak starać się także i o to, aby i ziemia nie była dla nikogo, nawet dla najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych — piekłem“.

H. Haluschka głęboko wierzy w siłę sumienia i serc, na które promieniuje „światło, płynące z góry“. Haluschka wierzy, że „tylko oparcie o wartości nieprzemijające — a tymi są jedynie wartości Boże — może zapewnić trwałość i owocność naszym ziemskim konstrukcjom“.

Dużo można byłoby napisać o tej przemiłej książce. Radzi byśmy byli, gdyby czytelnik, a zwłaszcza — czytelniczka, nie poprzestała na tej recenzji, a zapoznała się z nią bezpośrednio: wyniosłaby dla siebie niewątpliwy pożytek.

Kończąc, należy podkreślić nader staranne wydanie książki przez Księży Jezuitów oraz znakomite tłumaczenie p. Zofii Starowieyskiej-Morstinowej.

Zofja Elwertowska

KS. N. L. CIESZYŃSKI: „Roczniki katolickie" t. XIV, str. 338. Nakład autora, Poznań, 1937.

W pierwszym numerze tegorocznym naszego pisma omawialiśmy XIII tom roczników; tom świeżo wydany odnosi się do wydarzeń roku 1936 i omawia życie religijne Meksyku, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, oczywiście na tle wydarzeń o ogólniejszym politycznym znaczeniu. Znajdujemy również rozdziały o Islamie, Dalekim Wschodzie i zagadnieniu żydowskim. Z natury rzeczy są to uwagi syntetyczne, nieoryginalne, oparte na materiałach publicystycznych, niemniej ujmują poszczególne zjawiska w logiczną całość dając ogólne pojęcie o sytuacji Kościoła w świecie. Jeśli jednak taki szkic wystarcza, gdy idzie o zagranicę, wymagania nasze wzrastają w stosunku do spraw polskich. A w tym zakresie autor ogranicza się jedynie do wrażeń z podróży po sandomierszczyźnie, sprawozdania z pierwszego synodu i kilkunastu wspomnień pośmiertnych. Próby ujęcia w całość przejawów życia katolickiego w Polsce nie podejmuje Ks. Cieszyński, może ze względu na brak odpowiedniej po temu perspektywy czasu, czy z powodu przyjętej na stałe metody pracy, a jednak taka próba dopiero byłaby naprawdę ciekawym i godnym pracy przedsięwzięciem.

W dodatkach porusza autor zagadnienia literatury i krytyki katolickiej — niestety tutaj już po raz drugi sądy nasze rozbiegają się (por. „Pro Christo" nr. 1 — 2, 1937): w pracach Lechickiego i O. Forst Battaglii dostrzegamy różnicę już nie kultury literackiej, ale kultury w ogóle. Obecnie obserwujemy przejście Lechickiego do antykatolickiego „Zwiastuna Ewangelickiego" i to nam wiele tłumaczy w jego ciasnym podejściu do zagadnienia katolickiej literatury. Kto czytał jego ohydny artykuł o Skardze (w okresie zeszłorocznych uroczystości jubileuszowych, o których ani wzmianki nawet u Ks. Cieszyńskiego) dla tego Lechcicki jako „krytyk katolicki" istnieć nie może, ujawnił bowiem to, co w nim przy pisaniu sławnego podręcznika tkwiło. — Obiecujemy sobie w następnych „Rocznikach" stwierdzić korzystne dla nich zmiany, które pożytecznemu bądź co bądź wydawnictwu pozwolą trafny pomysł wypełniać w równie trafnym opracowaniu.

jar.

„DOBRDDZIEJSTWO ROZWODÓW“, nakł. Akcji Katolickiej w Katowicach.

Mała broszura w formie krótkich zestawień konfrontuje krążące hasła laicyzacji sakramentu małżeństwa z rzeczywistością życiową. W przekonywujący, jasny i dobitny sposób stwierdza, że katolickie pojęcie małżeństwa jest jedynym naprawdę skutecznym środkiem ochrony godności kobiety, ochrony rodziny, a zatem i ładu społecznego.

UCZMY SIĘ MODLIC.

Nikt nie potrafi się modlić lepiej od Kościoła. Cała zaś pełnia i głębia kościelnej modlitwy do Stwórcy zawiera się w liturgii Kościoła. Stąd modlitwa liturgiczna przysposabia każdego wiernego do głębszej i bardziej serdecznej łączności z Bogiem. Dlatego to w czasach obecnych rozpowszechnia się coraz bardziej pobożny i niezwykle pożyteczny zwyczaj modlenia się z mszałów, specjalnie przystosowanych dla wiernych, i zawierających obok łacińskiego, także polski tekst modlitw. Pragnąc ułatwić zaopatrzenie się w mszały, księgarnia „Verbum“, W-wa, Moniuszki 8, zorganizowała sprzedaż mszałów rzymskich, opracowanych przez O. G. Lefebre Benedyktyna, po cenach znacznie zniżonych. W ten sposób upowszechni się owo pierwszorzędne i nieodzowne źródło ducha prawdziwie chrześcijańskiego.

J. Ch.

„Zbrodnie frontu ludowego w Hiszpanii”, mała broszurka napisana przez Charles Ledré (nakładem Księgarni Katolickiej w Katowicach, 1937, str. 32) to świetny i wierny opis przerażającego, przechodzącego wprost granice wyobraźni bestialstwa i zezwierzęcenia zbirów i spodlałych bydląt na służbie czerwonego Antychrysta, przeciw własnej ojczyźnie. Opis wypadków przedstawiony z całą szczerością i plastyką stawia reportaż w rzędzie doskonałych środków propagandowych przeciw marxizmowi. Broszurka ta powinna być masowo rozpowszechniana.

J. Ch.

PIA GÓRSKA „Szary brat“, str. 150. „Verbum”, 1936.

W bardzo estetycznej szacie wydała katolicka księgarnia „Verbum“ opowiadania p. Górskiej o życiu brata Alberta. Postać Adama Chmielowskiego, niezwykła na tle naszego życia, nosi na sobie piętno szczególnego synostwa Bożego, dzieje jego życia świadczą o bogactwie i głębi duszy. Głęboki pietyzm autorki, która określa swoją udatną pracę, jako „gorące westchnienie za człowiekiem, który był może świętym” towarzyszy jej przy kreśleniu poszczególnych etapów życia i rozwoju duchowego powstańca, artysty i zakonnika, wieńczącego swoją doczesną drogę zupełnym oddaniem dla wszelkiej nędzy. Rzecz przeznaczona jest

dla młodzieży, stąd dążenie do zachowania jak najprostszego języka i stylu, stąd i pewna naiwność opowiadania.

K-a.

ST. SPRUSIŃSKI — WŁ. DEPTUŁA: „Podręcznik organizacyjny Oddziału KSM", W-wa, 1937, str. 259.

Katolicki Związek Mężów, stanowiący ogólnopolską centralę diecezjalnych Kat. Stow. Mężów podjął cenne w pracy organizacyjnej wydawnictwo, mające na celu instruowanie kierownictw oddziałów parafialnych w ich poczynaniach w ramach akcji katolickiej. Bardzo życiowe i praktyczne podejście do tematu, oparte na teoretycznych zasadach apostolstwa świeckich, uzyskało w wydanym podręczniku oświetlenie wszechstronne, jasne i dokładne. Sprawa sprężystego prowadzenia oddziału, umiejętności organizacyjnych, znajomości obowiązujących przepisów prawnych leży bezwątpienia u podstaw powodzenia pracy akcji katolickiej. Dlatego podręcznik odpowiada — i zadość czyni życiowym potrzebom, wyłaniającym się przy prowadzeniu organizacji.

KONKURS TRWA

Konkurs propagandy „Pro Christo", ogłoszony w poprzednim numerze, nie pozostał bez echa wśród naszych Prenumeratorów i Przyjaciół. Adresy do wysyłki numerów okazowych wpływają ciągle ze wszystkich stron Polski. Nie możemy jednak podać w przybliżeniu liczby nadesłanych adresów, gdyż od chwili napisania do ukazania się numeru z druku podane cyfry nie będą już zupełnie miarodajne.

Jednocześnie przepraszamy tych wszystkich, którzy oczekują dotychczas na numery okazowe, gdyż wobec zupełnego wyczerpania numeru październikowego, wysyłamy dopiero numer niniejszy.

Dziękujemy tym wszystkim Przyjaciołom „Pro Christo", którzy dopomogli nam w propagandzie konkursu, przyczyniając się w ten sposób do utrwalenia się jeszcze jednej placówki katolickiej.

Warunki konkursu powtarzamy raz jeszcze dla tych wszystkich, do których nie dotarł poprzedni numer naszego pisma.

Warunki Konkursu są proste. Składa się on z dwóch części; w każdej z nich może wziąć udział każdy czytelnik „Pro Christo".

I. Każdy kto przyśle nam dwie nowe prenumeraty — w nagrodę sam otrzyma prenumeratę darmową.

Kto przyśle prenumeraty kwartalne (po 1 zł. 50 gr) dwóch osób, a jednocześnie poda swoje nazwisko — otrzyma za darmo prenumeratę kwartalną. Kto zjedna nam dwie prenumeraty półroczne (po 3 złote) — otrzyma darmową prenumeratę półroczną, za dwie prenumeraty roczne (po 6 złotych) — darmową prenumeratę roczną.

Wybór sposobu wykonania warunków konkursy pozostawiamy całkowicie do uznania Czytelników. Proponujemy wszakże, aby na jednym blankiecie P. K. O. Nr. 10.115 wpłacić sumę należną za dwie prenumeraty, podając swoje nazwisko i adres, a na odwrocie zaznaczyć, że są to prenumeraty osób — wymienić nazwiska i adresy. Administracja wciągnie natychmiast wszystkie trzy osoby do kartoteki prenumeratorów.

II. Każdy, kto przyśle nam wykaz osób, którym należy posłać numery okazowe ma możność zdobycia nagród w postaci cennych książek.

Do numeru załączamy kartę pocztową, którą należy wypełnić i nakleiwszy znaczek za 5 groszy wrzucić do skrzynki pocztowej.

Administracja wyśle natychmiast numery okazowe „Pro Christo" wraz z blankietami na P. K. O. i odpowiednim listem zachęcającym do prenumeraty (wskazane jest, aby biorący udział w konkursie zrobili to samo).

Nazwiska wszystkich, od których otrzymamy karty z poleceniem wysyłki numerów okazowych, zostaną zamieszczone w tabeli konkursowej. Jeżeli ktoś z wskazanych osób wpłaci prenumeratę — ten, kto ją wskazał, otrzyma odpowiednią ilość punktów. W wypadku wpłacenia prenumeraty kwartalnej — 3 punkty, półrocznej — 4, rocznej — 5.

W dniu zamknięcia konkursu nastąpi obliczenie punktów, a w ślad za tym wyślemy nagrody w postaci cennych książek w duchu kultury katolickiej. Dysponujemy tak wielką ilością książek, że niemal każdy z uczestników konkursu, który zdobędzie choćby trzy punkty — otrzyma nagrodę. Oczywiście wartość książek będzie proporcjonalna do ilości punktów.

Wiele książek opatrzonych będzie osobistymi dedykacjami ich autorów. Spis tych książek ogłosimy w następnym numerze.

Ze względu na niewydanie numeru listopadowego naszego pisma, termin rozstrzygnięcia konkursu nastąpi dn. 1 lutego 1938 roku.

Prosimy Prenumeratorów i Przyjaciół naszego pisma o przesłanie nam adresów osób, którym moglibyśmy wysłać numery okazowe.

Prosimy o jednoczesne napisanie do tych samych osób z zachętą i radą, aby „Pro Christo" zaprenumerowały.

Prosimy o to dla wspólnego dobra:
abonament jest podstawą pisma.

Zwiększenie ilości prenumeratorów da nam możność rozszerzenia objętościowego i jakościowego przy utrzymaniu dotychczasowej ceny pisma.

Przegląd książek

Zawiera nowości na składzie Księgarni „Prabucki i Płocha".

	Zł.
Bezdomny, *Zamordowali proboszcza.* (Opow. o ś. p. ks. St. Szulborskim, zamordowanym przez bolszewików w 1920 r. str. 100.	—.80
Biegański-Wasiutyński Mgr., *Reumatyzm i artretyzm.* (Leczenie ziołami) str. 48.	1.80
Birkenmajer J. Dr., *Myśli św. Jana Chryzostoma* str. 142. . .	1.20
Bojko A., — Monka W., *Kodeks nieruchomości miejskiej,* opr. stron., 786	20.—
Borowski A. ks. dr., *O sumieniu,* str. 151.	6.—
Borowski A. ks. dr., *Warunkowe szafarstwo sakramentalne,* stron 102, ...	4.50
Brelewski R. inż., *Stosunek pracodawcy do pracownika,* str. 40,	—.30
Brelewski R. inż., *Krótka bibljografja religijna,* str. 40, . . .	—.70
Caro L., *Liberalizm i kapitalizm,* str. 115, ...	3.—
Carrel A. dr., *Człowiek istota nieznana,* str. 272, ...	12.—
Cyrek ks., *Twój wzór Św. Stanisław Kostka,* str. 151, ...	1.20
Czekanowski .J, *Człowiek w czasie i w przestrzeni,* str. 277, .	12.—
Czernawina, *Zbiegowie z G. P. U.* (pamiętnik), str. 375, . . .	6.80
Faber, *Dobroć,* str. 90, ...	1.25
Filasiewicz St. inż., *Sprawa polska podczas wojny światowej,* stron 55, ...	—.80
Georg, *Z tajników pożycia małżeńskiego,* str. 203, ...	4.—
Giertych J., *Kajakiem po Niemczech,* (Listy z podróży), str. 92,	1.—
Giertych J., *My nowe pokolenie,* str. 164, ...	3.—
Głuziński T., *Odrodzenie idealizmu politycznego,* str. 172, . .	3.60
Grey Owl, *Pielgrzymi puszczy,* str. 300, ...	9.—
Gronkowski W. ks. dr., *Współczesność Abrahama z Hammurapim,* str. 45, ...	1.50
Haluschka H., *Słuchaj Ewo,* str. 150, ...	2.70
Hoppe, *Mozaika robotnicza,* str. 100, ...	2.50
Isaakowa M., *Polka w puszczach Parany,* str. 232, ...	5.—
Jachimowski T. ks. dr., *Pierwszy biskup polowy wojsk polskich,* stron 27, ...	—.70
Jachimowski T. ks. dr., *Niedomagania i potrzeby ambony miejskiej,* stron 20, ...	—.50
Jeleński S., *Światła tajemne,* str. 292, ...	5.—
Kaprocki B. dr., *Zagadnienie cynizmu,* str. 138, ...	2.50
Kneipp ks., *Moje leczenie wodą,* str. 383, ...	3.75
Kwiatkowski W. ks. dr., *Apologetyka totalna,* tom I, str. 168, .	9.50
Kwiatkowski W. ks. dr., *U kolebki chrystjanizmu,* str. 121, . .	6.—

Lippert P., *O człowieku dobrym,* str. 188,	3.25
Lippert P., *O człowieku religijnym,* str. 251,	4.—
Majdański W. *Giganci,* str. 234,	2.—
Makuszyński K., *Nowe bajki tego roku: pierwsza o wawelskim smoku,*	3.50
Morcinek G., *W najmłodszym lesie,* (powieść), str. 270,	6.—
Mueller, *Błędy gospodarki polskiej,* str. 220,	6.—
Myszczyński I. inż., *Krótkie wiadomości o zabezpieczeniu praw własności na wynalazki,* str. 37,	1.—
Niebudek St., *W kraju czarnych koszul,* (reportaże), str. 104,	2.—
Nitecki M. ks. dr., *Jak żyjemy po śmierci?* (Karty z psychologji zagrobowej), str. 175,	2.—
Nowaczyński A., *Moja przejażdżka po Palestynie,* str. 231,	3.—
Olechnowicz Fr., *Prawda o Sowietach* (pamiętnik), str. 152,	2.—
Pastorelli, *Dostojeństwo choroby,* str. 203,	3.50
Rocznik Ziem Wschodnich na rok 1938,	1.—
Rosłan Wł. ks. dr., *Istotne cechy łaski,* str. 152,	4.50
S. J. ks., *Rachunek sumienia dla inteligencji,* str. 84,	—.50
Saryusz-Stokowska M., *Co, kiedy, jak i z kim?* (Opis różnych przyjęć), str. 78,	—.80
Sawicki Fr. ks. dr., *Dlaczego wierzę?* str. 119,	2.—
Sawicki Fr. ks. dr., *Fenomenologja wstydliwości,*	—.90
Sawicki Fr. ks. dr., *Filozofja życia,* str. 172,	2.75
Sawicki Fr. ks. dr., *Życie ludzkie,* str. 195,	3.25
Sienkiewicz H., *W pustyni i w puszczy,*	3.—
Skrudlik M. dr., *Marja z Magdali,* str. 144,	3.—
Skrudlik M. dr., *Misja dziejowa Polski,* str. 143,	2.50
Skrudlik M. dr., *Wniebowzięcie N. M. P. w nauce Kościoła i sztuce,* str. 150,	5.—
Smoczyński J. ks. dr., *Ekklezjologja Stanisława Hozjusza,* str. 116,	4.50
Smoczyński J. ks. dr., *Uwagi o studjach i pracy teologicznej Hozjusza,* str. 30,	1.20
Spełniajmy Śluby Jasnogórskie, str. 165,	2.—
Stepa, *Kuszenie nowoczesnego człowieka,* str. 95,	1.50
Sydry St. ks., *Ojciec Stanisław Papczyński i jego dzieło,* str. 300,	4.—
Szczepkowski J., *Na drogach ku wolnej Polsce,* str. 115,	1.20
Szpakowski O., *Polska przeciw marksizmowi,* str. 32,	—.20
Wańkowicz M., *Na tropach Smętka,* (reportaże z Niemiec), stron 370,	9.80
Wasilewski Z., *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej,* stron 172,	2.—
Wądołowski Z. ks. dr., *Kościół narodowy?* str. 47,	—.40
Wielki plan m. st. Warszawy, (najnowszy),	2.50

Wrotny-Klimowiczowa, *Tajemnica człowieczeństwa,* str. 150, . 2.50
Zawistowski A. ks., *Boska nauka Jezusa Chrystusa,* str. 138, . 3.60

Białecki A., *Zagadnienie żydowskie,* str. 14, ... —.30
Boistel de J., *Rotary Club a masonerja,* . . . . 1.—
Drużbacka dr., *Moralne oblicze kwestji żydowskiej,* str. 43, . . —.75
Korsch R., *Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce,* str. 215, 1.50
Krasnowski Zb., *Światowa polityka żydowska,* str. 181, . . . 4.—
Krasnowski Zb., *Socjalizm, komunizm, anarchizm,* str. 222, . 3.60
Labrousse-Molliere, *Liga praw człowieka i obywatela,* str. 100, 1.80
Michel, *Państwo w okowach masonerji,* str. 443, ... 8.50
Morawski K. M. dr., *Źródło rozbiorów Polski,* str. 367, ... 10.—
Peel Earl, *Bericht über Palästina,* str. 463, ... 15.—
Protokuły mędrców Syjonu, str. 125, ... 1.—
Skrudlik M. dr., *Bezbożnictwo w Polsce,* str. 120, ... 2.—
Skrudlik M. dr., *Masonerja w Polsce,* str. 95, ... 1.70
Skrudlik M. dr., *Z tajemnic masonerji,* str. 142, ... 1.—
Studnicki Wł., *Sprawa polsko-żydowska,* 2.40
Trzeciak St. ks. dr., *Mesjanizm a kwestja żydowska,* str. 377, . 5.—
Trzeciak S .tks. dr., *Program światowej polityki żydowskiej,* stron 185, ... 1.50
Trzeciak St. ks. dr,. *Ubój rytualny w świetle Biblji i talmudu,* stron 172, ... —.50
Trzeciak St. ks. dr., *Ubój rytualny czy mechaniczny?* str. 42, . —.50
Trzeciak St. ks. dr., *Odżydzić wytwórczość i sprzedaż dewocjonaljów,* stron 30, ... —.30
Wildecki, *Niebezpieczeństwo żydowskie,* str. 75, ... —.80
Wildecki, *W niewoli żydowskiej,* str. 74, ... 1.75
Zbaraski Z., *Geneza masonerji,* str. 24, ... —.20
Zbaraski Z., *Pochód żydowski na podbój świata,* str. 20, . . . —.10
Zbaraski Z., *Rewolucja masońska, cz. I.* str. 30, ... —.30
Zbaraski Z., *Władza tajemna przeciw światu chrześcijańskiemu,* str. 40, ... —.40
Zbaraski Z., *Zemsta Judy czyli rewolucja hiszpańska,* str. 16, . —.20

ERRATA

na str. 14-ej w utworze poetyckim p. Romana Kamińskiego pt.: „Kamienie", w wierszu 2-im od dołu jest *„przychodzieli"*, powinno być *„przydzieli"*,

na str. 30 w podtytule jest *„kaolickie"*, powinno być — *„katolickie"*,

na str. 21 w wierszu 15-ym od góry jest *„aktolickie"*, powinno być — *„katolickie"*.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. *Wyrobić się w szkole Najświętszego Serca Jezusowego na prawdziwych rycerzy naszego Boskiego Zbawcy I Króla, czerpiąc światło z orzeczeń Stolicy Świętej i wskazań Episkopatu polskiego, a życie i moc Najświętszej Eucharystji.*
2. *Pomnażać zastępy kapłanów, walczących w pierwszej linji o Królestwo Chrystusowe.*
3. *Budzić powołania zakonne i przeciwdziałać współczesnej demoralizacji potęgą chrześcijańskiego dziewictwa.*
4. *Wychowywać czystych ojców i matki, pogłębiając w młodzieży wiecznie żywe i świeże ideały katolickie.*
5. *Uświęcić nasze rodziny, wprowadzając do nich głęboką cześć Najświętszego Serca Jezusowego i życie Eucharystyczne.*
6. *Stworzyć w Polsce dla katolików szkołę wyznaniową z katolickim programem i nauczycielami, z katolickim duchem wychowania i nauczania.*
7. *Współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami obrony Polski przed zamachami żydostwa, masonerji, bolszewizmu i sekciarstwa i stawiać przed oczy wybitnych i zasłużonych w Kościele i w Narodzie pracowników i wodzów.*
8. *Zwalczać niemoralność i niewiarę, przeciwstawiając im spotęgowaną cześć i miłość Niepokalanej Dziewicy i Matki Marji oraz żywy, bojowy katolicyzm.*
9. *Przyśpieszyć triumf Wiary na wszystkich polach naszego życia osobistego i zbiorowego i oddać Polskę Chrystusowi aktem publicznej, uroczystej i oficjalnej Intronizacji Jego Najświętszego Serca.*
10. *Ponieść innym narodom radosną nowinę Chrystusową i spełnić wśród nich posłannictwo braterstwa i pokoju, wyczuwane coraz silniej przez najlepszych synów Polski Katolickiej.*

PRO CHRISTO ✕ ECCLESIA ET PATRIA ✕